Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK I. ZESZYT 4. GRUDZIEŃ 1937



NAKŁADEM INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDYNI

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI

WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMJI REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK I. ZESZYT 4 GDYNIA, GRUDZIEŃ 1937

SPIS TREŚCI

Część I. Rozprawy.

Część II. Sprawozdania

Część III. Recenzje

Warunki prenumeraty

Cena pojedyńczego numeru zł 3.— Prenumerata roczna (za 4 numery kolejne) zł 10.— Członkowie i współpracownicy Instytutu Bałtyckiego płacą za numer zł 2.—, rocznie zł 6.—

Adres Redakcji i Administracji: Gdynia, ul. Świętojańska 23, Instytut Bałtycki

Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego" Sp. Akc. — Poznań, ul. Pocztowa 9

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK I. ZESZYT 4 GDYNIA, GRUDZIEŃ 1937

ERIC ANTHONI (Helsinki)

FINLANDIA W SPORZE O KORONĘ SZWEDZKĄ MIĘDZY ZYGMUNTEM III A KAROLEM SUDERMAŃSKIM

Gdy w roku 1587 obrano szwedzkiego następcę tronu Zygmunta królem Polski, zdawał się wybór ten być szczęśliwym wydarzeniem dla obu krajów, szczególnie jeśli szło o walkę ze wspólnym wrogiem — Rosją. Przyszła unia personalna miała jednakże wydać zupełnie nieoczekiwane skutki: miała wywołać długotrwałe walki między krajami połączonymi unią, co dało sąsiadowi wschodniemu przewagę. Jedna z przyczyn wystąpiła już przy elekcji i polegała na nierozstrzygniętym sporze pomiędzy obu krajami co do pretensji Polski do szwedzkiej Estonii. Drugą przyczyną były spory w samej Szwecji, które spowodowały, że Zygmunt musiał uchodzić ze swego dziedzictwa i odstąpić kraj swemu stryjowi, księciu Karolowi Sudermańskiemu. W nieporozumieniach króla Zygmunta z poddanymi szwedzkimi poszczególne części kraju zachowały się bardzo rozmaicie. Wydarzenia decydujące miały miejsce w Szwecji, gdzie panował książę Karol, gdy Zygmunt przebywał w Polsce. Nad Finlandią panował Zygmunt bardziej bezpośrednio przez swych namiestników: Claesa Fleminga i Arvida Stalarma, musiał je więc Karol zdobyć siłą zbrojną. Estonia, nad którą Zygmunt panował przez swego namiestnika finlandzkiego Jörana Boije, dostała się po zdobyciu Finlandii w ręce Karola bez większego oporu.

ODRĘBNE STANOWISKO FINLANDII

Odrębne stanowisko, jakie zajmowała Finlandia przez kilka lat, doczekało się szczególnej uwagi ze strony finlandzkich badań historycznych. Robiono aluzje do pewnych specjalnych tendencji i do możliwości odłączenia się już wtedy Finlandii od Szwecji. W zwycięstwie księcia Karola chciano widzieć także powód do pewnego cofnięcia się szlachty finlandzkiej (K. Grotenfeld). Yrjö Koskinen, którego dzieło uważać należy za podstawowe dla owych czasów, nie wypowiedział się co prawda w tej sprawie, jego wywody stanowią jednakże podstawę do takich wypowiedzeń. Polega to szczególnie na tym, że Yrjö Koskinen, zgodnie z ówczesnym stanowiskiem szwedzkich badań historycznych, niezupełnie mógł zrozumieć spory szwedzkie. Nie było więc możliwe ujrzenie wydarzeń finlandzkich we właściwym świetle i całkowite zrozumienie przyczyn odrębnego stanowiska Finlandii.

Gdy w roku 1592 umarł Jan III, ojciec Zygmunta, zdawały się grozić Szwecji liczne niebezpieczeństwa. Kwestia religijna domagała się szybkiego rozwiązania. Religia luterańska doznała pod panowaniem ostatnich władców uszczerbku ze strony katolickiej, co wywołało rozdwojenie w kraju. Cóż groziło, gdyby na tron wstąpił Zygmunt, wierny syn Kościoła Katolickiego? Unia personalna niosła ze sobą dodatkowe niebezpieczeństwa polityczne. Czy mógłby się Zygmunt oprzeć żądaniu polskich stanów pozostawienia Estonii przy Polsce? Czy nie należało się obawiać, że także w inny sposób wykorzysta on swe panowanie w Szwecji? Takie istniały od roku 1587 obawy. Najlepszym sposobem uniknięcia wszelkich niebezpieczeństw ze strony Polski było, korzystając z obecności Zygmunta w Polsce, ograniczyć jego władzę w Szwecji na rzecz działającego tam rządu. W ten sposób obok zagadnienia religijnego problem organizacji rządów w nieobecności króla stał się głównym przedmiotem spornym, który z czasem coraz bardziej usuwał w cień kwestię religijną. Dla Zygmunta każde ograniczenie jego uprawnień było naruszeniem jego praw jako króla dziedzicznego. Ponieważ utrudniało to zarazem wykonanie jego planów religijnych, konflikt był nieunikniony.

W sporach tych zajmowano trzy różne stanowiska. Wszystkie one zmierzały do różnego podziału władzy. Koncepcja monarchistyczno-patrymonialna uważała państwo za dziedzictwo króla, którym mógł rządzić przy

możliwie najmniejszych ograniczeniach. Koncepcji tej bronili prócz koła urzędnicy królewskiej kancelarii i gabinetu, jak również i pewna ilość spokrewnionych z nimi rodzin magnackich. W jaskrawym przeciwieństwie do tej koncepcji stał kierunek stanowo-konstytucyjny, który państwo stawiał ponad interes króla i domagał się dla stanów, a przede wszystkim dla szlacheckiej rady państwa prawa kontrolowania zarządzeń króla. Koncepcja ta miała pewne praktyczne punkty styczne z koncepcją trzecią — patrymonialną, której zwolennikiem był książę Karol. On też przyznawał stanom prawo czuwania nad interesami korony, chciał jednak dla siebie jako dla księcia dziedzicznego zastrzec sprawowanie rządów podczas nieobecności króla. Szukał więc przede wszystkim oparcia u stanów niższych, szczególnie u chłopów. Te dwa ostatnie kierunki działały początkowo wspólnie, jako opozycja przeciwko katolickiemu królowi absolutnemu. Skoro jednak książę Karol wydawał zarządzenia coraz bardziej demagogiczno-rewolucyjne, elementy konstytucyjno-arystokratyczne czuły się zmuszone przyłączyć do króla i w ten sposób wierność monarchistyczna odniosła zwycięstwo.

W Finlandii królewski punkt widzenia przyjmował się znacznie łatwiej. Ogromne znaczenie miała tu okoliczność, że marszałek, admirał koronny i namiestnik Finlandii, Claes Eriksson Fleming, najdzielniejszy z magnackich zwolenników króla, dowodził (na skutek wojny z Rosją) całym wojskiem, licznie w Finlandii rozrzuconym. On to wycisnął na Finlandii piętno rojalistyczne, które nadało krajowi tę odrębną pozycję. Z drugiej strony książę nie miał możności wywierania tu jakiegokolwiek nacisku bezpośredniego.

Stanowisko konstytucyjne reprezentowała tu przede wszystkim magnateria. Przez swój tradycyjny udział w rządach, przez wykształcenie i posiadanie wielkich dóbr miała ona pewne nadzieje na bardziej niezależne wystąpienie przeciwko władzy królewskiej. Rodzin magnackich było jednak w Finlandii niewiele. Ich dóbr niepodobna porównywać z dobrami magnaterii szwedzkiej. Podczas gdy niektóre rodziny w Szwecji posiadały do 600 folwarków, najbogatsze rodziny finlandzkie miały ich tylko około 100. Magnateria finlandzka nie zdobyła sobie także szerszej samodzielności politycznej przez obejmowanie wyższych stanowisk, jak radców koronnych lub innych. Dane na przyłączenie się jej do obozu konstytucyjno-arystokratycznego były więc stosunkowo nikłe. Istniały one jednakże u wyższej magnaterii, jak np. u rodzin Hornów, Flemingów, Kurcków, Boije, Stalarmów i in. Do nich przyłączyła się także opozycja przeciwko dyktatorskiemu namiestnikowi, pragnąca działania w sprawach politycznych według własnej myśli, zgodnie z zasadą *homo liber in republica libera,* jak to wyraził Claes Hermansson Fleming w odpowiedzi polemicznej swemu zaciętemu wrogowi i imiennikowi.

Wielka masa biednej szlachty była zmuszona zarabiać na chleb w charakterze zarządców i w służbie wojskowej; ta musiała się podporządkować całkowicie namiestnikowi. Dla niej lenna koronne i połączone z utrzymaniem konnicy daniny chłopów miały zupełnie inne znaczenie niż dla możniejszej szlachty. Stąd też wypływała większa różnica jej pozycji społecznej wobec chłopów płacących daniny. W podobnym położeniu znalazła się liczna w Finlandii gromada półszlachty, która stanowiła przejście od klas wyższych do konnicy chłopskiej. Wszyscy oni zależni byli od namiestnika.

PIERWSZE KROKI OPOZYCJI

Wkrótce po śmierci Jana III książę Karol i rada koronna postanowili wspólnie sprawować rządy aż do powrotu Zygmunta z Polski. Do pierwszych czynności rządu należało wysłanie pism do Estonii i Finlandii, w których ostrzegano przed polskimi zamachami na twierdze oraz wzywano do wierności wobec państwa szwedzkiego. Szło o zabezpieczenie integralności państwa. Już w styczniu 1593 r. zwołano także do Uppsali synod kościelny, aby umocnić w państwie religię luterańską i w ten sposób stworzyć *fait accompli* przed powrotem katolickiego króla.

Jest rzeczą znamienną, że dowódcy finlandzcy w Estonii pospieszają zapewnić w pismach skierowanych do księcia Karola i rady koronnej o swej lojalności wobec państwa. Szczególną gorliwość wykazuje przede wszystkim Arvid Stalarm, późniejszy namiestnik Finlandii, który utrzymywał bliskie stosunki z księciem Karolem. Natomiast Claes Eriksson Fleming myślał tylko o tym, jakby zabezpieczyć władzę Zygmunta w Finlandii oraz w Szwecji. Odebrał od wojska przysięgę na wierność królowi i czynił przygotowania dla ułatwienia mu powrotu. Gdy Zygmunt, podejrzewając, że książę Karol będzie mu czynił trudności przy powrocie, wysłał zaufanego szlachcica szwedzkiego do Estonii i Finlandii dla odebrania przysięgi na wierność królowi, dwie te części kraju zachowały się odmiennie. Finlandzcy dowódcy twierdz w Estonii wzbraniali się początkowo złożyć przysięgę. Szlachta finlandzka zaś pod wodzą Fleminga wypełniła bez wahania życzenie króla. Zdaniem księcia składanie przysięgi było przedwczesne, gdyż nie poprzedzało jej uroczyste przyrzeczenie króla wobec stanów. Fleming tym się nie zadowolił. Mimo wielkich ciężarów, jakie nałożone zostały na chłopów w związku z utrzy-

maniem wojsk, nie zmniejszył on ich liczby, jak to nakazał książę. Trzymał wojska w pogotowiu, aby z ich pomocą i z pomocą floty stojącej w Finlandii sprowadzić króla do Szwecji. Zamiar ten następnie wykonuje, przybywszy do Gdańska z flotą szwedzką i zabrawszy Zygmunta, którego wysadził na ziemi skandynawskiej we wrześniu 1593 r.

W tym czasie odbył się zwołany na luty i marzec 1593 r. do Uppsali synod kościelny. W obecności księcia i rady koronnej duchowieństwo zniosło katolizującą liturgię Jana III i przyjęło *Confessionem Augustanam.* Duchowieństwo finlandzkie reprezentowane było na synodzie m. in. przez biskupa Abo. Poza duchowieństwem zjawili się radcy koronni i nieliczni magnaci. Tym bardziej podkreślić należy, że Karol Henriksson Horn, po Claesie Erikssonie Flemingu pierwsza osoba w Finlandii i jego nieubłagany wróg, wziął udział w obradach stojąc na stanowisku bezwzględnego protestantyzmu. Uchwały powzięte w Uppsali przyjęte zostały przez synod kościelny, ale wymagały potwierdzenia przez stany we wszystkich częściach kraju. W Finlandii podpisało uchwały niemal całe duchowieństwo, ale także możniejsza szlachta uczyniła to prawie bez wyjątku. Tylko Claes Eriksson Fleming odmówił teraz, jak i zawsze, swego podpisu. Dokonane bez wiedzy króla — nie zyskały one jego aprobaty. Tym też wyraźniejsze stało się teraz odsunięcie się od niego możniejszej szlachty finlandzkiej i przyłączenie się jej do stworzonej przez księcia i stany szwedzkie opozycji przeciwko królowi. Podczas pobytu Zygmunta w Szwecji w r. 1593—1594 szlachta finlandzka, jak i pozostałe stany finlandzkie, współdziałały z opozycją, która zmusiła króla do złożenia uroczystego przyrzeczenia. Uchwała synodu w Uppsali została potwierdzona i król zobowiązywał się nie korzystać z usług innowierców w służbie kraju. Karol Henriksson Horn i Aksel Kurck, także szlachcic finlandzki, współdziałali ze stanami. Horn ostro zaatakował wobec króla Claesa Fleminga, który daremnie agitował na rzecz króla.

Król poddał się opozycji stanów, gdyż nie śmiał wrócić do Polski nie będąc koronowanym, a stany z księciem Karolem na czele wzbraniały się zezwolić na koronację zanim król się nie zgodzi na ich żądania. Koronacja była poza tym niezbędna z punktu widzenia całokształtu polityki Zygmunta III. Złożył on tedy żądaną przysięgę w lutym 1594 r. w Uppsali, zobowiązując się uznawać przywileje stanów, w szczególności zaś uznać postanowienia stanów szwedzkich z r. 1593 w sprawie religii. Ale po koronacji nie miał zamiaru pójść na dalsze ustępstwa, a złożoną przysięgę uważał za wymuszoną i nieważną. Upoważnił księcia Karola i radę koronną do sprawowania rządów podczas jego obecności w Polsce, ale nie wydał żadnych rozporządzeń w sprawie rozdziału władzy wewnątrz rządu. Przez królewskich namiestników, którzy otrzymywali rozkazy bezpośrednio od króla, zamierzał ograniczyć zakres władzy księcia i rady koronnej w rozmaitych miejscowościach prowincyj. Na namiestników powołano oddanych królowi ludzi ze znaczniejszej szlachty, a wśród nich, wbrew obietnicy króla, jeden był katolikiem. Namiestnicy musieli przyrzec ochraniać religię katolicką na tych terytoriach, jakie im zostały powierzone. Pierwszym z tych namiestników był Claes Eriksson Fleming, którego pozycja była mocna dzięki odosobnionemu położeniu Finlandii i posiadaniu całkowitej władzy nad flotą.

Książę i rada koronna nie chcieli się pogodzić z podobnym ograniczeniem władzy, jakie chciał im narzucić Zygmunt. Wkrótce po powrocie króla do Polski porozumieli się w sprawie podziału władzy. Rządy miał sprawować książę wespół z radą koronną. Jak się wydaje, małe zgromadzenie szlachty w r. 1589 w Rewlu miało uznać Karola za namiestnika króla w państwie. Powoli udało się rządowi skłonić większość namiestników w Szwecji właściwej do poddania się. Claes Fleming jednak konsekwentnie wzbraniał się spełniać rozkazy księcia i rady koronnej.

FLEMING A STANY FINLANDII

Claes Eriksson Fleming nie cieszył się popularnością wśród szlachty i oficerów finlandzkich. Podczas znanego zgromadzenia w Rewlu w r. 1589 był on prawie jedynym wśród arystokracji finlandzkiej, który nie przyłączył się do opozycji wobec zamierzonego powrotu Zygmunta do Szwecji, a jego stanowisko namiestnika nie wzmogło zapewne jego popularności wśród oficerów. Podczas pobytu Zygmunta w Szwecji domagali się oni, by mu odebrano naczelne dowództwo w Finlandii, i nie chcieli pod nim nadal służyć. Zato związał się Fleming, jak się zdaje, wcześnie z konnicą. Składała się ona głównie z drobnej szlachty, półszlachty i zamożniejszych chłopów, którzy sami wyruszali w pole w towarzystwie swych sług. Podczas wojny z Rosją rościli oni pretensje do korony o niezapłacony żołd i inne świadczenia. Fleming wziął ich w swą opiekę, gdy książę Karol w r. 1593 zamierzał rozwiązać to wojsko; niektórzy towarzyszyli następnie Flemingowi podczas jego wyprawy do Gdańska, przedsięwziętej w celu sprowadzenia Zygmunta do Szwecji. W Szwecji przyznano im za to — prawdopodobnie z inicjatywy Fleminga — zwolnienie z podatków lub renty. Ponadto król przeznaczył tzw. podatek od masła, stosowany w Finlandii, na opłaca-

nie konnicy. Gdy książę chciał sam ściągnąć ten podatek, obiecując równocześnie zaopatrzyć konnicę w inny sposób, nie byli zadowoleni i nie chcieli zamienić pewnego dochodu na niepewne obietnice. Gdy książę jesienią roku 1595 próbował przeprowadzić swą wolę, rozdrażnił konnicę w najwyższy sposób. Jego ponowne żądania zmniejszenia liczby konnicy i jego listy żelazne dla chłopów zwiększyły tylko rozgoryczenie. Wyżsi oficerowie także nie chcieli spełnić jego rozkazów i w ten sposób zbliżyli się do namiestnika Fleminga.

Opór, na jaki natrafiły rządy księcia, szczególnie w Finlandii, zmusił go do zwołania za zgodą rady koronnej sejmu do Söderköping jesienią 1595 r. Tutaj skłonił stany do uznania go za zastępcę króla. Uchwalono poza tym, że żadne rozporządzenie wydane w Polsce nie może być uprawomocnione zanim nie zostanie podane do wiadomości przez księcia i radę. Nikt nie miał prawa odwoływania się do króla, gdy ten był poza krajem. Innymi słowy — król podczas swego pobytu w Polsce miał być całkowicie zależny od rządu Szwecji. Stany obiecały także swą pomoc dla „zmniejszenia i ukrócenia" uprawnień tych, którzy bez powodu nie chcieli pójść ręka w rękę ze stanami. Mieli oni być uznani za „niespokojnych i odosobnionych członków państwa" i odpowiednio potraktowani. Ta uchwała stanów wymierzona była przede wszystkim przeciwko namiestnictwu Fleminga. Finlandia była na sejmie reprezentowana bardzo nielicznie, gdyż pod presją Fleminga większa część szlachty nie stawiła się. Prócz Karola Henrikssona Horna wzięli w sejmie udział tylko czterej przebywający w Szwecji magnaci. Nadto podpisali uchwałę sejmową: biskup Abo, sześciu innych duchownych i przedstawiciele miast Abo i Björneborg. Jakkolwiek szlachta finlandzka nie kwapiła się zgodnie z życzeniem Fleminga, pojawić się na sejmie zwołanym mimo zakazu króla, to znowu po sejmie zdawała się mieć obawy przeciwstawiania się uchwale sejmowej. Ujawniło się to, gdy delegacja stanów w osobach Karola Henrikssona Horna i dwóch szwedzkich magnatów zjawiła się w Finlandii, aby zebrać podpisy szlachty finlandzkiej. Polecenie zostało wykonane w styczniu 1596 r. wobec zgromadzenia składającego się głównie ze szlachty i oficerów. Namiestnik Claes Fleming usiłował skłonić zebranych do protestu wobec uchwały w Söderköping — ale mimo demagogicznego wystąpienia, w którym oskarżał Karola Henrikssona o obrazę majestatu (zbrodnię stanu), musiał się zadowolić kompromisem. Szlachta oświadczyła, że nie może dać ostatecznej odpowiedzi, dopóki król się nie wypowie co do uchwały. Pragnie ona być jednej myśli ze wszystkimi stanami kraju we wszystkim tym, co służy Bogu na chwałę, dobru króla i państwa. Wreszcie chciałaby prosić króla, by rządzono państwem szwedzkim według przysięgi, którą król złożył i przy której stanowczo muszą obstawać.

Fakt, że szlachta finlandzka nie poddała się bezwzględnie stanom szwedzkim, uważano (Grotenfelt) za dowód, że doszła przez bogactwa, jakie zdobyła, przez wysokie stanowiska, jakie piastowała za Wazów, do takiej samodzielności, że nie chciała pójść za przykładem stanów szwedzkich. Wyjaśnienie to nie uwzględnia całkowicie odrębnych stosunków, jakie panowały w Söderköping i Abo; tam silna presja ze strony księcia i chłopów — tu niemniej silna presja ze strony Fleminga i części wojska. Nie wzięto pod uwagę, że uchwała szlachty finlandzkiej zgodna jest z odpowiedzią, jaką chciała dać szlachta zebrana w Söderköping na propozycję księcia, zanim jej nie zmuszono do ustępstwa. Nie wzięto również pod uwagę, że wyższa szlachta w Abo, właśnie ta, która zdobyła bogactwa i doświadczenie polityczne, przeciwstawiła się planom protestacyjnym Fleminga. A jeszcze mniej uwagi zwrócono na to, że opozycja zmuszona była tak postąpić, nie chcąc oderwać się całkowicie od stanów szwedzkich. W ten sposób zgromadzenie to jest wyraźnym dowodem, że odrębna polityka Finlandii była dziełem namiestnika, któremu przeciwstawiała się samodzielnie myśląca szlachta.

Możniejsza szlachta stanęła w opozycji wobec Fleminga. Wkrótce jednak opozycja ta rozwiązała się. Wódz jej — Karol Henriksson Horn ustąpił pod presją namiestnika z życia politycznego i udał się do Estonii. Inni czuli się zmuszeni zmienić swe stanowisko i podporządkować się Flemingowi, gdyż król nie potwierdził uchwał sejmu w Söderköping. Mniejszość tylko wytrwała w opozycji. Zmiana ta dokonała się, gdy zrozumiano, że wola króla nie da się pogodzić z uchwałą dyktowaną stanom przez księcia. Znaczyło to, że stanowisko konstytucyjne ustąpić musiało przed posłuszeństwem wobec króla. Oczywiste jest zresztą, że pogląd konstytucyjny, który się dowodnie przejawiał w dyskusjach politycznych, zawsze z trudem docierał do niższych oficerów i konnicy.

Książę Karol domagał się najpierw od rady szwedzkiej wystąpienia przeciwko Flemingowi, nie stosującemu się do uchwał stanów w Söderköping. Gdy jednak rada nie zdobyła się na wystąpienie przeciw niemu (już wtedy obawiała się najwięcej potęgi właśnie Karola), książę uciekł się do innych środków walki z zarządcą Finlandii.

Inne jeszcze motywy odwodziły od polityki książęcej, a rozpoczęło to jeszcze przed sejmem w Söderköping. Książę otaczał stale swą opieką chłopów, zmuszonych w Finlandii do utrzymywania licznych wojsk i cierpiących ich wybryki. Był to jeden z powodów, dla których chciał on zwolnić część wojsk. Szczególnie niezadowoleni byli chłopi w Österbotten.

Gdy upłynął termin realizacji obietnicy księcia zwolnienia chłopów od ciężaru utrzymywania wojsk, wzbraniali się oni płacić na ich utrzymanie, a doszło nawet do powstań. Ponieważ zaś Karol otrzymywał nowe skargi z Österbotten w jesieni 1596 r., wezwał w podnieceniu chłopów do znalezienia sobie sprawiedliwości drogą gwałtu. Powstanie chłopów było mu na razie nie na rękę, słowa jego skłoniły jednak powracających z końcem roku chłopów do napadu na stacjonowaną w Österbotten załogę. Tak rozpoczęła się tzw. „wojna maczugowa“, która z Österbotten rozszerzyła się na cały kraj. Źle dowodzonych chłopów zwyciężano łatwo, niebezpieczeństwo dla szlachty i wojska było jednak poważne. Gdy z początkiem 1597 r. groza wojny maczugowej rozszerzyła się mordami i pożogami po całym kraju, poczęto czynić księcia odpowiedzialnym za okrutne postępowanie „złodziei maczugowych“. Szlachta i wojsko, zarządcy i pisarze folwarczni, częściowo także i duchowieństwo czuli się zagrożeni. Widziano w księciu sprawcę, właściwego wodza plądrujących i mordujących rot chłopskich. Widziano w nim nie tylko człowieka, który ich chciał pozbawić utrzymania, ale także zagrażał ich życiu i mieniu.

ROZWÓJ WYPADKÓW PO ŚMIERCI FLEMINGA

Claes Fleming dożył triumfu nad chłopami, ale wiosną 1597 r. nagle umarł. Śmierć jego nie wstrząsnęła władzą wiernych królowi Finlandczyków. Co prawda niektórzy ze szlachty łudzili się jeszcze nadzieją ugody pomiędzy królem a księciem, ale zgromadzenie stanów w Arboga w marcu 1597 r. miało nadzieje te obrócić w niwecz. Doszło teraz do otwartego rozłamu pomiędzy radą koronną a księciem, który przejął całą władzę, oparty na swym wojsku i chłopach. Odstąpienie szlachty od księcia musiało znaleźć także swój oddźwięk w Finlandii. Wyprawa księcia do Finlandii jesienią 1597 r. miała tylko ten skutek, że część szlachty z południowo - zachodniej Finlandii, z braćmi Claesem i Larsem Hermanssonami Flemingami i Jöranem Henrikssonem Hornem na czele, z biskupem Abo i mieszczanami przyłączyła się do uchwały w Arboga. Rabunki, jakich się dopuszczano na dobrach szlachty i siedzibach wojsk, powiększyły tylko rozgoryczenie na księcia. Przejęcie dowództwa na zamku w Abo przez braci Flemingów i Horna wywołało takie groźby ze strony Zygmunta, iż stało się rzeczą zupełnie jasną, że zgoda pomiędzy królem, a księciem nie była już możliwa. Należało więc wybierać pomiędzy nimi dwoma. W danej sytuacji rzeczą jedynie możliwą w Finlandii było połączenie się z królem jego stronników. Widzimy więc, jak szlachta z rzadką zgodnością bierze w r. 1598 udział w dwóch wyprawach do Szwecji, mających na celu niesienie pomocy królowi. Dawniejsza opozycja przeciwko Claesowi Erikssonowi Flemingowi poddała się teraz kierownictwu nowego namiestnika Arvida Stalarma.

Ucieczka króla do Polski jesienią 1598 r. postawiła szlachtę finlandzką przed ciężką decyzją: czy należało kontynuować opór czy też pójść za księciem i szwedzkimi stanami, które się teraz całkowicie przyłączyły do księcia? Trudno było o swobodną decyzję. Po swym powrocie do Gdańska postarał się Zygmunt o udaremnienie każdej próby zgody. Niektórych magnatów finlandzkich, których podejrzewano o sympatie dla księcia, usunięto z ich stanowisk i dano im do zrozumienia, by pozostawali cicho i spokojnie w swych dobrach. Namiestnikowi Arvidowi Stalarmowi, który stał blisko nich, odebrano główne dowództwo wojskowe i zlecono je Akselowi Kurckowi. Wydano surowe zakazy pertraktacyj z księciem i kilkakrotnie powtarzano rozkazy przyłączenia się do wojsk królewskich pod grozą utraty dóbr i lenn. Był to terror, który uniemożliwiał bunty. Ogół szlachty i wojska nie wyrażał chęci opuszczenia sprawy króla. Jeszcze można się było bowiem spodziewać powrotu Zygmunta z liczniejszym wojskiem. Jeszcze obowiązywała złożona na wierność królowi przysięga. Nie można było uważać jej za unieważnioną przez faktyczną przewagę księcia, jak to było w Szwecji. Przede wszystkim żyły jeszcze uczucia zaciętości i nienawiści wobec niego. Nowe fakty pogłębiły je, np. wiadomość otrzymana wiosną 1599 r., że książę obiecał odstąpić Finlandię do rzeki Kymmene za spodziewaną pomoc rosyjską, dalej obawa przed utratą rent i lenn, czego się można było spodziewać w następstwie pewnego zarządzenia księcia, a także obawa przed gwałtami chłopskimi, mniemanie, że książę pragnie „unieszkodliwić i wytępić“ zarówno szlachtę, jak i wojsko. Toteż za bezcelowe uważano zwracanie się do niego o łaskę i zgodę.

WEWNĘTRZNA JEDNOŚĆ FINLANDII ZE SZWECJĄ

Czy żadne spory pomiędzy Finlandią a Szwecją nie wpłynęły na pogłębienie oporu? Nie ma istotnych podstaw do takich wniosków. Claesem Erikssonem Flemingiem, który pierwszy postawił Finlandię w sytuacji tak odrębnej, kierowały zupełnie inne motywy, niż finlandzkie tendencje separatystyczne. Pewien nieprzychylnie wobec Fleminga usposobiony historyk XVII wieku posądził go o słabą znajomość języka szwedzkiego; twierdzenie to jest jednakże — jak dowiedziono — fałszywe. Byłoby to zresztą bardzo dziwne, gdyby Fleming, syn

arystokratki szwedzkiej, wychowany w Finlandii na terytorium językowym szwedzkim, gdzie i później przebywał, posługiwał się językiem fińskim jako ojczystym. Poza tym przeciwieństwa językowe nie miały w owym czasie żadnego znaczenia dla stanowiska politycznego Finlandii. Przy końcu panowania Jana III Fleming sam przebywał najchętniej w swych dobrach w Szwecji, dopóki nie został namiestnikiem Finlandii. Motywów jego postępowania należy szukać wyłącznie w jego poglądach monarchistycznych.

Szlachta finlandzka miała na ogół te same dążenia, co szlachta właściwej Szwecji. Różnica polegała głównie na tym, że siła militarna Fleminga była lepiej zabezpieczona niż siła wiernych królowi po tamtej stronie Zatoki Botnickiej. Nawet w dziedzinie religijnej nie zaznaczała się głębsza różnica zdań.

Nuncjusz papieski, Malaspina, wyobrażał sobie, że Finlandia i Estonia mogłyby być połączone z Polską, gdyby Zygmunt nie mógł zatrzymać korony szwedzkiej. Była to prawdopodobnie jedna z licznych propozycji, jakie uczynił, nie znając dostatecznie politycznego położenia kraju. Z całą pewnością w Finlandii odrzucono by taką myśl, gdyby poważnie się zastanowiono nad jej możliwością. Świadczy o tym silne poczucie wspólnoty z krajem, jakie ujawniono przy rozmaitych sposobnościach.

KONIEC ODRĘBNEGO STANOWISKA FINLANDII

Książę widział się zmuszonym do zajęcia Finlandii w r. 1599 siłą zbrojną. Walka była krótka. Po klęsce pod St. Martens dnia 29 sierpnia finlandzka siła zbrojna rozwiązała się i twierdze wkrótce się poddały. Teraz nastąpił surowy obrachunek. Prawie 50 osób skazano na śmierć, w tym 12 magnatów. Skazani należeli od dawna do najzapalczywszych przeciwników księcia. W niektórych wypadkach powodem wyroków były także popełniane zbrodnie. Odebrano również lenna i dobra dziedziczne szlachty. Zdawało się, jakby najgorsze obawy miały się urzeczywistnić.

Po niedługim jednak czasie książę Karol rozpoczął politykę łagodniejszą. Masa szlachty i wojska została ułaskawiona i wstąpiła w służbę księcia. Tak stało się z większością tych, którzy uszli do Estonii lub zajmowali tam wysokie stanowiska. Szlachta finlandzka w Estonii zachowywała początkowo ostrożną rezerwę wobec króla, lecz gdy w końcu lutego 1600 r. wojskom księcia udało się zdobyć twierdze szwedzkie (prócz Tallinna), postanowili poddać mu się. Upokorzyli się wskutek niemożności zebrania wewnątrz kraju potrzebnych sił zbrojnych. Uważano za zbędne ryzykować dla króla życie i mienie. Twierdzono, że postanowienie Zygmunta odstąpienia Estonii Polsce wpłynęło na odwrócenie się sympatii od króla. Jest to ze względów chronologicznych niemożliwe, gdyż król zrzekł się Estonii na rzecz Polski dopiero w marcu 1600 r. Nie można było poprostu ryzykować samemu walki ze stanami państwa, gdyż zmusiłaby ona do ucieczki z kraju i wejścia w wojskową służbę polską. Znaczyło to szukać w Polsce niepewnej egzystencji. Przez poddanie się spodziewano się odzyskania dóbr.

Poza tym przywódcy rozróżniali przecież zawsze osobę króla od korony i to było jedną z przyczyn poddania się księciu Karolowi, który teraz *de facto* był reprezentantem Korony Szwedzkiej. Książę nie zawiódł też nadziei tych, którzy powracali. Skonfiskowane dobra finlandzkiej szlachty zostały jej zwrócone, a dawniejsi przeciwnicy księcia otrzymywali wkrótce lenna i wysokie stanowiska.

Twierdzono (Grotenfelt), że wydarzenia w związku ze zwycięstwem księcia, skazania, straty, jakie szlachta poniosła w osobach poległych i zbiegłych do Polski, były tak wielkie, że nie mogły nie wpłynąć na stanowisko stanu szlacheckiego. Twierdzenie to polega zarówno na niedocenianiu liczby szlachty finlandzkiej, jak i na przecenianiu jej strat. Wyroki śmierci nie dotknęły — z małymi wyjątkami — magnaterii, liczba poległych była stosunkowo mała, emigrantów, którzy nie powrócili, nie było tak wielu, jak to przypuszczano. Z tych tylko czterech należało do magnaterii. Nie ma też racji mówić o zubożeniu szlachty finlandzkiej, zważywszy, że liczba niezwróconych dóbr dziedzicznych była niewielka. Poza tym rozdano liczne lenna i intratne urzędy, a otrzymała je właśnie szlachta finlandzka.

Jakkolwiek odrębną pozycję Finlandii w ostatnim dziesiątku XVI w. uważać trzeba za epizodyczną, powstałą przypadkowo, i jakkolwiek klęska 1599 roku nie wywołała poważniejszych zmian, to jednak bieg wydarzeń był zbyt wstrząsający, aby natychmiast mogło nastąpić uspokojenie. Wojna maczugowa, wojna domowa pozostawiły wśród poszczególnych grup społecznych rozgoryczenie, które odczuwać się dawało jeszcze w wiele lat później. Dziwne by też było, gdyby krwawe porachunki z przeciwnikami księcia nie pozostawiły silnego rozgoryczenia. Nasuwa się więc pytanie: jak ustosunkowały się szlachta i wojsko do nowego reżimu?

Gdy książę Karol opanował Estonię, część ich uciekła do Polski, gdzie wraz z uciekinierami szwedzkimi z roku 1600 zaciągnęła się pod sztandar pułkownika Farensbacha. Większość z nich, pozostając w Polsce, stanowiła stałe ognisko niepokoju. Zwolennicy Zygmunta spodziewali się z czasem wejść przez nich w porozumienie z finlandzką szlachtą, na której pomoc liczyli, a wobec której Karol (obecnie Karol IX) zachowywał się nieufnie. W istocie jednak magnaci pogodzili się widocznie z nowymi stosunkami, nie szukając kontaktu z Zygmuntem. Walczyli po stronie Karola na Łot-

wie, ale ich stosunki z nim były napięte. Nieufność ta skończyła się dopiero, gdy na tron wstąpił Gustaw Adolf i rozpoczął politykę filoszlachecką, poznawszy osobiście stosunki. Gdy prawie równocześnie z końcem roku 1612 wybuchły w Polsce bunty wojskowe (konfederacje wojska niepłatnego), kilku uciekinierów finlandzkich wróciło do kraju, aby wstąpić do wojska Gustawa Adolfa. Jeszcze w r. 1616, na zgromadzeniu stanów w Helsingforsie, widział się król zmuszonym zaatakować w swej mowie stany Zygmunta i jego politykę. Było to jednak ostatnie echo nieufności. Wkrótce król zaliczał konnicę finlandzką do swych najbardziej zaufania godnych wojsk w ponownie rozgorzałej walce przeciwko Zygmuntowi i Polsce.

Tłum. z niem. A. Jesionowski

BIBLIOGRAFIA

Ahnlund N., „Ur klubbekrigets förhistoria" (Początki „wojny maczugowej"), *Historisk Tidskrift för Finland,* Helsinki, 1930.

Ahnlund N., *Standsriksdagens utdaning 1592—1672* (Rozwój sejmu stanowego 1592—1672). *Sveriges riksdag. Historisk och statsvetenskaplig framställning* (Sejm szwedzki. Studium historyczne i polityczno-naukowe), t. 3, Sztokholm, 1933.

Anthoni E., *Till avvecklingen av konflikten mellan hartig Karl och Finland. I. Konfliktens uppkomst och hertigens seger* (Rozstrzygnięcie konfliktu między księciem Karolem a Finlandią. I. Powstanie konfliktu i zwycięstwo księcia), Helsinki, 1935.

Anthoni E., „Kring en förteckning över politiska flyktingar i polsk tjänst" (Spis uchodźców politycznych w służbie polskiej), *Historisk Tidskrift för Finland,* Helsinki, 1933.

Anthoni E., „1590-talet i Finlands historia" (Ostatni dziesiątek XVI wieku w historii Finlandii), ibid., 1936.

Boëthius S. J., *Om den svenska högadeln under konung Sigismunds regering* (Możnowładztwo szwedzkie za panowania króla Zygmunta), *Historiskt Bibliotek,* IV, Sztokholm, 1877.

Boëthius S. J., „Hertig Karls och svenska riksradets samregering" (Współrządy księcia Karola i rady szwedzkiej), *Historisk Tidskrift,* 1884—1886.

Grotenfelt K., *Suomen historian uskonpuhdistuksen aikakaudella 1521—1617 (Historia* Finlandii w okresie reformacji 1521—1617), Helsingfors, 1902.

Grönblad E., *De comitiis quae dicuntur Arctopol celebrata fuisse 1602,* Helsingfors, 1843—1847.

Grönblad E., *Urkunder upplysande Finlands öden och tillstand i slutet af 16de och björan af 17de arhundradet* (Dokumenty dotyczące wypadków i sytuacji w Finlandii w końcu XVI i na początku XVII wieku), Helsingfors, 1843—1846, 1856.

Hjärne E., *Fran Vasatiden till frihetstiden* (Od okresu Wazów do ery wolności), Sztokholm, 1929.

Hjärne E., *Sigismunds svenska resor* (Podróże Zygmunta do Szwecji), Uppsala, 1884.

Jonsson A., *Hertig Karl och Sigismund 1597—1598* (Książę Karol i Zygmunt 1597—1598), Göteborg, 1906.

Juvelius E. W., „Protocollon [Axela Kurcka] pro anno [15]99", *Turun historiallisen yhdistiksen julkaisuja,* IV, Turku, 1933.

Juvelius E. W., „Suomessa keväällä ja kesällä 1599" (W Finlandii na wiosnę i w lecie 1599), ibid.

Koskinen Y., *Nuijasota, sen syyt ja tapaukset* („Wojna maczugowa", jej przyczyny i przebieg), Helsingfors, 1877.

Lagerroth F., *Frihetstidens författning* (Ustrój w okresie ery wolności), Sztokholm, 1915.

Leinberg K. G., *Handlingar rörande finska kyrkan och prästerskapet* (Dokumenty dotyczące Kościoła i duchowieństwa finlandzkiego), t. I. Jyväskylä, 1892.

Nordlund K., *Den svenska reformationstidens statsrättsliga ideer* (Idee konstytucyjne w Szwecji w okresie reformacji), Sztokholm, 1900.

Pajula J. S., *Suomen kirkon tilasta liturgisen riidan aikana* (Stosunki w łonie Kościoła finlandzkiego w okresie sporów liturgicznych), Hämeenlinna, 1891.

Pärnänen J. A., *Sigismond Vasa et la succession au thrône de Suède 1592—7594,* t. I, Genewa, 1912.

Pärnänen J. A., „Le séjour de Sigismond Vasa en Suède 1593—1594", *Annales Academiae Scientiarum Fennicae,* t. XXVIII, Helsinki, 1934.

Sommarström H., *Finland under striderna mellan Sigismund och hertig Karl. I. Klas Flemings tid* (Finlandia podczas walk pomiędzy Zygmuntem a księciem Karolem. I. Okres Claesa Fleminga), Sztokholm, 1935.

Svenska riksdagsakter (Szwedzkie akta parlamentarne), II, III, Sztokholm, 1899, 1894—1910.

Theiner A., *Schweden und seine Stellung zum heiligen Stuhl unter Johann III. Sigismund III. und Karl IX.,* Augsburg, 1839.

Toijer D., *Sverige och Sigismund 1598—1600* (Szwecja i Zygmunt, 1598—1600), Sztokholm, 1930.

Tunberg S., *Sigismund och Sverige 1597—1598* (Zygmunt i Szwecja 1597—1598), Uppsala, 1917, 1918.

Torne P. O. v., Pavedömets forsök att aterföra Sverige till katolicismen 1593—1594" (Usiłowania Papiestwa odzyskania Szwecji dla katolicyzmu 1593—1594), *Acta Soc. Scient. Fenn.,* X, Helsinki, 1933.

Waaranen J. E., *Samling af urkunder rörande Finlands historia* (Zbiór dokumentów dotyczących historii Finlandii), Helsingfors, 1863—1866.

Waaranen J. E., *Öfversikt af Finlands tillstand i början af sjuttonde seklet* (Rzut oka na sytuację Finlandii w początku XVII wieku), Helsingfors, 1860.

Worwing J., *Konung Sigismunds och konung Carl IXs historier* (Dzieje króla Zygmunta i króla Karola IX), Sztokholm, 1746.

BRUNO SUVIRANTA (Helsinki)

WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA KRAJÓW SKANDYNAWSKICH

Na jesieni roku 1934 powołano w Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji urzędowe delegacje do badania możliwości skutecznego ożywienia współdziałania i stosunków gospodarczych między tymi krajami. O przywiązywanej do tych badań wadze świadczy wyznaczenie do delegacyj czołowych osobistości z różnych dziedzin życia gospodarczego — mianowanie na prezesa p. Koefoeda, dyrektora Duńskiej Izby Podatkowej, byłego ministra skarbu; p. Paasikivi, przewodniczącego Finlandzkiej Izby Handlowej, byłego premiera; p. Wederwanga, profesora ekonomii na uniwersytecie w Oslo, i p. Örne, dyrektora generalnego Poczty Szwedzkiej i byłego ministra komunikacji.

Ustanowienia tych delegacji w żadnym razie nie należy uważać za wynik jakichś poważnych braków w stosunkach gospodarczych między krajami skandynawskimi. Wprost przeciwnie. Chociaż byłoby błędem uważanie ich za jednorodną całość—geograficzna, historyczna i kulturalna bliskość związała je silnymi gospodarczymi więzami. Toteż nawet w długim okresie depresji, która oziębiła stosunki między wielu narodowymi gospodarstwami, krajom skandynawskim udało się utrzymać zgodę mimo nieuniknionych drobnych rozbieżności.

RÓŻNE POSTACIE WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ

Gospodarcza współpraca krajów skandynawskich przybiera różne formy. Od czasu do czasu odbywały się zjazdy gospodarczych stowarzyszeń i organizacyj. Zjazdy takie odbywają się z reguły kolejno w różnych krajach. Istnieje również w każdym państwie stowarzyszenie *Norden,* którego jedynym celem jest popieranie i rozwijanie kulturalnej i gospodarczej współpracy między krajami skandynawskimi; wspomniane już delegacje gospodarcze powstały z inicjatywy tych stowarzyszeń[1].

W niektórych wypadkach współpraca gospodarcza doprowadziła do założenia wspólnych organizacji. Stało się tak zwłaszcza w przemyśle drzewnym, odgrywającym tak wielką rolę w Finlandii, Norwegii i Szwecji. Większość gałęzi tego przemysłu ma teraz wspólne rady, dążące do uregulowania wytwórczości i do zapobieżenia niepożądanemu współzawodnictwu na rynkach wywozowych. Koordynacja ta jest w dużej mierze skutkiem depresji. Armatorzy skandynawscy zgodzili się na politykę opartą na podobnych zasadach. Należy również wspomnieć o ścisłej współpracy różnych większych towarzystw spółdzielczych, która doprowadziła między innymi do założenia wspólnej fabryki i hurtowni dla wyrobu i sprzedaży żarówek elektrycznych.

Dużą rolę zaczęło także odgrywać współdziałanie urzędowych i półurzędowych organów. Istnieje na przykład bardzo bliski kontakt między zarządami kolei i poczt krajów skandynawskich. Innym przykładem bliskiej i skutecznej współpracy są regularne narady dyrektorów różnych centralnych banków, które doprowadziły w ostatnich latach do uzgodnienia polityki pieniężnej tych krajów. Konwencja zawarta w roku 1930 w Oslo jest dalszym przykładem urzędowego współdziałania w sprawach gospodarczych. Zmierza ona do opanowania rosnącej fali protekcjonizmu przez zagwarantowanie, że każde podniesienie istniejących ceł ochronnych lub nałożenie nowych winno być podane do wiadomości związanych umową krajów na pewien określony czas przed wprowadzeniem w życie.

Celem powołanych ostatnio do życia delegacji gospodarczych jest dalsza rozbudowa istniejącej już między krajami skandynawskimi współpracy, opartej o wzajemną dobrą wolę. Pierwszy ich zjazd odbył się w Sztokholmie w lutym 1935 r. Większość rozpatry-

[1] Por. S. Sawicki, „The Norden Association" (Stowarzyszenie Norden), *Baltic Countries,* t. I, nr 1, str. 100.

wanych zagadnień należała do praktycznych spraw gospodarczych, które chociaż są ważne dla zainteresowanych krajów, z szerszego punktu widzenia nie przedstawiają nic ciekawego. Zalecono ulepszyć komunikację telegraficzną i telefoniczną, rozwinąć międzypaństwową służbę okrętową i lotniczą, dążyć do zapobiegania podwójnemu opodatkowywaniu, uzgodnić nomenklaturę celną itd.

Roztrząsano jednak również inne zagadnienia, ciekawe i dla krajów postronnych. Najważniejszym z nich było zbadanie możliwości i praktycznych następstw jednolitej polityki handlowej państw skandynawskich. Zestawiono liczby rzucające ciekawe światło na miejsce zajmowane przez te kraje w handlu światowym; najważniejsze punkty przytaczamy niżej.

SKANDYNAWIA JAKO POTĘGA W HANDLU ŚWIATOWYM

Ludność pięciu krajów skandynawskich (wraz z Islandią) wynosi 16,3 miliona. Całość ich przywozu osiągnęła w roku 1934 wartość około 185 milionów funtów, wywóz zaś był niemal taki sam — około 177 milionów. Wartość przywozu Francji, posiadającej 42 miliony ludności, stanowiła tylko około 301 milionów funtów, wywozu — około 233 milionów. Wartość przywozu Włoch, posiadających prawie taką samą ilość ludności, wyniosła około 130 milionów funtów, wywozu — około 89 milionów. Względnie niska była również wartość obrotów zagranicznych Japonii i Związku Sowieckiego. Japonia miała ogólny przywóz 132 miliony funtów i ogólny wywóz 125 milionów, zaś odpowiednie liczby ZSRR były 40 i 72 miliony.

Ogólną wysokość handlu zagranicznego małych krajów skandynawskich przekroczyły tylko cztery państwa — Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Niemcy i Francja. Według *Review of World Trade* (Przegląd Handlu Światowego) z r. 1934, wydawanego przez Ligę Narodów, udział dziesięciu czołowych krajów oraz krajów skandynawskich w handlu światowym przedstawiał się następująco:

Wielka Brytania	13,85%
Stany Zjednoczone	9,53 „
Niemcy	8,67 „
Francja	6,86 „
Kraje skandynawskie	4,65 „
Japonia	3,32 „
Kanada	3,27 „
Belgia	3,23 „
Holandia	3,01 „
Włochy	2,82 „
Indie	2,64 „

Warto zauważyć, że rola krajów skandynawskich w handlu międzynarodowym wzrastała stale podczas lat depresji: w 1929 miały one jeszcze 3,98%.

Z poszczególnych krajów czołowe miejsca w północnym handlu zajmują Wielka Brytania i Niemcy. Udział czterech krajów skandynawskich w wywozie Wielkiej Brytanii wzrósł w roku 1933 do 7,4%; przewyższał go jedynie 9,1% wywóz do Indii, podczas gdy udział Stanów Zjednoczonych wyniósł 5,2%, Australii 5,8%, Unii Południowo-Afrykańskiej 6,3% i Francji, najlepszego klienta Anglii w Europie, tylko 5%. Podobnie w przywozie Wielkiej Brytanii kraje skandynawskie zajęły drugie miejsce dzięki swym 10,5%, ustępując nieznacznie tylko Stanom Zjednoczonym, które miały 11,2%.

Z wywozu Niemiec w 1933 roku 8,6% poszło do krajów skandynawskich, podczas gdy większy był wywóz jedynie do Holandii — 12% (odpowiednie liczby dla Wielkiej Brytanii, Francji bez Saary, i Stanów Zjednoczonych były 8,3, 8,1 i 5,1%). Wśród importerów do Niemiec kraje skandynawskie zajęły również drugie miejsce, mając 7,7% i ustępując tylko Stanom Zjednoczonym.

Poza Wielką Brytanią i Niemcami kilka innych państw prowadzi dość ożywiony handel z krajami skandynawskimi. Polska na przykład wywiozła do nich w 1933 r. 11,5% swego całego wywozu — dwa razy więcej niż do sąsiadującej z nią Czechosłowacji. Holandia wywiozła do krajów północnych więcej, a Belgia nieco mniej niż do Stanów Zjednoczonych.

POLITYKA HANDLOWA KRAJÓW SKANDYNAWSKICH

Gdy się rozważa z jednej strony liczbę ogólną ludności krajów skandynawskich, z drugiej zaś miejsce zajmowane przez nie w gospodarce światowej, zobrazowane w powyższych danych, nie można nie dostrzec kontrastu. Płynący stąd morał ujęty jest w przysłowie: *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*. Idąc swoimi własnymi drogami i, być może, działając przeciw sobie w swych posunięciach handlowych, żadne z tych małych państw nie mogłoby zdobyć takiej pozycji, jaką posiadają większe narody. Natomiast zespoliwszy swe siły stanowią poważny czynnik w europejskich stosunkach gospodarczych, a do pewnego stopnia nawet w handlu z innymi częściami świata. Rozumiejąc wagę tego faktu delegacje gospodarcze postanowiły zalecić swym rządom ścisłą współpracę w polityce handlowej.

Podane przez delegacje liczby i wskazania wywołały powszechne zainteresowanie, i to nie tylko w krajach skandynawskich. Na przykład na zjeździe ekonomistów skandynawskich w Oslo w czerwcu r. 1935 p. Procopé,

były finlandzki minister spraw zagranicznych, wygłosił przemówienie zatytułowane *Dzisiejsza polityka handlowa i postawa krajów skandynawskich.* Wskazał on szczególne niebezpieczeństwa, grożące małym państwom ze strony powszechnie stosowanej polityki ograniczeń handlu i podkreślał, że zmusza to kraje skandynawskie do rozpatrzenia swej roli w gospodarce światowej. Domagał się również ustalenia wspólnych wytycznych polityki handlowej państw skandynawskich, co jest pożądane nawet w normalnych warunkach, teraz zaś stało się konieczne; celem tej polityki jest stworzenie swobodniejszych form międzynarodowych stosunków gospodarczych, rugowanie niepożądanego współzawodnictwa i obcinania cen na obcych rynkach, oraz współdziałanie w sprzedaży skandynawskich artykułów wywozowych[2].

Dalszym ciekawym przykładem był artykuł ogłoszony w *The Economist* z dnia 1 czerwca 1935. W artykule tym nawiązano do zjazdu delegacji gospodarczych w Sztokholmie i zwrócono szczególną uwagę na ważną rolę krajów skandynawskich w handlu brytyjskim. Wskazano również na fakt, że wywóz do Skandynawii stanowi prawie ćwierć całkowitego wywozu Wielkiej Brytanii na kontynent europejski, a również że handel ten wzrasta szybko na skutek ostatnich umów handlowych. I tak, podczas gdy w roku 1934 ogólny wzrost brytyjskiego wywozu do krajów europejskich w stosunku do roku 1933 osiągnął 5,3 miliona funtów, z tego nie mniej niż 5 milionów, czyli 94% poszło do krajów skandynawskich. Autor stwierdza na zakończenie, że każdy z krajów skandynawskich z osobna może osiągnąć tylko niewielką część tej sumy.

„Zrozumienie tego faktu niewątpliwie wpłynęło na ich zbliżenie. Mimo ścierających się nieraz interesów utworzyły one rodzaj moralnej unii z określonymi politycznymi i gospodarczymi celami. Swobodna dyskusja najżywotniejszych zagadnień na regularnych zjazdach musi ostatecznie prowadzić do ustalenia *modus vivendi* dogodnego dla wszystkich. W interesie Brytanii leży traktowanie krajów Europy północnej z większą życzliwością i zrozumieniem. Są one jej prawdziwymi przyjaciółmi oraz jej bardzo dobrymi klientami“[3].

SZERSZE PODSTAWY WSPÓŁDZIAŁANIA

Jak widać, ścisłe współdziałanie gospodarcze między krajami skandynawskimi istnieje i stale wzrasta. Nie ma chyba ani jednej ważniejszej gałęzi gospodarki prywatnej czy publicznej, która by nie była objęta tym współdziałaniem. Ma ono na oku częściowo wymianę poglądów i doświadczeń, częściowo osiąganie bardziej konkretnych celów. Lecz pod każdym względem współdziałanie krajów skandynawskich jest wyrazem ich wzajemnej dobrej woli i zdrowego rozsądku: jest to szaniec przeciw dzisiejszym anarchicznym dążeniom w stosunkach międzynarodowych.

Gospodarcza współpraca krajów skandynawskich nie jest w żadnym razie skierowana przeciw innym krajom — fakt ten silnie podkreśla p. Procopé w swym wspomnianym wyżej przemówieniu. Wyrosła ona nie z ducha partykularyzmu, lecz właśnie ze zrozumienia zasad międzynarodowego podziału pracy. Nie staje ona na przeszkodzie podobnej współpracy innych krajów, a nierzadko sama posiada nawet szerszy zakres, np. współpraca w przemyśle drzewnym rozciąga się na Europę środkową, zaś Belgia i Holandia należą do konwencji zawartej w Oslo — nie mówiąc już o współpracy krajów bloku szterlingowego. Poza tym Finlandia, choć należy do grupy krajów skandynawskich, żywo współdziała na polu gospodarczym również z krajami bałtyckimi, zwłaszcza z Estonią. To współdziałanie sąsiadujących ze sobą krajów można uważać za konieczny krok do zacieśnienia stosunków gospodarczych między wszystkimi otaczającymi Bałtyk krajami[4] — celu, do którego warto dążyć.

Tłum. z ang. M. Choynowski

[2] Przemówienie to, znacznie rozszerzone, było później wydane w Helsinkach jako książka pod tytułem *Kansainvälisen ja pohjoismaisen kauppapolitiikan suuntaviivoja* (Perspektywy międzynarodowej i skandynawskiej polityki handlowej). Ukazało się ono również po szwedzku *(Riktlinjer i international och nordisk handelspolitik).*

[3] „And the realization of this fact is undoubtedly responsible for their drawing closer. Despite conflicting interests, they have developed a sort of moral union with specific political and economic objects. A free discussion at their regular conferences of the vital problems facing them must eventually lead to the establishment of a *modus vivendi* acceptable to all parties. But it is in Britain‘s interest to treat the countries of northern Europe with greater sympathy and understanding. They are her very real friends, and also her very good customers“.

[4] Statystykę dotyczącą handlu tych krajów można znaleźć w pracy A. Gazeła i B. Polkowskiego *Handel międzynarodowy państw regionu bałtyckiego 1929—1935 (Prace Gospodarczego Archiwum Morskiego*, zesz. 2, Gdynia, 1937).

AUGUST MERITS (Tallinn)

PRODUKCJA OLEJU ŁUPKOWEGO[1] W ESTONII

WSTĘP

Przemysł estoński nie może — zasadniczo biorąc — zdobyć się na poważną produkcję eksportową, a to dla wielu powodów. Konsumcja wewnętrzna w kraju tak małym musi być niewielka i nie może być źródłem dodatkowych zysków, na których dałoby się oprzeć wywóz po cenach dumpingowych. Umowy handlowe niewiele mogą poprawić sytuację, skoro zakres przywilejów ofiarowanych innym krajom przez Estonię jest bardzo szczupły. Lecz pomimo to przemysł, który przerabia stosunkowo rzadki surowiec na produkt powszechnie poszukiwany, mógłby rozkwitnąć i stać się poważną pozycją w gospodarce narodowej.

Tak się właśnie przedstawia sprawa z produkcją oleju łupkowego w Estonii, najważniejszą obok rolnictwa dziedziną gospodarstwa w tym kraju. Republika Estońska posiada bogate złoża łupku bitumicznego na powierzchni około 9 300 km² i na bardzo dogodnej głębokości około 10 metrów. Zapasy łupku w tym kraju oceniają na 5 000 milionów ton. Łupek ten jest bardzo zasobny w olej i obecne metody destylacji zapewniają wydajność około 20 — 22%. Jednakże obliczenia teoretyczne wskazują na możliwość podniesienia tej liczby do 32%. Wobec tego znane zapasy oleju łupkowego w Estonii mogą być oszacowane na 1 000 mil. ton. Pokaźna ta liczba zapewnia, że produkcja oleju z łupku bitumicznego w tym kraju jest oparta na najzupełniej wystarczających zapasach surowca.

POCZĄTKOWY OKRES PRODUKCJI

Gdy rząd estoński podniósł po raz pierwszy zagadnienie eksploatacji oleju łupkowego, wiedza o destylacji jego z łupku była bardzo skąpa. Wydobywano i sprzedawano łupek w stanie surowym jako paliwo fabryczne i domowe, i do tego celu stworzono akcyjne przedsiębiorstwo państwowe o kapitale zakładowym 4 milionów koron. Niebawem jednak uznano, że łupek nie nadaje się do użytku domowego, gdyż daje za mało ciepła a za dużo popiołu.

Wiele badań doświadczalnych przeprowadzono, zanim odkryto sposób wydobywania oleju z łupku, i po udatnych próbach rząd zbudował w Kohtla w roku 1928 pierwszą destylarnię. Roczna jej wydajność wynosiła 10 000 ton oleju. Później odkryto nowe zastosowanie dla oleju łupkowego, a mianowicie jako środka do impregnowania drzewa. Koleje państwowe estońskie zastąpiły nim kreozot, używany dawniej do tego celu; wagony sypialne zbudowane z tego drzewa kursują od przeszło dwunastu lat, znosząc doskonale wszelkie warunki atmosferyczne. Impregnowanie olejem łupkowym zostało też już zastosowane w Szwecji, Norwegii i we wszystkich państwach bałtyckich. Dotarło ono nawet na Bałkany, gdyż w roku ubiegłym Bułgaria pokryła całe swe zapotrzebowanie olejem zakupionym w Estonii.

KAPITAŁ PRYWATNY I PRODUKCJA OBECNA

Nie zapominajmy, że te zdobycze przemysłu oleju łupkowego przypadają na okres znakomitej koniunktury na światowym rynku naftowym. Wobec tego kapitał zagraniczny chętnie finansował dalsze badania i inwestycje na tym polu. Pierwszą prywatną destylarnię zbudował kapitał brytyjski w Vanamoisa, lecz z powodu braku doświadczenia i innych szczególnych okoliczności nie rozwijała się ona pomyślnie, mimo wysokich wkładów pieniężnych. Nieco później kapitał szwedzki zbudował fabrykę w Sillamägi; miała ona produkować około 15 000 ton rocznie, ale niebawem została zamknięta i dopiero po kilku latach przerwy podjęła ponownie produkcję. Inna grupa angielska, *New Consolidated Gold-Fields Ltd.*, założyła fabrykę doświadczalną w Kohtla z roczną produkcją 12 000 ton. Największe zakłady prywatne to *Eesti Kivioli A/Ü*, reprezentujące kapitał estoński i zagraniczny. Rozpoczęły one działalność przed 14 laty i od tego czasu zdobyły bogate doświadczenie. Produkują one obecnie około 65 000 ton rocznie. Metoda przez nie stosowana jest wynalazku estońskiego i została opatentowana

---

[1] Wobec braku powszechnie używanego wyrazu na oznaczenie oleju wydobywanego z łupków bitumicznych, tłumacz, za poradą p. inż. Wilhelma Grossmana, sekretarza Polskiej Komisji Normalizacyjnej, zdecydował się na użycie nazwy „olej łupkowy".

na całym świecie; maszyny również zostały zaprojektowane i wykonane w Estonii. Co do zakładów państwowych w Kohtla, zostały one rozszerzone w roku 1936 i obecnie mogą produkować 30 000 ton rocznie.

Ogółem w roku 1937 Estonia wyprodukuje 125 000 ton oleju łupkowego. Jak na kraj tak niewielki jest to ilość dość pokaźna, skoro Polska wydobywa rocznie 500 000 ton ropy naftowej, a Włochy, Czechosłowacja i inne większe kraje mogą się pochwalić tylko produkcją 30 000 ton oleju skalnego rocznie.

WŁAŚCIWOŚCI I POCHODNE OLEJU ŁUPKOWEGO

Od czasu, gdy różne zastosowania oleju łupkowego zaczęto obdarzać baczniejszą uwagą, zakres wydobywanych z niego pochodnych rozszerzył się znacznie. Możemy ich teraz naliczyć około dwudziestu; najważniejsze z nich, poza paliwem i olejem do impregnacji drzewa, to olej przeciwpyłowy (carbolineum) do dezynfekcji drzew owocowych, asfalt, olej dieslowski, benzyna itd. Estońska produkcja benzyny wynosi obecnie około 15 000 ton rocznie i znaczną część jej wywozi się do Finlandii, Łotwy i innych krajów.

Własności oleju łupkowego różnią się znacznie od własności ropy naftowej, a wskutek różnic w budowie chemicznej wiedza praktyczna i doświadczalna o oleju skalnym niewiele się przydaje do produktu bitumicznego. Badania przeprowadzano od stadiów najpierwotniejszych do najbardziej złożonych, ale wymagało to oczywiście czasu, pieniędzy, należycie wyszkolonych pracowników i bogato wyposażonych pracowni. Z tego powodu wiele z tych badań wypadło przeprowadzać w innych krajach, co naturalnie powiększyło koszty produkcji. Dość wcześnie zorientowano się, że nie wystarczy, by produkty bitumiczne odznaczały się zadowalającą jakością: muszą one prócz tego odpowiadać praktycznym wymaganiom nabywców zagranicznych, które ulegają znacznym zmianom zależnie od kraju nabywcy i chwili. Produkt wywożony musi być dostosowany do bardzo szczegółowych i trudnych wymagań technicznych i chemicznych. Trudność wzrasta jeszcze i dlatego, że wymagania te biorą za punkt wyjścia własności i normy pochodnych ropy naftowej i nie liczą się z tym, czy mogą im sprostać pochodne oleju łupkowego.

Okres najbujniejszego rozwoju przebyła produkcja oleju łupkowego w latach 1928-1929, latach stosunkowo dużego ożywienia, gdy konsumcja i ceny stale wzrastały. Gwałtowny ich spadek w latach następnych był szczególnie dotkliwy dla produkcji różnych olei. Pewne wyobrażenie o katastrofalnym spadku cen dają poniższe urzędowe wskaźniki cen amerykańskich na rok 1933 (w porównaniu z rokiem 1926):

benzyna	43,1
koszty utrzymania	72,0
materiały budowlane	71,0
towary włókiennicze	53,9
artykuły spożywcze	56,8
ogólny wskaźnik cen	61,5

Znajdująca się dopiero w początkowym stadium rozwoju produkcja olejów w Estonii musiała więc kroczyć na czele tego pochodu spadających cen i rzecz jasna, że nie przyszło jej to z łatwością, tym bardziej, że konkurencja produktów naftowych była bezlitosna. Kilka fabryk zwinięto, ale te, które były zbudowane na zdrowych podstawach, przetrwały dzięki pomocy rządu estońskiego. Nie otrzymywały one wprawdzie subsydiów rządowych, ale były ochraniane przez cła. Prócz tego wiele uczyniono, by powiększyć wewnętrzną konsumcję olejów: koleje państwowe przystosowały szereg lokomotyw do olejów opałowych. Polityka handlowa oparta na wzajemnych uprzywilejowaniach (w szczególności z Finlandią i Łotwą) przyczyniła się znacznie do powiększenia wywozu estońskiego oleju łupkowego i jego pochodnych.

Wyraźna zmiana na lepsze nastąpiła w roku 1935. Wiedziano już wtedy w innych krajach, że olej łupkowy posiada różne cenne własności obce olejom skalnym. Nie ma w nim zawiesiny wosku parafinowego i dlatego ma on niższą temperaturę krzepnięcia (—20°). Wyzyskano tę własność, by z wielkim powodzeniem stosować go jako domieszkę do olejów drzewnych i pewnych produktów ropy naftowej używanych jako paliwo. Niemcy, które wcześnie się w tym zorientowały, zakupiły wielkie ilości oleju łupkowego. Wyczerpujące próby praktyczne i laboratoryjne nad impregnowaniem drzewa wypadły w wielu krajach (Litwa, Finlandia, Niemcy, Austria, Bułgaria itd.) tak korzystnie, że destylarnie estońskie nie mogą nastarczyć zwiększonemu popytowi, pomimo na ogół wysokich cen.

ZDOLNOŚĆ KONKURENCYJNA OLEJU ŁUPKOWEGO

Ten zadowalający stan rzeczy nie oznacza bynajmniej, że produkcja oleju łupkowego w Estonii przezwyciężyła wszystkie trudności i doszła do szczytu swego rozwoju. Wiele jeszcze pozostaje do dokonania, jeżeli produkcja ta ma wytrzymać konkurencję i rozwijać się na zdrowych zasadach. Będzie zatem rzeczą ciekawą przeprowadzić porównanie między olejem łupkowym a innymi olejami mineralnymi, jakkolwiek nie posiadamy jeszcze pewnych danych statystycznych.

Nie będziemy tu brali pod uwagę olejów wydobywanych z węgla bitumicznego, lignitu i innych minerałów, ograniczając się do stwier-

dzenia, że są one o wiele droższe niż olej łupkowy i oleje skalne. Olej łupkowy estoński jest tani i łatwo wytrzymuje konkurencję z naftą dla wielu powodów: łupek bitumiczny posiada wysoką zawartość oleju, płace robotnicze są w Estonii niskie i w pobliżu złóż istnieją w obfitości źródła energii wodno-elektrycznej.

Jak już mówiliśmy, światowy kryzys ekonomiczny dotknął przemysł olejowy bardzo boleśnie. Nie osłabił on jednak materialnie zasadniczej struktury estońskiego przemysłu oleju łupkowego, ani nie zahamował w sposób trwały jego postępu. Pomimo gwałtownego spadku cen nie doszło do katastrofy, gdyż taniość oleju zachęcała do szerszego stosowania go i powiększyła popyt. W rezultacie postęp techniczny doznał poparcia i powiększono inwestycje kapitałowe. Z ogólnym spadkiem cen spadły również koszty przewozu i wiercenia. Te czynniki należy uważać za sprzyjające rozwojowi zarówno produkcji nafty, jak oleju łupkowego. Ale podczas gdy przy poszukiwaniu źródeł naftowych — nawet na terenach pewnych — zawsze pozostaje ryzyko daremnego wiercenia, nic podobnego nie zachodzi przy produkcji oleju łupkowego. Przy wierceniu źródeł naftowych zdarza się wyłożyć olbrzymie sumy nie natrafiwszy ani na jedno. Dla łupku natomiast pewność trafienia na płytkie, na dziesięć zaledwie metrów zagłębione złoża nie jest związana z żadnym niemal ryzykiem. Produkcja oleju łupkowego wymaga więc o wiele mniejszych kapitałów na wiercenie i poszukiwania, o wiele mniej zasobów gotówkowych i przedstawia dla inwestującego znacznie mniejsze ryzyko.

NAFTA AMERYKAŃSKA

Statystyki amerykańskie stwierdzają, że na zbadanych terenach 79% wierceń natrafia na naftę, podczas gdy na niebadanych tylko 4%. To nieuniknione ryzyko znajduje uderzające odbicie w wahaniach akcyj na giełdzie, i to nie tylko w przypadku małych przedsiębiorstw. Na przykład akcje towarzystwa tak potężnego, jak *Standard Oil Company* w New Jersey spadły z 70 na 51 w roku 1936, a akcje *Shell Union Oil Company* — z 16,5 na 5,5. Oczywiście, że powodzenie czy niepowodzenie wierceń nie jest jedynym powodem tych wahań, ale — jak wykazał J. Jameson w swym sprawozdaniu na dorocznym zjeździe towarzystwa *U. S. National Petroleum Association* — stanowi główny ich powód.

Według *O'Shaughnessy Oil Bulletin* 50 naczelnych amerykańskich przedsiębiorstw naftowych określa swój przeciętny koszt wiercenia i wydobycia na 75 centów za beczkę, a inne koszty przemysłowe szacuje na 77 centów, co stanowi razem 1,52 za beczkę. Suma ta różni się niewiele od kosztu własnego surowego oleju łupkowego destylowanego przy pomocy współczesnych metod fabrycznych.

NAFTA SOWIECKA

Produkcja naftowa Z. S. R. R. zajmuje drugie miejsce na świecie, stanowiąc 10% całości. I tu trudno przeprowadzić porównanie dokładne, wobec wielkich różnic w skali produkcji i specyficznych metod ekonomicznych tego kraju. Pierwszy plan pięcioletni (1928/29 do 1933/34) przewidywał inwestycje w tym przemyśle na 1 500 milionów rubli. Drugi plan pięcioletni dołączył do tej sumy jeszcze 4 700 milionów rubli. W wyniku przeprowadzonej kampanii uzyskiwano w pierwszej serii prac około 9 mil. ton surowego oleju rocznie, a liczba ta ma wzrosnąć do 23 mil. ton z końcem drugiej serii. Koszt własny na tonę wypada zatem około 200 rubli, z których 100 rubli (czyli 200 koron) przypada na wydobycie surowej nafty. Wypada więc, że kapitał inwestowany w sowieckim przemyśle naftowym obliczony na 1 tonę jest czterokrotnie wyższy niż w estońskiej produkcji oleju łupkowego. Przyjmując, że amortyzacja i tu i tam odbywa się na tych samych zasadach, obecny koszt nafty sowieckiej powinien znacznie przenosić cenę produktu estońskiego.

Ostatecznie jednak cena własna destylacji surowego oleju łupkowego jest mniej więcej taka, jak cena wydobycia ropy naftowej. Nie zapominajmy wszakże, że surowa ropa nie stanowi jeszcze produktu całkowicie rynkowego: jest to surowiec, z którego dopiero wydobywamy benzynę, oleje smarowe i inne pochodne. Wobec tego wartość danego rodzaju surowej ropy zależy właściwie od wartości różnych jej pochodnych.

WIDOKI DALSZEGO ROZWOJU

Z drugiej strony charakter i skład oleju łupkowego są zasadniczo w porównaniu z ropą naftową bardzo stałe, dzięki temu mianowicie, że otrzymuje go się przez destylację opartą na ścisłych metodach. Ale estoński przemysł oleju łupkowego ma jeszcze jedną zaletę: bliskość do morza. W większości krajów produkujących ropę naftową trzeba budować długie i kosztowne rurociągi albo korzystać z drogiego przewozu kolejowego, ażeby dostarczyć produkt kupującemu. Wielkie wzmożenie konsumcji oleju, zarówno skalnego jak łupkowego, jest dalszym czynnikiem usprawiedliwiającym optymizm w ocenie przyszłości produkcji olejów mineralnych. Produkcja Ameryki stanowi około 60% całkowitej produkcji światowej, ale wywozi ona stosunkowo niewiele. Z. S. R. R., Polska, Rumunia i inne kraje będą niewątpliwie zużywały coraz większą część własnej produkcji, ich zdolność eksportowa będzie zatem stale malała. Estonia nie obawia się wobec tego spad-

ku cen na skutek nadpodaży. Wszystkie te względy zapewniają estońskiej produkcji oleju łupkowego pomyślne warunki rozwoju na przyszłość.

Wspomnieliśmy już, że produkcja estońska wzrosła do 125 000 ton rocznie. Z tej liczby konsumcja wewnętrzna pochłania 35 000 — 40 000 ton pochodnych oleju oraz około 10 000 ton olejów spalinowych. Pozostaje zatem w przybliżeniu 80 000 ton produktów olejowych i 6 000 — 7 000 ton olejów spalinowych na wywóz. Prócz tego sprzedaż surowego łupku na paliwo dla zakładów przemysłowych i lokomotyw doszła do 450 000 ton rocznie, co jest równoważne około 200 000 ton węgla.

ZAKOŃCZENIE

Widoki dalszego rozwoju estońskiej produkcji oleju łupkowego wydają się zatem doskonałe. Przemysł ten jest oparty na olbrzymich złożach surowca, łatwo dostępnych i dogodnie położonych na średniej głębokości zaledwie 10 metrów. Przyjmując roczne wydobycie około 5 000 000 ton oleju, zasoby kraju wystarczą na 200 lat przy zatrudnieniu regularnym 250 000 ludzi. W tej chwili jest około 4 000 zatrudnionych robotników, pomimo daleko idącej mechanizacji umożliwionej przez taniość energii wodno-elektrycznej.

Olej łupkowy wytrzymuje konkurencję z innymi olejami mineralnymi, a pod pewnymi względami przewyższa je znacznie dzięki swym specyficznym właściwościom.

Wydobywanie oleju łupkowego jest tanie i wolne od ryzyka, które stanowi tak ważną przeszkodę dla finansowania poszukiwań nafty i jej wiercenia, nawet na obszarach zbadanych. Wobec tego produkcja oleju łupkowego wymaga mniejszych zasobów kapitałowych i inwestycje są znacznie pewniejsze.

Przemysł nasz jest w powijakach pod wielu względami i ma przed sobą rozległe możliwości. W tej chwili wytwarzamy z produktu destylacji łupku bitumicznego tylko 20 pochodnych, podczas gdy istnieje około 200 pochodnych ropy naftowej. Mamy tu obszerny teren do dalszych badań i ewolucji.

Zużycie wewnętrzne oleju łupkowego w Estonii rośnie stale i powinno rosnąć w dalszym ciągu w miarę przystosowywania istniejccych już maszyn i fabryk do tego paliwa. Rozwija się wywóz do szeregu krajów, które zdały sobie sprawę z korzyści używania oleju łupkowego do pewnych celów. Liczba tych krajów będzie zapewne wzrastała wraz z postępem badań nad tym stosunkowo rzadkim produktem mineralnym.

Tłum. z ang. A. Kojrański

ZYGFRYD PIĄTKOWSKI (Warszawa)

ZNACZENIE POŁĄCZEŃ LOTNICZYCH MIĘDZY BAŁTYKIEM A MORZAMI POŁUDNIOWO-EUROPEJSKIMI

WSTĘP

Badając znaczenie połączeń lotniczych należy najpierw uświadomić sobie ich charakter i warunki geograficzne, w których mogą się one najlepiej rozwijać.

Najważniejszą cechą połączeń lotniczych jest bezsprzecznie szybkość, i to nie tylko szybkość samego połączenia dwóch lotnisk, lecz również możliwość mniejszej straty czasu na przeładunek i formalności paszportowo-celne, niż to się dzieje przy użyciu innych środków lokomocji. Lecz po to, ażeby te różnice szybkości wystąpiły wydatnie, to znaczy opłacały się, odległość między danymi portami lotniczymi musi być dość znaczna lub też komunikacja innymi środkami lokomocji musi natrafiać na specjalne przeszkody terenowe. Zależy to jeszcze i od środków lokomocji, konkurujących z samolotem. Z przyczyn powyższych odległość między portami krańcowymi na danej linii nie powinna być mniejsza niż 1 000 km, a lądowania możliwie nie częstsze niż co 500 km. Najlepsze warunki dla rozwoju komunikacji lotniczej występują wówczas, gdy przewozy konkurencyjne są kombinowane, to znaczy wymagają przeładunku na inny środek lokomocji, tak jak to zachodzi np. przy przewozach ze Sztokholmu do Bukaresztu, lub w jeszcze wyższym stopniu, gdy przeładunek ten występuje dwukrotnie, jak np. przy przewozie ze Sztokholmu *via* Gdynia — Konstanca do Palestyny; w tym ostatnim wypadku występuje również dwukrotnie najpowolniejszy środek nowoczesnych wielkich przewozów — statek.

Rozważając połączenia Bałtyku z morzami południowo - europejskimi niesposób pominąć tej pomyślnej okoliczności, że większa część trasy przechodzi nad Polską, krajem równinnym, o klimacie umiarkowanym, a zatem zapewniającym lotnictwu komunikacyjnemu większe bezpieczeństwo i ułatwienia w budowie sieci instalacji przyziemnych. Tu również krzyżują się wielkie szlaki, biegnące z zachodu na wschód Europy, zapewniające połączenia z innymi centrami ekonomicznymi świata. Konieczność połączeń lotniczych uwidacznia się obecnie w wielkich wysiłkach państw zachodnio-europejskich i Stanów Zjednoczonych, przedsiębranych dla stworzenia komunikacji lotniczej na najważniejszym szlaku ekonomicznym biegnącym przez Ocean Atlantycki.

W artykule niniejszym, po rozważeniu cech charakterystycznych ośrodków ekonomicznych basenu bałtyckiego i południowych mórz Europy, zastanowimy się nad obecnym stanem połączeń komunikacyjnych tych ośrodków i stąd wysnujemy wnioski, jakie winny być te połączenia w przyszłości.

I

GŁÓWNE OŚRODKI GOSPODARCZE BAŁTYCKIE, ŚRÓDZIEMNO- I CZARNOMORSKIE

W celu ustalenia, które ośrodki gospodarcze należy ze sobą powiązać liniami komunikacyjnymi, trzeba przyjąć pewne kryterium ekonomiczne i z tego punktu widzenia rozpatrzyć cechy charakterystyczne poszczególnych ośrodków. Zasadą, którą będziemy się tutaj kierowali, jest połączenie ośrodków o różnej strukturze gospodarczej, o różnym stopniu uprzemysłowienia, a nawet o różnym klimacie, co postaramy się uwydatnić w temacie interesującym nas: połączeń Bałtyku z morzami południowo-europejskimi.

A. a) Skoro przyjmiemy, iż Polska jest krajem tranzytowym, musimy stwierdzić, że w basenie bałtyckim na pierwsze miejsce wybijają się państwa skandynawskie: Szwecja i Norwegia. Oba te kraje posiadają podobną strukturę gospodarczą, gdyż są bar-

dziej przemysłowe niż rolnicze. Wywożą one produkty masowe do krajów bliżej położonych i uprzemysłowionych, a wywóz wysokowartościowy (wytwory przemysłu maszynowego i elektrycznego ze Szwecji oraz przetwory rybne z Norwegii) kierują do krajów dalszych i o przemyśle słabo rozwiniętym. Przywożą natomiast produkty żywnościowe z krajów położonych bardziej na południe. Głównym ośrodkiem przemysłowym Szwecji jest Göteborg, następnie Sztokholm i Malmö, ważny punkt tranzytowy. Najważniejszymi ośrodkami Norwegii są Oslo i Bergen.

b) Kraje wschodnio-bałtyckie mają odmienny charakter gospodarczy. Z wyjątkiem Finlandii, posiadającej wysoko postawiony przemysł drzewny i papierniczy, są to kraje wyłącznie rolnicze, w stosunku zaś do innych surowców, jak drzewo, ograniczają się przeważnie (jak np. Łotwa) do uszlachetniania przechodzącego tranzytu. Wszystkie te kraje przywożą towary gotowe, a wywożą len i towary spożywcze, nieraz bardzo wysokiej jakości i wartości.

Ważniejsze ośrodki: Finlandia — Helsinki, Turku, Viipuri, Tammerfors; Łotwa — Ryga, Libawa, Windawa, Dźwińsk; Estonia — Tallinn, Tartu; Litwa — Kowno, Kłajpeda.

Szczególną uwagę należy tu zwrócić na Leningrad, najważniejsze centrum przemysłowe i tranzytowe tej części Bałtyku, oraz na możność połączenia z Morzem Białym wprost przez Archangielsk.

W każdym razie, jak to wykażemy niżej, kraje te są głównie zainteresowane w połączeniach z uprzemysłowionymi krajami środkowo- i południowo-europejskimi.

B. B a s e n ś r ó d z i e m n o m o r s k i posiada charakter bardziej zróżniczkowany. Kraje zachodniej części wybrzeża europejskiego, jak Francja i Włochy, są bardzo uprzemysłowione i rozwinięte ekonomicznie, im zaś dalej na wschód, tym rozwój ekonomiczny jest słabszy. Natomiast na wybrzeżach azjatyckich napotykamy znowu kraj taki, jak Irak, o bogatych źródłach naftowych, i Palestynę, kraj będący w żywym rozwoju. Wreszcie na wybrzeżu afrykańskim — niesłychanie urodzajny Egipt, dalej pustynię libijską, bogaty w fosfaty Tunis i Algier, znajdujący się w pełni wspaniałego rozkwitu.

a) Zostawiwszy na uboczu południową Francję, wraz z jej ważnym ośrodkiem przemysłowym Marsylią, przeniesiemy się myślą na wybrzeże Adriatyku. Przede wszystkim rzuca się tu w oczy ważna rola Triestu i Wenecji, portów wyjściowych na południe, tak jak Gdynia jest portem wyjściowym na północ. Przechodzi przez nie handel północnych Włoch oraz kierowany na południe handel krajów zaplecza, nie mających dostępu do morza. Włochy wywożą przede wszystkim wyroby włókiennicze, chemiczne i mechaniczne. Po drugiej stronie Adriatyku znajduje się rolnicza Albania, którą Włochy starają się uprzemysłowić, oraz porty morskie również rolniczej Jugosławii, którą zaliczymy, tak jak i Polskę, do krajów tranzytowych.

b) Wokół Morza Jońskiego znajdują się południowe Włochy i Grecja, a naprzeciwko Tunis i Libia. Ważnym węzłem komunikacji lotniczej jest Brindisi. Południowe Włochy — kraina owoców — z bogactw naturalnych posiadają marmury i siarkę. Bogactwem naturalnym Tunisu są fosfaty, Libia zaś, składająca się z Trypolisu i Cyrenajki, obfituje również w siarkę.

c) Kraje Morza Egejskiego mają charakter przede wszystkim rolniczy i odznaczają się bogactwem owoców. Kraje te, o łagodnym klimacie z mnóstwem pięknych wysp, rozrzuconych po morzu, odznaczają się wielkimi walorami turystycznymi, dotychczas niedostatecznie wykorzystanymi. W pierwszym rzędzie należy do nich Grecja, z bardzo wysoko postawioną uprawą winogron, tytoniu i oliwek, posiadająca ważne węzły komunikacyjne: na północy Saloniki, port tranzytowy, na południu Ateny i Pireus; następnie Turcja, kraj również rolniczy, rozporządzający także bogatymi złożami mineralnymi i uprzemysławiający się w szybkim tempie, posiadający ważny port — Smyrnę. Trudno również nie wspomnieć o włoskiej wyspie Rodos, mającej szczególne walory turystyczne.

d) Wschodnia część Morza Śródziemnego interesuje nas nie tylko ze względu na ośrodki gospodarcze, położone nad nim od sandżaku Aleksandretty przez Antiochię, Bejrut, Haifę, Jaffę aż po Port Said i Aleksandrię, lecz także ze względu na ich ważne zaplecze oraz przebiegające przez nie szlaki komunikacyjne. Tu bowiem znajdują się bogate tereny naftowe Iraku i Iranu, obfitujące w owoce ogrody palestyńskie oraz Egipt ze swymi dwukrotnymi zbiorami. Trudno również nie wspomnieć o Arabii i świętych miastach Islamu, Mekce i Medynie. Tędy przechodzi wreszcie także droga do Indii: morska przez Kanał Sueski i druga, lydowo-lotnicza, nawiązująca do tradycji Marco Polo. Z Kairu zaś mamy połączenie lotnicze poprzez całą Afrykę aż do Kapsztadu.

Basen Morza Śródziemnego, przedstawiający wielkie możliwości dla krajów basenu bałtyckiego, w przeciwieństwie do Bałtyku, rozporządzającego tylko jednym portem wyjściowym (Gdynia), posiada kilka kierunków wyjściowych przez Triest i Wenecję, Saloniki i Ateny, Stambuł i Konstancę. Za krańcowe punkty połączeń przyjmiemy Algier, Tunis, Trypolis, Kair, Suez, Jerozolimę, Bagdad i Teheran.

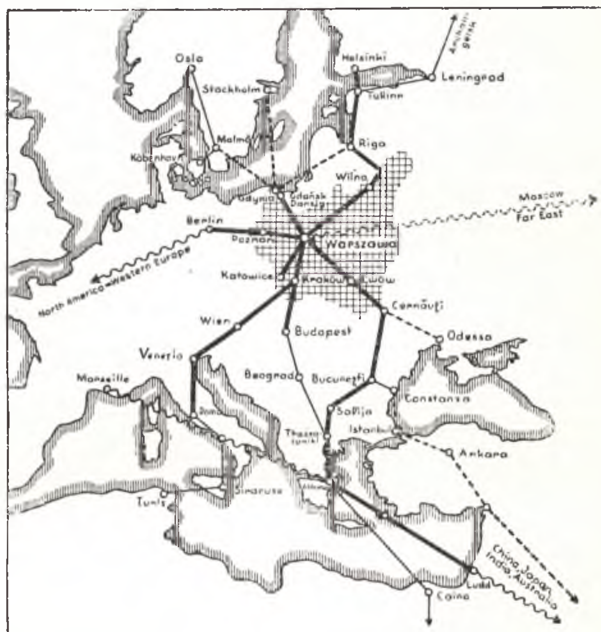
C. B a s e n M o r z a C z a r n e g o, zamknięty przez Bosfor i Dardanele, to okno na świat nie tylko Rumunii i Bułgarii, lecz rów-

nież Z.S.R.R. Jest to morze wybitnie tranzytowe, którego zaplecze, zarówno w części wschodniej jak i zachodniej, obfituje w bogactwa mineralne. Warna, a przede wszystkim Konstanca odgrywają rolę portów południowych Polski, tak jak Gdynia jest portem północnym dla Rumunii. Ważnym portem jest Odessa, położona między ujściem Dniestru i Dniepru. Połączenie basenu Morza Czarnego z Bałtykiem jest jednym z najważniejszych problemów gospodarczych tej części Europy. Nad rozwiązaniem tego problemu pracowano i zastanawiano się zresztą już od wieków.

D. Węzły tranzytowe, leżące na liniach, łączących Bałtyk z morzami południowymi można schematycznie oznaczyć jak następuje: na linii Finlandia — Włochy: Gdynia, Warszawa, Łódź, Śląsk, Brama Morawska, Wiedeń, a na linii Szwecja — Grecja: Gdynia, Warszawa, Lwów, Budapeszt, Bukareszt, Belgrad, Sofia.

Pisząc o węzłach tranzytowych nie można ominąć omówienia najważniejszych cech samego tranzytu. Co wyróżnia tranzyt od innych przewozów? Niewątpliwie to, iż punkt początkowy jak i końcowy danego przewozu znajduje się na terytorium nie należącym do kraju tranzytowego. Okoliczność ta sprawia, że kraj tranzytowy nie bierze udziału w transakcji handlowej, dokonywanej między krajem nadania towaru i krajem odbioru; obce mu są również pobudki skłaniające podróżnych do przedsiębrania danej podróży. Definicja ta uwydatnia równocześnie zasadniczy błąd dzisiejszych stosunków tranzytowych. Rola państwa tranzytowego nie powinna się ograniczać, jak to się zwykle dzieje, do przepustu towarów z jednego terytorium na drugie. Istotne zrozumienie własnego interesu nakazuje mu nie tylko obsługiwać jak najlepiej tranzyt pod względem przewozowym, lecz zająć rolę naturalnego pośrednika pomiędzy krajem produkującym a krajem konsumującym. W tym celu kraj tranzytowy powinien dbać o stworzenie na swoim terytorium składów tranzytowych wolnocłowych, o nadanie tranzytowi przywilejów skarbowych i celnych, graniczących z prawem eksterytorialności, wreszcie o stworzenie warunków, umożliwiających przetwórczość, uszlachetnianie towarów itp. Nie należy sobie wyobrażać bynajmniej, żeby te dezyderaty tranzytu stosowały się jedynie do przewozów masowych, dokony-

Połączenia lotnicze Bałtyku z morzami południowo - europejskimi



Polskie Linie Lotnicze *Lot* ——— } Istniejące połączenia lotnicze
Inne linie ———

— — — Projektowane linie lotnicze

Istniejące połączenia lotnicze równoleżnikowe

Pożądane połączenia lotnicze

wanych koleją, statkami lub też samochodami. Życzenia nasze idą w tym kierunku również i dla przewozów lotniczych, gdyż wówczas dopiero połączenie Bałtyku z morzami południowymi nabierze pełnego znaczenia.

II

ISTNIEJĄCE POŁĄCZENIA KOMUNIKACYJNE

A. Historyczne szlaki komunikacyjne z południa na północ Europy prowadziły od najdawniejszych czasów: jeden z Adriatyku przez Bramę Morawską, drugi od ujścia Dniestru i Dniepru do Wisły i Wisłą do Bałtyku.

Kierunki te, wytyczone przez życiowe potrzeby czasów starożytnych, utrzymały się i dzisiaj, mimo przemian ekonomicznych ostatnich stuleci. Dowodzi to, że były one nakazane przez warunki geograficzne i samo życie, że były natury strukturalnej a nie koniunkturalnej.

B. Połączenia nie-lotnicze. Połączenia drogą wodną Bałtyku z morzami południowymi biegną dziś jeszcze dookoła całej Europy. Są też wskutek tego bardzo powolne i nadają się jedynie do transportu towarów masowych i nie psujących się. Połączenia drogą wodną nabiorą pełnego znaczenia dopiero po przekopaniu kanału między Wisłą a Dniestrem i po uregulowaniu obu tych rzek oraz

po przekopaniu kanału między Wisłą a Dunajem.

Natomiast na interesujących nas szlakach istnieje dobrze rozwinięta sieć kolejowa. Jakżeż jednak powolne są te połączenia: wyjeżdżając z Gdyni wieczorem jednego dnia pasażer lub list przybywa do Aten dopiero czwartego dnia rano. O ile trafi w Atenach na bezpośrednie połączenie, czekają go, w najlepszym razie, jeszcze dwa dni podróży okrętem do Palestyny. Również czterech dni potrzeba na dostanie się z Tallinna do Rzymu.

C. Połączenia lotnicze, istniejące obecnie, są wyrazem zrozumienia i wydatnej współpracy krajów zainteresowanych. Polska, realizująca krok za krokiem połączenia łotnicze Bałtyku z morzami południowymi, spotykała się zawsze — należy to podkreślić — nie tylko z ogólnie życzliwym przyjęciem, lecz często także z daleko idącymi ułatwieniami. Do tego też celu dąży powołana do życia z inicjatywy Polski Konferencja Aeronautyczna Państw Bałtyckich i Bałkańskich.

Poniżej podajemy daty rozpoczęcia komunikacji lotniczej na omawianym szlaku.

Państwa bałtyckie:

Łotwa . . . w r. 1932
Estonia . . . „ „ 1932
Finlandia . . „ „ 1936

Państwa bałkańskie:

Rumunia . . . w r. 1930 (do Bukaresztu)
uzup. . . . . . „ „ 1931 (do Salonik)
Bułgaria . . . „ „ 1931 (*via* Sofia)
Grecja . . . . „ „ 1931 (do Salonik)
uzup. . . . . . „ „ 1936 (do Aten)
„ . . . . . „ „ 1937 (do Palestyny)

Połączenia Bałtyku z morzami południowymi są obsługiwane obecnie w całości przez Polskie Linie Lotnicze *Lot* na szlaku Helsinki — Tallinn — Ryga — Wilno — Warszawa — Lwów — Czerniowce — Bukareszt — Sofia — Saloniki — Ateny — Rodos — Lydda (w Palestynie), tak jak i połączenie Gdyni z Warszawą. Wkrótce mają zostać uruchomione połączenia: Warszawa — Kraków — Wiedeń — Wenecja — Rzym, obsługiwane wspólnie przez towarzystwa polskie i włoskie, oraz Warszawa — Budapeszt, obsługiwane przez towarzystwa polskie i węgierskie. Linie te mają następujące połączenia: z Aten przez Kair i Chartum z całą Afryką aż po Kapsztad i Madagaskar; również z Aten przez Bagdad z Indiami, Indochinami, Japonią, Australią i przez Honolulu ze Stanami Zjednoczonymi, a przez Marsylię — Dakar lub Lizbonę — Bathurst z Ameryką Południową. Poza tymi bezpośrednimi połączeniami Bałtyku z morzami południowymi istnieją również połączenia okrężne towarzystwa niemieckiego przez Berlin do Aten i do Rzymu.

III

PROJEKTOWANE POŁĄCZENIA LOTNICZE

W świetle poprzednich rozważań uwydatnia się jasno potrzeba połączeń lotniczych Bałtyku z morzami południowymi na dwóch zasadniczych szlakach: 1) od uprzemysłowionych państw skandynawskich do mniej uprzemysłowionych państw Europy południowo-wschodniej i Bliskiego Wschodu oraz północno-wschodniej Afryki, 2) od mniej uprzemysłowionych państw wschodnio-bałtyckich do uprzemysłowionych państw Europy południowo-zachodniej i północnej Afryki.

Krańcowymi punktami tych linii byłyby: 1) dla szlaku pierwszego: Oslo i Sztokholm z jednej strony, a Kair, Lydda i Bejrut z drugiej, wraz z ich zapleczem, sięgającym Bagdadu i Teheranu; 2) dla szlaku drugiego: Helsinki, Leningrad, Archangielsk — Rzym, Trypolis, Tunis i Algier.

Oba te szlaki krzyżowałyby się w Gdyni, punkcie wyjściowym na Bałtyk dróg z południa i końcowym tranzytowej linii Morze Czarne — Bałtyk. Z tejże Gdyni rozchodzić się również powinny wachlarzowato drogi na Malmö, Kopenhagę i Oslo, Sztokholm i przez Rygę na północ. Punktami wyjściowymi na morza południowe, mającymi dogodne połączenia z północą, powinny być: Marsylia, Triest i Wenecja, Saloniki i Ateny, wreszcie Stambuł i Konstanca oraz Odessa.

Dzięki tym połączeniom nastąpi coraz głębsze a tak wskazane wzajemne przenikanie się zaplecza Bałtyku z zapleczem Morza Śródziemnego, co pozwoli zerwać nareszcie z naturalnym podziałem wód.

ZAKOŃCZENIE

Przekonaliśmy się, że szlak Bałtyk — morza południowo-europejskie odpowiada warunkom koniecznym dla zrealizowania korzystnych przewozów lotniczych dzięki dość znacznej odległości punktów krańcowych oraz konieczności przeładunku przy dotychczasowych środkach komunikacji, czyli że połączenia lotnicze stwarzają prawdziwą i godną uwagi oszczędność na czasie. Stwierdziliśmy również, że połączenia te odpowiadają dziś, tak jak i przed wiekami, potrzebom życia ekonomicznego tej części Europy, oraz określiliśmy bliżej potrzebę dwóch kierunków tych połączeń, stosując kryterium łączenia ośrodków

o różnej strukturze ekonomicznej. W dalszym ciągu musimy się zastanowić nad przypuszczalnymi rezultatami zrealizowania naszych tez. W tym celu należy rozważyć charakter samego przewozu. Przy dzisiejszym stanie techniki lotniczej ładunek samolotowy jest jeszcze ściśle ograniczony do paru tysięcy kilogramów. Jasne przeto jest, że poza ruchem pasażerskim przewozy te dotyczyć mogą obecnie jedynie towarów wyjątkowej wartości, szybko psujących się, lub też specjalnie delikatnych albo lekkich, przy przewozie których nadawcy i odbiorcy zależy na szybkości. Na pierwsze miejsce jednak wysuwa się tu przede wszystkim poczta. Dzięki samolotowi listy zmieniają się w telegramy, obieg myśli ludzkiej staje się coraz szybszy, przyspiesza się decyzje, pieniądz jest w ciągłym ruchu i dzięki temu żywi więcej ludzi. Wobec przyspieszenia korespondencji i umożliwienia częstszych kontaktów osobistych powiększą się obroty handlowe pomiędzy poszczególnymi ośrodkami. Ponadto bezpośrednie te kontakty usuną kosztowne pośrednictwo szlaków okrężnych i poprawią ogólne warunki wymiany dóbr. Przez bliższe zetknięcie się poszczególne ośrodki będą mogły dostosować się wzajemnie do siebie i nastawić produkcję odpowiednio do swych potrzeb.

Takie są rezultaty natury ekonomicznej. Poza tym, dzięki połączeniom lotniczym basenów tych mórz, umożliwiającym kontakty osobiste, zacieśnia się również węzły polityczne między narodami. Kultury narodów bałtyckich i śródziemnomorskich wyszły z innych źródeł, są odmienne, przeto obie strony mogą jedynie zyskać na lepszym zapoznaniu się ze sobą.

Wobec różnorodnych walorów turystycznych i zdrowotnych ruch pasażerski na łączących te kraje szlakach powinien być bardzo żywy, co w rezultacie doprowadzi do zacieśnienia stosunków kulturalnych.

Dowiedliśmy dodatniego znaczenia połączeń lotniczych Bałtyku z morzami południowo-europejskimi i możemy pragnąć jedynie, aby projekty tych połączeń spotkały się z życzliwym zrozumieniem nie tylko ze strony władz zainteresowanych państw, lecz przede wszystkim ze strony użytkowników tych połączeń — to znaczy całych społeczeństw — w dobrze zrozumianym interesie własnym.

EUGENE VAN CLEEF (Columbus, Ohio)

NARODY BAŁTYCKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Artykuł poniższy jest tłumaczeniem odczytu wygłoszonego w dniu narodowego święta amerykańskiego 4 lipca 1937 r. w Instytucie Bałtyckim.

Redakcja

„Tyglem“ nazywano często Stany Zjednoczone ze względu na mnóstwo narodowości z różnych części świata, osiadających tam na stałe w nadziei zapewnienia sobie dobrobytu. Określenie to jest do pewnego tylko stopnia trafne. Jakkolwiek dzięki małżeństwom mieszanym krzyżowały się tu różne narodowości i rasy i jakkolwiek słyszymy dziś nieraz o typie Amerykanina, którego europejscy przodkowie zaledwie przed kilkoma dziesięcioleciami wylądowali na amerykańskim wybrzeżu i zmieszali się z ludnością miejscową, ciągle jeszcze istnieją liczne kolonie i osiedla, których mieszkańcy pozostali tak czystymi etnicznie, jakimi byli w chwili przybycia do Ameryki.

Dotyczy to narodów bałtyckich w tymże stopnia, co i innych. Określenia takie, jak osada polska, czy litewska, albo kolonia szwedzka, czy też fińska dobrze są znane Amerykanom. Tego rodzaju skupienia emigrantów spotyka się częściej w wielkich aniżeli w małych miastach, a w ogóle bardziej są one rozpowszechnione w miastach, niż w gminach wiejskich. Polskie i litewskie gospodarstwa warzywne albo fermy szwedzkie i fińskie — oto przykłady charakterystycznych określeń. Nawet niektóre stany (np. Minnesota, częściowo Wisconsin) znane są jako „skandynawskie“ lub „szwedzkie“; o pewnych zaś mniejszych jednostkach administracyjnych, np. gminach miejskich, można powiedzieć, że są fińskimi, polskimi lub szwedzkimi. Nazwy tych miejscowości są często pochodzenia bałtyckiego. Jedynie Estończycy i Łotysze są w Stanach Zjednoczonych stosunkowo nieliczni, a w statystykach figurują często jako Rosjanie.

Nie będę tu mówił o Duńczykach, Norwegach, Niemcach i Rosjanach. Podkreślę jednakże, że to, co powiem o Szwedach, będzie się w znacznej mierze tyczyło i pozostałych narodów skandynawskich. Historia zaś emigracji niemieckiej i rosyjskiej zbyt jest obszerna, bym mógł ją tym razem uwzględnić.

W kwartalniku *Baltic and Scandinavian Countries,* wydawanym przez Instytut Bałtycki — organizację, zasługującą ze wszech miar na gorące poparcie wszystkich narodów bałtyckich — czytamy, że około 15 milionów przedstawicieli tych narodowości zamieszkuje Stany Zjednoczone i Kanadę, przy czym są to bądź emigranci, bądź ich bezpośredni potomkowie. Znakomita ich większość zamieszkuje bez wątpienia w Stanach Zjednoczonych. Z powyższej liczby — czytamy dalej — cztery miliony przypada na emigrantów polskich i mniej więcej tyleż na Skandynawów.

Jednym z zadań wyżej wymienionego periodyku i samego Instytutu Bałtyckiego jest szerzenie w świecie angielskiej kultury wiedzy o narodach bałtyckich i o ich obecnym życiu. Ten zasługujący na uznanie cel nasuwa mi myśl wypowiedzenia kilku uwag o podjętych przez nas wysiłkach na polu amerykanizacji, które, jak sądzę, powinny Panów zainteresować.

Przez szereg lat zarówno obywatele „w pierwszym pokoleniu“[1], jak i ci, których rodowód sięga 1776 roku i czasów amerykańskiej rewolucji, a nawet wylądowania pierwszych kolonistów w r. 1620, uważali, że jako „tygiel“ Ameryka funkcjonowała niezbyt zadowalająco. Ludzie ci sądzili, że dopóki istnieją w Ameryce odosobnione kolonie cudzoziemców, *foreign quarters,* jak się je często nazywa, dopóty nie ma mowy nie tylko o „tyglu“, ale i o „kotle“. Rozpoczęto przeto amerykanizowanie Litwinów, Polaków, Finów, Szwedów i innych.

Osiągnięte wyniki nie były zadowalające. Jedną z przyczyn niepowodzenia tych usiłowań było dążenie do wynarodowienia imigrantów i do całkowitego rozluźnienia ich związku z krajem ojczystym. Starano się zaszczepić im wiarę, że wszystko, co dobre na świecie, zawarte jest w granicach ich przybranej ojczyz-

---

[1] *First-generation citizens* — popularne określenie emigrantów, którzy dobrowolnie przyjęli obywatelstwo amerykańskie.

ny. Niechże więc zerwą wszelkie stosunki z krajem ich europejskich przodków, niech się pozbędą narodowych zwyczajów, obyczajów i tradycyj i przywdzieją strój amerykański.

Metodę tę określa się czasem jako „potrząsanie sztandarem“. Wydawała się ona słuszną pełnym dobrej woli, lecz nadmiernie gorliwym pionierom amerykanizacji, którzy, nie doceniając ludzkiej strony problemu, zaślepieni byli duchem prowincjonalizmu, pokutującym jeszcze w niejednej części świata. W rzeczywistości imigranci boleśnie odczuwali ten brak i gremialnie opuszczali szkoły, uprawiające amerykanizację.

Na szczęście pogląd na te sprawy szybko się zmienia. Pewne wątpliwości w tej mierze nasuwa Panom, być może, istnienie ustaw, ograniczających imigrację. O restrykcjach tych powiem za chwilę. Otóż działacze obdarzeni szerokim poglądem na świat doszli do wniosku, że prowadzimy akcję wymierzoną p r z e c i w k o cudzoziemcom, podczas gdy obowiązkiem naszym jest współpracować z nimi. Bo czyż, w gruncie rzeczy, nie jest każdy Amerykanin z bardzo nielicznymi wyjątkami — pochodzenia europejskiego i czyż nie powinny go łączyć więzy sympatii z nowymi sąsiadami? Czyż każdy naród nie posiada wartości, zasługujących na to, by je inni naśladowali i przyjmowali jako swoje? Czyż nie jest okrutnym żądanie, by ludzie, którzy dopiero co opuścili kraj ojczysty, o tysiące mil oddalony, porzucili wszelką myśl o domu rodzinnym i wyrzekli się od tak dawna pielęgnowanych cech narodowych po to, by zastąpić je czymś nowym, co nie jest, być może, ani lepsze, ani nawet równie dobre? Rewizja poglądów doprowadziła więc do wniosku, że właściwą drogą do amerykanizacji jest w y m i a n a w a r t o ś c i.

Dzisiaj dążymy zatem w Stanach Zjednoczonych do ujawnienia imigrantom dobrych stron naszych instytucji i organizacji życiowej, zachęcając ich zarazem, by zachowywali wartości przyniesione ze sobą jako część dziedzictwa narodowego lub etnicznego. Żądamy od nich, by uczyli się języka angielskiego, ale nie wymagamy już wyrzeczenia się mowy ojczystej. Żądamy, by stali się lojalnymi obywatelami przybranej ojczyzny, z którą związali swój los w nadziei szczęśliwszego życia, ale nie wymagamy, by się wyrzekli szacunku dla kraju ojczystego, by tańczyli przy dźwiękach jazzu; nie powinni też zaniedbywać i pełnych artyzmu tańców narodowych, które, niestety, zdają się zanikać nawet w Europie. Krótko mówiąc, nowa filozofia amerykanizacji zmierza do wytworzenia w „tyglu“ pewnej warstwy, reprezentującej połączenie tego, co najlepsze w Stanach Zjednoczonych, z wartościami wnoszonymi przez imigrantów.

Nadmieniłem przed chwilą, że będę mówił o restrykcjach imigracyjnych. Poruszam tę nieco delikatną sprawę, gdyż między naszymi usiłowaniami, zmierzającymi do amerykanizowania imigrantów, olbrzymimi wydatkami, ponoszonymi dla szerzenia wśród nich oświaty, i wiarą w konieczność istnienia harmonii między wszystkimi narodami — a zakazem osiedlania się na naszej ziemi mieszkańców krajów nadbałtyckich i innych dopatrzyć się Panowie mogą pewnej sprzeczności. W rzeczywistości jest to zagadnienie czysto gospodarcze. Z chwilą, gdy w Stanach Zjednoczonych wzmogło się natężenie walki o byt, znikły zaś szerokie możliwości lat ubiegłych, napływ ludności przyczynia się do skomplikowania problemu i do obniżenia standardu życiowego ogółu. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że im większa jest liczba osób zatrudnionych przy danej sumie pracy, tym mniejsza jest siła nabywcza wszystkich, którzy muszą się tą pracą dzielić.

Przez szereg stuleci Ameryka — kraj nowy, łatwo dostępny dla Europejczyków, o klimacie przeważnie łagodnym, o ziemi urodzajnej i obfitującej w bogactwa mineralne — była źródłem nieograniczonych możliwości dla wszystkich mających odwagę zamieszkać na jej obszarach. W chwili oderwania się od Anglii 13 kolonii amerykańskich Europa była już dość gęsto zamieszkana a stosunki w niej były mniej więcej ustabilizowane. Kolej żelazna, telegraf, wiek żelaza i stali, rewolucja przemysłowa w jej najbardziej intensywnej postaci — wszystko to było jeszcze dziełem przyszłości. Ameryka, jako kraj nowy, okazała się niezwykle podatną dla nowych idei. Była ona ziemią proszącą się o to, by ją brano w posiadanie, wprowadzając nowe środki produkcji, nowe metody przetwarzania bogactw naturalnych w składniki dobrobytu — i to nie tylko dla tych, którzy prowadzą te prace, lecz i dla całego świata.

Popularne amerykańskie przysłowie powiada jednak: „czas idzie naprzód“ *(time marches on)*. Przekonaliśmy się, że Ameryka już nie jest krajem, który by mógł dać utrzymanie nieograniczonej ilości ludzi. Walka o byt milionów naszych współobywateli dowodzi, że nie nauczyliśmy się jeszcze utrzymywać na wysokim poziomie dobrobytu ogółu w dzisiejszej epoce masowej produkcji. Dopóki ten problem nie doczeka się rozwiązania, ograniczenie imigracji zdaje się być krokiem rozsądnym. I tak zresztą w 1930 r. 241 000 cudzoziemców otrzymało pozwolenie wjazdu do Stanów Zjednoczonych. Co prawda, depresja gospodarcza spowodowała znaczną redukcję tej cyfry i w r. 1936 imigrowało już zaledwie 36 000 osób.

Być może, nadejdzie jednak chwila, przepowiadana przez niektórych, kiedy uda się rozwiązać zagadnienie sprawiedliwszego podziału dóbr i dostosować nasze warunki do epoki maszyn, w której produkuje się o wiele więcej, aniżeli masy zdolne są kupić. Nie zna-

czy to, byśmy produkowali więcej, niż ludzie zdolni są *spożyć*, lecz więcej, aniżeli siła nabywcza konsumentów pozwala im *posiadać*.

Toteż proszę Panów nie mieć nam za złe, jeżeli na razie zamykamy dostęp do naszego kraju wielu pragnącym się do niego dostać. Musimy przecież dbać o siebie i być ostrożnymi na przyszłość. Nie znaczy to jednak, byśmy zapomnieli o wartościach wnoszonych do naszego kraju przez przedstawicieli narodów zamieszkałych nad Bałtykiem. Nie dalej jak w kwietniu bieżącego roku prezydent Roosevelt zatwierdził wniosek Kongresu o ustanowieniu w dniu 11 października „dnia pamięci" ku czci generała Pułaskiego — w uznaniu położonych przez niego zasług podczas walk o niepodległość Ameryki. Wspominamy i innego bojownika o naszą sprawę — Kościuszkę. W świeżej pamięci mamy jeszcze wspaniałe, natchnione wystąpienie Paderewskiego w okresie wojny światowej. Miliony słuchaczy zachwycały się w Ameryce jego mistrzowską grą. Z zachwytem wspominamy także twórczość artystyczną Sembrich - Kochańskiej, Modrzejewskiej i Szopena. Naród nasz czcią otacza nazwiska Sienkiewicza, Conrada i Mickiewicza. Świat naukowy pełen jest podziwu i uznania dla geniuszu Kopernika. Radością i zaszczytem dla naszego pokolenia było złożenie hołdu Curie-Skłodowskiej.

Brak czasu nie pozwala mi wspomnieć tu nazwisk innych ludzi, których cenimy i za których działalność pełni jesteśmy dzisiaj szczerej wdzięczności. Gdybym przemawiał w Szwecji, Finlandii lub innym kraju bałtyckim, wymieniłbym imiona wybitnych jednostek stamtąd pochodzących, a które swą pracą przyczyniły się do podniesienia poziomu życia w Ameryce.

Przechodząc do części szczegółowszej, do omówienia stanu posiadania każdej z narodowości bałtyckich w Stanach Zjednoczonych, właściwym może będzie zacząć od emigrantów przybyłych z najdalej na północ położonej republiki — Finlandii. Jakkolwiek Finowie twierdzą, że pierwsi — wraz z garstką Szwedów — dotarli w r. 1627 do wybrzeży Ameryki Północnej, byli oni tu aż do końca XIX stulecia i początku XX bardzo nieliczni. Nie ma w ogóle pewnych danych o imigracji fińskiej z przed roku 1850. Obecnie liczba Finów urodzonych za granicą wynosi w Stanach Zjednoczonych około 145 000, a jeśli dodać do tego osoby pochodzenia fińskiego urodzone w Stanach, to suma ogólna przekroczy nieco 320 000.

Finowie zamieszkują niemal wyłącznie stany północne, najwięcej zaś jest ich w okręgu Puget Sound, wokoło Wielkich Jezior, w Nowej Anglii i w Nowym Jorku z okolicą. Analiza tego charakterystycznego rozmieszczenia Finów nasuwa wniosek, że — pomijając kolonie w Puget Sound — głównym czynnikiem decydującym o wyborze miejsca zamieszkania było podobieństwo klimatu i krajobrazu do Finlandii. Faktem jest, że w niektórych z tych miejscowości, w których walka o byt zdaje się być równie beznadziejną, jak gdzieniegdzie w Finlandii, jedynie wysiłki kolonizacyjne Finów uwieńczone zostały powodzeniem. Widocznie doświadczenie zdobyte w kraju rodzinnym, w terenie podobnego typu, pozwoliło im przezwyciężyć przeszkody, z jakimi emigranci z innych krajów nie potrafili dać sobie rady.

Ze wszystkich emigrantów z krajów bałtyckich Finowie, być może, najbardziej stronią od otoczenia. Młodsza generacja ujawnia dziś tendencję opuszczania swych wiejskich siedzib i przesiedlania się do miast, gdzie niebawem zostaje wchłonięta przez życie amerykańskie i zatraca swą odrębność. Co się zaś tyczy starszej generacji, tj. właściwych imigrantów, jest to niewielka grupa, niechętnie wchodząca w kontakt z innymi narodowościami. W rezultacie istnieją gminy lub okolice niemal czysto fińskie, w których i nadal panuje język fiński, a godności kościelne i instytucje gospodarcze (np. sklepy detaliczne) są objęte wyłącznie przez Finów.

Na wysokim poziomie stoi wśród Finów czytelnictwo. O ich przywiązaniu do rodzimej kultury świadczy istnienie kilku wielkich firm wydawniczych fińskich oraz prasy, zajmującej podobno pod względem nakładu — w stosunku do liczby ludności — pierwsze miejsce między wszystkimi grupami narodowościowymi Stanów Zjednoczonych.

Że ruch spółdzielczy powstał i rozwinął się w Danii, Anglii, a następnie Szwecji, jest faktem dobrze w Stanach Zjednoczonych znanym. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w Ameryce zasługi Finów na polu zorganizowania spółdzielczości są większe, aniżeli jakiejkolwiek innej imigracyjnej grupy narodowościowej. Dzieło to, dokonane bez hałasu, pozostawało nieznane poza bezpośrednim zasięgiem działalności sklepów spółdzielczych aż do chwili, gdy przed kilku laty, w okresie depresji gospodarczej, rodowici Amerykanie w kooperacji jęli szukać rozwiązania niektórych wielkich problemów ekonomicznych, które przed nimi wyrosły. Z fińskich placówek gospodarczych zbankrutowało zaledwie kilka, sukcesy zaś pozostałych zwróciły na siebie powszechną uwagę. Toteż pionierzy nowego amerykańskiego ruchu spółdzielczego zajęli się ostatnio studiowaniem ich organizacji i stosowaniem ich metod pracy. Nie pomniejszając w niczym zasług Szwecji w tej dziedzinie, mogę stwierdzić, że jakkolwiek książka ame-

rykańskiego autora pt. *The Middle Way*[2], opisująca zdobycze ruchu spółdzielczego w Szwecji, wzbudziła wśród Amerykanów wielkie zainteresowanie dla Szwedów i Szwecji, to amerykańscy nowicjusze w dziedzinie kooperacji więcej zapewne czerpali praktycznych wskazówek ze studiów nad działalnością fińskich placówek ekonomicznych, aniżeli z jakiegokolwiek bądź innego źródła.

Udział Finów w politycznym życiu Ameryki jest nieznany. Wypadki wyboru lub mianowania obywateli pochodzenia fińskiego na stanowiska czy to samorządowe, czy w administracji państwowej są zgoła rzadkie. Przed kilku laty niektórzy Finowie brali udział w akcji radykalnej i komunistycznej. W olbrzymiej większości są to jednakże ludzie solidni i powszechnie cieszący się szacunkiem współobywateli. Główny zarzut, jaki się im stawia, dotyczy chyba ich dążenia do odosobnienia. Są to ludzie zamknięci w sobie i nadmiernie skromni. Lecz i ta charakterystyka jest już nieco przestarzała.

Poza tym, że spośród narodowości zamieszkujących Stany Zjednoczone Finowie byli przedmiotem specjalnej uwagi dzięki stanowisku zajętemu przez Finlandię w sprawie długów, warto nadmienić, iż dwaj Finowie wywarli doniosły wpływ kulturalny na nasz naród. Wielki Sibelius, mimo że nie jest mieszkańcem Stanów Zjednoczonych, zdobył tam powszechną sławę swymi wspaniałymi utworami muzycznymi.

Drugim Finem, zasługującym na zaszczytną wzmiankę, jest zamieszkały w Stanach Zjednoczonych architekt Saarinen. Gdy przed kilku laty *Chicago Tribune*, jeden z największych dzienników w Stanach Zjednoczonych, ogłosił konkurs na najlepszy projekt gmachu wydawnictwa, Saarinen wziął w nim udział. Jego projekt — z powodu opóźnienia tylko częściowo uwzględniony przy budowie istniejącego obecnie „drapacza chmur“ *Chicago Tribune* — tak wielkie wywarł wrażenie, że autor został zaproszony do Chicago. Zaproszenie przyjął i niebawem, ulegając namowom, postanowił pozostać tu na stałe. Stoi obecnie na czele jednego z wydziałów pewnej szkoły prywatnej, której budynek projektował z polecenia jej właściciela. Jest to *Cranbrook School*, położona pod Detroit.

W porównaniu z Finami dzieje Szwedów w Stanach Zjednoczonych są o wiele obszerniejsze, gdyż byli oni jednymi z pierwszych kolonizatorów lądu północno-amerykańskiego, a ich wkład do naszej cywilizacji jest wcale bogaty.

Imigranci szwedzcy, podobnie do reszty Skandynawów i Finów, osiedlali się przeważnie w stanach północnych, gdzie zimy są mroźne, a lata upalne, krajobraz zaś pod wielu względami przypomina im kraj ojczysty. Zamieszkują zarówno miasta, jak i tereny wiejskie, pracując bądź jako rzemieślnicy w przemyśle, bądź jako bardzo zdolni farmerzy. Trzeba wszakże zaznaczyć, że Szwedzi wykazują mniej skłonności do życia wiejskiego niż Finowie, czego dowodzi fakt, iż zaledwie 17% urodzonych poza Stanami Szwedów jest mieszkańcami ferm (wobec 25% Finów). Takie stany, jak Minnesota i Wisconsin, są często nazywane stanami skandynawskimi, a czasem nawet określane bliżej jako szwedzkie. Gubernatorem Minnesoty jest niemal zawsze Skandynaw lub osoba skandynawskiego pochodzenia. Wielu Skandynawów zostało także wybranych do Kongresu Stanów Zjednoczonych. Liczba Szwedów przebywających w Stanach a urodzonych za ich granicą przekracza nieco 595 000, łącznie zaś z osobami zrodzonymi z rodziców Szwedów sięga 1 600 000. Jak widzimy, ludności krwi szwedzkiej w Ameryce jest mniej więcej pięć razy tyle, co Finów.

Najsilniejsze jest oddziaływanie elementu szwedzkiego w stanach położonych wzdłuż górnego biegu Mississipi. Liczne i znakomicie wyposażone szwedzko-luterańskie *colleges* i silnie zorganizowane parafie kościoła luterańskiego dodają zwartości gminom zamieszkałym przez Szwedów, wywierając pośrednio znaczny wpływ na życie całego narodu. Prasa szwedzka, aczkolwiek nie tak różnorodna jak fińska, jest niemniej szeroko rozpowszechniona.

Do ożywienia skandynawskiego życia kulturalnego przyczynia się w poważnym stopniu działalność Fundacji Skandynawsko-Amerykańskiej z siedzibą główną w Nowym Jorku. Poza dziełami wybitnych pisarzy skandynawskich — często po raz pierwszy ogłaszanymi w przekładach angielskich — instytucja ta wydaje kwartalnik *The American-Scandinavian Review*, poświęcony wyłącznie życiu skandynawskiemu z uwzględnieniem niekiedy i spraw fińskich. Czasopismo to znakomicie spełnia zadanie Fundacji, polegające na zacieśnianiu stosunków intelektualnych między Amerykanami a narodami skandynawskimi drogą bezpośredniej wymiany myśli i za pomocą publikacyj oraz biura informacyjnego. Działalność Fundacji godna jest najwyższej pochwały, przynosi bowiem zaszczyt Skandynawom zamieszkałym w Ameryce, dostarczając rodowitym Amerykanom sposobności bliższego poznania życia skandynawskiego.

Wymienienie nazwisk licznych Szwedów, którzy wnoszą nowe wartości do życia amerykańskiego, zabrałoby zbyt wiele czasu. Udział Szwedów w życiu naukowym, w twór-

[2] Marquis W. Childs, *The Middle Way*, New Haven, 1936. Zob. recenzję R. V. Peela w *Baltic and Scandinavian Countries*, t. III. nr 1, styczeń 1937.

części operowej i w ogóle w muzyce, w literaturze, w życiu publicznym wreszcie, jest przez amerykańskich współobywateli serdecznie witany, budząc w nich zarazem podziw dla Szwecji.

O narodach państw bałtyckich powstałych po wojnie wiemy stosunkowo niewiele. Litwinów i ich bezpośrednich potomków jest na terenie Stanów Zjednoczonych około 440 000, Łotyszów w przybliżeniu 39 000, Estończyków zaledwie 5 500. Wszyscy są przeważnie mieszkańcami miast. Wśród ludności litewskiej farmerzy stanowią zaledwie 4%, wśród Łotyszów i Estończyków — ułamek procentu. Tłumaczy się to z jednej strony ubóstwem roli w ich kraju rodzinnym, z drugiej zaś — skromnością zasobów, jakie imigranci tych narodowości posiadali w chwili przybycia do Ameryki. Łatwiej im jest o zarobek w wielkich miastach, niż w ośrodkach wiejskich lub fermach.

Znikoma liczebność Łotyszów i Estończyków nie pozwala im zapewne tworzyć odrębnych skupień w miastach; Litwini natomiast tworzą łatwe do rozpoznania dzielnice w niektórych większych ośrodkach. Tak samo jak imigranci z innych krajów bałtyckich, zamieszkują oni po większej części stany północne. W przeciwieństwie do tamtych grup, posiadających organizacje służące ich interesom narodowym, Litwini nie są na ogół silnie zorganizowani. Dalecy też są od wywierania na życie amerykańskie wpływu takiego, jak narody skandynawskie.

Narodowość imigrantów z nowopowstałych państw bałtyckich często nie znajduje należytego odzwierciedlenia w spisach ludności, gdyż przez długie lata byli oni zapisywani jako Rosjanie, a i teraz niedoświadczeni urzędnicy spisowi, nie znający obcych języków i z trudem orientujący się w łamanej angielszczyźnie tych ludzi, często podają ich za Rosjan. Z drugiej strony zdarza się, że i imigranci, źle rozumiejąc pytania urzędników, podają swą narodowość jako rosyjską. Poza tym Estończycy, a zwłaszcza Łotysze, szybko się asymilują w przybranej ojczyźnie i znikają w ten sposób z naszych statystyk.

Niemal połowa Litwinów zamieszkuje miasta związane z przemysłem węglowym. Dużo ich jest np. zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Pensylwanii. Stanowią oni pod względem gospodarczym poważne źródło dochodu dla swojego narodu.

Wielu imigrantów litewskich potrafiło się wybić ponad przeciętny poziom, ujawniając dostateczną umiejętność przystosowania się do cywilizacji amerykańskiej. Tak samo jak Finowie, wykazują Litwini zdolności spółdzielcze i zmysł solidarności wewnętrznej. Są jednakże nieco mniej samodzielni i z mniejszym entuzjazmem pielęgnują na gruncie amerykańskim ojczystą mowę i rodzime tradycje. Ich prasa, mimo że jest dość rozpowszechniona i z wielką energią propagowana, walczy z pewnymi trudnościami. Można to poniekąd uważać za wskaźnik zdolności Litwinów do asymilowania się z nowym otoczeniem.

Jak wiadomo, odsetek analfabetów był na Litwie bardzo znaczny. Prawdopodobnie nie było w tym winy samej ludności, gdyż w Stanach Zjednoczonych Litwini chętnie garną się do nauki. Dzisiaj wielu Litwinów, biorących czynny udział w życiu swej ojczyzny, pobytowi w Ameryce zawdzięcza podstawy swego wykształcenia. Kościół Katolicki odegrał z pewnością doniosłą rolę w utrzymaniu zwartości narodowej Litwinów i w rozwoju niejednej z ich organizacji społecznych.

Na ogół jednak wymienione ostatnio narody bałtyckie szczególnie wybitnej roli w życiu Ameryki nie odegrały, można wszakże sądzić, że ich wkład w ustrój społeczny i gospodarczy Ameryki jest dodatni.

Omawianie tu dziejów emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych byłoby czymś w rodzaju „dostarczania węgla do Newcastle"[3]. Pewną wartość może mieć jednakże wypowiedzenie paru spostrzeżeń o życiu Polaków w Ameryce, ujętych pod kątem widzenia nie-Polaka i rodowitego Amerykanina.

Na wstępie niniejszego odczytu przedstawiłem Panom, jak oceniają Amerykanie rolę odegraną przez Polaków w rozwoju mojej ojczyzny. Sądzę, że najlepiej teraz uczynię, dzieląc się z Panami uwagami o naszych wzajemnych stosunkach.

Spis ludności 1930 r. wykazał w Stanach Zjednoczonych 1 268 583 rodowitych Polaków, w tej liczbie 86% mieszkańców miast i 14% — wsi. Z tych ostatnich prawie połowa mieszka na fermach. Z powyższego wynika, że Polacy stanowią u nas ludność wybitnie miejską. Łącznie z osobami urodzonymi w Stanach Zjednoczonych z rodziców imigrantów lub małżeństw mieszanych, ogólna liczba Polaków osiadłych w Stanach sięgała w 1930 r. 3 500 000.

Największym polskim ośrodkiem miejskim w Ameryce jest Chicago, liczące przeszło 500 000 Polaków rodowitych lub w Ameryce urodzonych. Znaczne skupienia polskie znajdują się również w Detroit, Milwaukee, Buffalo i Nowym Jorku. Wielką liczbę Polaków zatrudniają fabryki manufaktury oraz wyrobów żelaznych i stalowych, jak również kopalnie węgla, tartaki i przedsiębiorstwa drzewne. Wielu Polaków trudni się także handlem detalicznym, szczególnie w dzielnicach polskich.

Prasa polska w porównaniu z innymi grupami narodowościowymi należy do naj-

[2] W nr. 1 tomu III *Baltic and Scandinavian Countries* ukazał się na ten temat szczegółowy artykuł Roučka, zatytułowany „Poles in the United States of America".

bardziej rozwiniętych. Szkół parafialnych liczy się na setki, tak samo jak stowarzyszeń wszelkich typów. Polacy odznaczają się poczuciem spoistości wewnętrznej, czym się w znacznej mierze tłumaczy ich uderzająca solidarność organizacyjna. Być może zresztą i Kościół przyczynił się do zespolenia Polaków i odseparowania ich od innych narodowości. Niektórzy z nich przekroczyli jednak tę linię podziału i zajęli wybitne miejsca w życiu amerykańskim. Mam na myśli takie jednostki, jak Stokowskiego i Rodzińskiego w muzyce, wybitnego matematyka Karpińskiego, aktorki Polę Negri i Wandę Walską i wiele innych, o nazwiskach mniej znanych, lecz zasłużonych.

Fundacja im. Kościuszki, o zadaniach analogicznych do zakresu działalności Fundacji Skandynawsko - Amerykańskiej, z pożytkiem pracuje nad pogłębianiem polsko - amerykańskich stosunków kulturalnych. Oczywiście, działalność taka nie od razu przynosi owoce i wymaga szczerej współpracy wielkiej liczby jednostek należących do obu narodów. Lecz wytknięty cel godny jest tego, by wysiłek ten został podjęty i doznał wszechstronnego poparcia.

Solidarność narodowa Polaków amerykańskich znajdująca wyraz w ich stowarzyszeniach, szkolnictwie, prasie, pielęgnowaniu rodzinnych tradycji i języka ojczystego, zasługuje na pochwałę. Lecz postawa ta, której odpowiednik obserwujemy do pewnego stopnia i wśród innych bałtyckich grup imigracyjnych, nasuwa pewne uwagi. Mówiłem tu o usiłowaniach, jakie przedsięwzięliśmy w kierunku amerykanizacji, i o naszym doświadczeniu w tej dziedzinie. Pozostaje mi wypowiedzieć swoją opinię wobec Panów, tu w Polsce i ewentualnie w innych krajach bałtyckich, co do drogi, którą należałoby iść, by osiągnąć zharmonizowanie naszych wzajemnych stosunków.

Nie żądamy od Polaków, by osiedlając się na stałe w Ameryce zapomnieli o kraju ojczystym. Skoro jednak dzielą los z ludnością miejscową, powinni przyjmować obywatelstwo amerykańskie, i to nie tylko gwoli zadośćuczynieniu formalności, lecz z uczuciem takim, jak gdyby byli rodowitymi Amerykanami. Powinni wejść w ten nasz „tygiel“ i, nie tracąc łączności z krajem, z którego pochodzą, przekształcić się w „typowych“ Amerykanów.

Daleki jestem od głoszenia zasad wąskiego nacjonalizmu, stwierdzam jedynie znany powszechnie fakt, że nikt nie może korzystać z dobrodziejstw należenia do jakiegokolwiek bądź społeczeństwa, dopóki trzyma się od niego na uboczu. Nie mogą też dwa narody ciągnąć korzyści z wzajemnej wymiany dóbr, dopóki są od siebie izolowane, gdyż wówczas niemożliwą staje się sama wymiana. Brak zaś wymiany utrudnia należyte rozumienie i słuszną ocenę problemów obchodzących stronę przeciwną.

Z pewnością nikt w Polsce nie spodziewa się powrotu emigrantów, ponieważ w polskim interesie gospodarczym leży popieranie do pewnych granic ruchu emigracyjnego. Nie oczekuje się też od tych śmiałków, by zdobyli dla Polski kawałek Stanów Zjednoczonych jako przyszłą kolonię. Jestem przeświadczony, że dam wyraz opinii moich rodaków, podkreślając, że Amerykanie ani przez chwilę nie posądzają emigracji polskiej o tak niegodziwe zamiary. Pragniemy, by emigranci polscy przybywali do Stanów Zjednoczonych w pełni poczucia odpowiedzialności wobec o b u narodów. Każdy z nich powinien siebie uważać za ambasadora dobrej woli. Słusznie czy niesłusznie, ale o danym narodzie sądzimy według zachowania się jego emigrantów.

Trzeba jednak nakłaniać emigrujących do Ameryki celem osiedlenia się tam na stałe, by natychmiast uczyli się języka, dobrowolnie się dostosowywali do amerykańskiego trybu życia i dzielili się z nami tym, co najcenniejsze w waszej kulturze. Niech się raczej zespalają z Ameryką, a nie zamykają w sobie. Jestem przekonany, że jeśli Polacy w Ameryce taką przybiorą postawę, będą mile witani we wszystkich sferach i tym samym upadnie wysuwany często zarzut, że to niechętny stosunek rodowitych Amerykanów rozwija w emigracji polskiej kompleks niższości.

Niestety, w całym świecie migracja mniej wartościowych składników kultury każdego narodu odbywa się, jak się zdaje, w szybszym tempie, aniżeli jej cenniejszych zalet. Jako przykład przytoczę dwa „wkłady“ Ameryki do cywilizacji europejskiej: żucie gumy i jazz. Nie chcielibyśmy, byście nas sądzili według tych „wspaniałych“ zdobyczy. Wolimy, by w waszych oczach decydowało o naszej charakterystyce narodowej to, co czynimy dla doskonalenia i uszlachetniania życia.

Kończę więc zapewnieniem, że pragniemy utrzymywać z Polską stosunki serdecznej przyjaźni i współpracy, w dążeniu ku lepszemu celowi, jakim jest uczynienie lepszym świata, w którym żyjemy. Wielu z nas doskonale zdaje sobie sprawę z powagi europejskich zagadnień. U podstaw polskich problemów leżą zagadnienia gospodarcze i być może, także narodowościowe — w znaczeniu dążenia do zachowania języka, historii, zwyczajów i tradycyj. Tym niemniej takie objawy przyjaźni, jak działalność Fundacji Kościuszkowskiej i łaskawe zaproszenie, które otrzymałem od Instytutu Bałtyckiego, przyniosą niewątpliwie w najbliższych latach owoce w postaci utrwalenia dobrych stosunków między obu narodami. Ostatecznie, do czego dążymy w naszym życiu, jeżeli nie do zdobycia pożywienia

dla podtrzymania naszej egzystencji oraz możności uczynienia świata lepszym miejscem pobytu dla naszych bliźnich i ich potomków?! Głęboko wierzę — i w wierze tej z pewnością nie jestem odosobniony — że dzięki wymianom kulturalnym, o których dopiero co wspomniałem, zrealizujemy kiedyś ideał „pokoju na ziemi ludziom dobrej woli". To, co kraje bałtyckie w tym kierunku zdziałały, zasługuje na uznanie. Mam nadzieję, że i nadal Polacy będą w tym względzie wzorem godnym naśladowania.

Tłum. z ang. W. Jakubowski

HANS KÜNTZEL (Sztokholm)

RZUT OKA NA ROZWÓJ BIBLIOTEK LUDOWYCH W SZWECJI

Już przeszło sto lat temu, ściślej mówiąc podczas kadencji parlamentu r. 1828—1830, pojawiły się w Szwecji plany tworzenia bibliotek ludowych przy poparciu państwa. Jednakże projekt tego rodzaju odrzucono, a kiedy w r. 1842 wprowadzono na skutek nowej ustawy przymus szkolny, wydano co prawda rozporządzenie polecające duchownym zachęcać społeczeństwo do zakładania bibliotek parafialnych i korzystania z nich oraz baczyć na odpowiedni dobór książek, jednakże nie przyznano na ten cel subwencyj. Długo jeszcze musiano walczyć z rozmaitymi trudnościami, zanim zdobyto wystarczające środki, a przede wszystkim zanim wzbudzono prawdziwe zrozumienie doniosłej roli bibliotek ludowych.

Obecnie bibliotekarstwo szwedzkie może się już poszczycić poważnym dorobkiem. Rozwój swój zawdzięcza ono powstaniu wielkiej ilości rozmaitego rodzaju księgozbiorów, które następnie zlały się w potężnej organizacji bibliotek popularnych, odgrywających dziś główną rolę przy pracy oświatowej wśród ludu. Małe biblioteczki parafialne po wsiach i większych osadach odgrywały w niektórych okolicach Szwecji w swoim czasie — zwłaszcza bezpośrednio po r. 1860 — rolę wychowawczą wśród ludu. W tym okresie powstawały także w rozmaitych dzielnicach, przede wszystkim w południowej części kraju, pierwsze biblioteki miejskie. Jednakże przez długi czas posiadały one bardzo ograniczone rozmiary. Większe znaczenie od tych bibliotek, należących zwykle do gmin świeckich lub parafij, zdobyły sobie niektóre inne, zawdzięczające swoje powstanie stowarzyszeniom i różnego rodzaju związkom. Takimi stowarzyszeniami, które między innymi miały w programie zakładanie czytelń i organizowanie odczytów, były np. „Towarzystwo Oświaty i Czytelń Ludowych", założone w r. 1900, oraz „Związek Oświaty Ludu" (1903), który jeszcze dotychczas istnieje i który rozwinął szeroką działalność. Niektóre stowarzyszenia założone przez studentów, jak np. „Heimdal" i „Verdandi", odegrały niepoślednią rolę w rozwoju bibliotek częściowo przez wydawanie spisów książek i wzorów katalogów, częściowo zaś przez opracowywanie wydawnictw popularnonaukowych. W ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia zaczęły także powstawać czytelnie związkowe, zakładane przez stowarzyszenia robotnicze lub administracje fabryk, a przeznaczone głównie dla robotników miejskich. Poza tym różne organizacje społeczne, jak np. abstynentów, lub też stowarzyszenia religijne przyczyniły się znacznie do rozwoju szwedzkich bibliotek ludowych przez zakładanie licznych czytelń, co pozostawało w związku z szerokim ruchem umysłowym, jaki przenikał do Szwecji z krajów anglosaskich, a wyrażał się w powstawaniu kół samokształceniowych. Wyżej wspomniana forma tzw. bibliotek kół samokształceniowych była dla Szwecji szczególnie charakterystyczna; przyczyniła się ona znacznie do krzewienia oświaty wśród wszystkich warstw społeczeństwa, zarówno w miastach i ośrodkach przemysłowych, jak też później na wsi, a i dzisiaj także bardzo jest rozpowszechniona.

W szwedzkim bibliotekarstwie ludowym często można było zauważyć wpływ amerykański. Biblioteki nasze nie są wprawdzie kopiami *public libraries* Stanów Zjedn. i Anglii, jednak pod wieloma względami przejęły od nich wypróbowane metody funkcjonowania, jak np. system *Open shelf*, metody wypożyczania Browna i Deweya itd. Pożyteczne wzory znalazło bibliotekarstwo szwedzkie także w krajach sąsiednich, zwłaszcza w Danii, gdzie dziedzina ta rozwinęła się już wcześniej, osiągając dzięki szczególnie sprzyjającym warunkom duże rezultaty.

W roku 1905 otrzymano pierwsze, co prawda jeszcze bardzo nieznaczne, subwencje państwowe. W roku 1912 nieco je powiększono, w roku zaś 1929 uchwalono nową ustawę biblioteczną, która w znacznej mierze podniosła znaczenie bibliotek i w ogóle pracy oświatowej wśród ludu, przyznając rozmaitym instytucjom tego rodzaju dość duże zasiłki. Przez przyjęcie tej ustawy potwierdzono opinię, że książka posiada znaczenie nie tylko jako zdrowa rozrywka, lecz także daje możność samokształcenia się i rozwoju indywidualnego; dostęp do dobrej książki za pośrednictwem odpowiednio zaopatrzonej biblioteki

jest główną i niezbędną podstawą pracy samokształceniowej wśród dorosłych, a reorganizacja naszych bibliotek ludowych stanowi pierwszy warunek rozwiązania także innych kwestii związanych z oświatą ludową, jak rozwój ruchu odczytowego i praca w kołach samokształceniowych.

Główne punkty tej ustawy są następujące: biblioteki gminne oraz czytelnie ludowe otrzymują pod pewnymi warunkami (między innymi uzupełnienia tej kwoty z własnych środków do pewnej wysokości) pomoc państwową do 7 000 kor., a nawet w pewnych okolicznościach do 10 000 kor. rocznie. Biblioteki, które chcą korzystać z wysokich subwencyj, muszą posiadać odpowiednie lokale (salę wypożyczalni, salę czytelni o wystarczającym wyborze dzieł podręcznych), jak również fachowe kierownictwo. Biblioteki ludowe współpracujące z kołami samokształceniowymi subwencjonuje się w podobny sposób, z tą różnicą, że muszą one należeć do jednego z ogólnopaństwowych związków bibliotek i kół samokształceniowych, liczącego co najmniej 20 000 członków, a którego wydatki na cele biblioteczne w ostatnim roku pracy osiągnęły co najmniej sumę 6 000 kor.

ZASADNICZE RODZAJE BIBLIOTEK I ICH ORGANIZACJA

Różnymi sposobami starano się o współpracę rozmaitych bibliotek celem racjonalizowania ich działalności, między innymi przez opracowywanie wspólnych postanowień, dotyczących pracy w bibliotekach ludowych w jednej i tej samej gminie. Szczególnie ważną formę współpracy na większą skalę znajdujemy w urządzeniu tzw. bibliotek centralnych. Według ogólnego programu w każdym szwedzkim okręgu (Län) ma być utworzona jedna taka biblioteka. Poza sumą przyznaną jej na mocy ustaw dotyczących subwencji państwowych, udzielanych komunalnym bibliotekom ludowym, biblioteka centralna otrzymuje od państwa specjalny dodatek na swoje cele w wysokości do 10 000 kor. W zamian winna ona uzupełniać pracę bibliotek lokalnych przez bezpośrednie i bezpłatne wypożyczanie książek potrzebnych dla celów naukowych, przez puszczanie w obieg bibliotek wędrownych i udzielanie technicznych porad bibliotekarskich.

Trzecią grupę bibliotek, subwencjonowanych przez państwo, stanowią biblioteki szkolne. Każdy obwód szkolny otrzymuje pod pewnymi warunkami do 1 000 kor. rocznie na urządzenie i prowadzenie biblioteki uczniowskiej albo systemu takich bibliotek (biblioteki głównej z filiami). Poza tym subwencjonowane są także biblioteki szpitalne, biblioteki dla marynarzy (w Göteborgu) wraz z bibliotekami wędrownymi na statkach i in.

Kwestii personelu w czytelniach ludowych poświęca się w ostatnich latach szczególną uwagę. Rozumie się, że w większości małych bibliotek ma się możność rozporządzania tylko mniej lub więcej przygodnymi siłami. W wielu wypadkach angażowano na bibliotekarzy nauczycieli albo inne osoby z pośród inteligencji. Przy wyższej subwencji państwowej wymagane są egzaminy i aprobowanie bibliotekarza. W tym celu władze szkolne urządzają w Sztokholmie krótsze lub dłuższe kursy wyszkoleniowe. Fachowe wyszkolenie dla pracy w bibliotekach miejskich oraz innych większych odbywa się częściowo praktycznie przy danych instytucjach, częściowo teoretycznie na miesięcznych kursach, obejmujących wykłady i ćwiczenia (Szkoła Bibliotekarska). Kurs taki odbywa się zwykle w Sztokholmie co 2 lata pod kierownictwem pierwszego radcy bibliotecznego. Nadzór i kontrola bibliotek ludowych wszelkiego rodzaju należy do władz szkolnych, a praca z tym związana powierzona jest trzem radcom bibliotecznym. Biuro ich wydaje katalogi książek z komentarzami, bada podania o subwencje, urządza kursy biblioteczne itd. Także inspekcje bibliotek przeprowadzane są głównie przez radców bibliotecznych (jak również przez kierowników bibliotek centralnych w ich okręgach).

OBECNY STAN BIBLIOTEK LUDOWYCH W CYFRACH

Niżej wymienię kilka liczb, które ilustrują obecny stan szwedzkiego bibliotekarstwa. Ogólna liczba bibliotek wszelkiego rodzaju, które w ubiegłym roku otrzymały subwencje państwowe, wynosiła 7 100, w tym przeszło 1 200 bibliotek miejskich i na równi z nimi traktowanych bibliotek ludowych, przeszło 4 000 bibliotek kół samokształceniowych, należących do 7 rozmaitych związków ogólnopaństwowych, przeszło 1 500 bibliotek uczniowskich oraz 64 biblioteki szpitalne. Ilość książek, znajdujących się w tych bibliotekach, wynosiła 5 868 730 tomów, a ogólna liczba wypożyczonych tomów dochodziła do $15^1/_2$ miliona (nie licząc książek, z których korzystano w czytelniach). Ogólna suma subwencyj państwowych dosięgała równocześnie $^3/_4$ mil. kor. i była uzupełniona z funduszów społecznych kwotą w wysokości $2^1/_2$ mil. kor. W związku z powyższymi cyframi nadmienić trzeba, że ogólnoświatowy kryzys ekonomiczny ostatnich lat odbił się i w Szwecji, co wyraziło się m. in. chwilowym obniżeniem subwencji państwowych o 20—40% w latach 1933—1935. Do tak znacznego obniżenia dotychczasowych subwencji przyczyniły się pewne przejściowe

przepisy dotyczące chwilowych ograniczeń ekonomicznych.

Dotychczas nie utworzono całej projektowanej zrazu ilości bibliotek centralnych; jest ich dotąd tylko 6, a w roku bieżącym przybędzie siódma. Pomimo to praca tych bibliotek w poszczególnych okręgach daje bardzo dobre rezultaty. W roku ubiegłym wypożyczono — poza miastami — bezpośrednio z wszystkich tych 6 bibliotek 22 641 tomów (przeważnie dzieła naukowe); prócz tego wysyłały one na wieś 505 bibliotek wędrownych, zawierających 14 621 tomów. Cyfry te mają wielkie znaczenie, gdy się zważy, że chodzi tutaj głównie o możność kształcenia się przez pożyczanie książek tych osób, które przedtem nie miały żadnego albo tylko bardzo ograniczony do nich dostęp. Ze względu na rozległość kraju, a małą przy tym ilość mieszkańców, dużo było trudności z dostarczaniem książek. Przez zakładanie małych bibliotek w możliwie największej liczbie miejscowości i przez zorganizowanie bibliotek centralnych w poszczególnych okręgach ma się jednak nadzieję ułatwienia każdemu Szwedowi dostępu do książki. Wielką pomocą w tym względzie okazała się dobrze rozbudowana sieć kolejowa i autobusowa, ułatwiająca przesyłkę paczek z książkami i szaf bibliotecznych.

Organizacja naszych bibliotek ludowych, jak też w pewnej mierze i cała praca nad oświatą ludu znajdują się jeszcze w stadium rozwoju. Spokojnie jednak twierdzić można, że zrobiliśmy znaczne postępy. Państwo, gminy, związki i poszczególne jednostki pracują nad podniesieniem poziomu kulturalnego naszego narodu, a wspólna ta praca, wzmożona w ostatnich latach, okazała się bardzo pożyteczna. Ostatnio udało się również wprząc do pracy nad oświatą ludu szwedzkiego radio i teatr.

ZYGMUNT MOCARSKI (Toruń)

WARTOŚCI REGIONALNE DRUKÓW POMORSKICH

Gdy zastanowimy się nad charakterem produkcji wydawniczej polskiej na naszych kresach zachodnich i wschodnich w wieku XIX, uderza nas do pewnego stopnia odmienny rodzaj tej produkcji na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu z jednej strony, a na Litwie, Białorusi i Wołyniu — z drugiej. Kresy Wschodnie posiadały w wieku XIX jako ogniska wydawnicze następujące centra: Wilno, Mińsk, Żytomierz, wreszcie Kijów. Zachodnie zaś — Poznań, Leszno, Gniezno, Wrocław, Cieszyn, Chełmno, Toruń i pomniejsze miejscowości śląskie i pomorskie.

Produkcja ognisk wschodnich była przede wszystkim przeznaczona dla kół najwyższej inteligencji, wywodzącej się głównie ze sfer ziemiańskich. Produkcja zaś zachodnio-polska była nastawiona w znacznym stopniu na odbiorców należących do najszerszych warstw społeczeństwa. Miała ona wybitne cechy tak zwanej literatury ludowej, w dawnym a dziś przestarzałym pojęciu, zwłaszcza na Śląsku i Pomorzu. Przyczynę tych różnic widzimy w odmiennym układzie grup etnicznych na naszych terytoriach zachodnich i wschodnich. Na wschodzie polskość — to przede wszystkim dwór ziemiański, na zachodzie zaś — jednolita warstwa polska rolnicza i drobnomieszczańska. Wyłącznie ludowe piśmiennictwo krzewiło się na Mazowszu pruskim.

Wiek XIX jest w Europie okresem budzenia się świadomości narodowej wśród najszerszych warstw, zwłaszcza po ruchach rewolucyjnych w czwartym i piątym dziesięcioleciu. Odbija się to i na naszej produkcji wydawniczej, zwłaszcza w Polsce zachodniej. Podobne objawy widzimy i u narodów sąsiednich, dochodzących w tym stuleciu do głosu: w odrodzonej literaturze czeskiej, w piśmiennictwie ukraińskim, białoruskim, litewskim, łotewskim. Wszędzie na zachodzie Europy — w Anglii, Francji, Niemczech rozbrzmiewa hasło oświaty ludu przez tworzenie specjalnej literatury „ludowej" i bibliotek „ludowych". Zostawia ono ślady i w naszym piśmiennictwie oraz bibliotekarstwie (pozostałością tego okresu jest np. nazwa Tow. Czytelni Ludowych). Jak się polska literatura ludowa tych czasów przedstawiała na tle ogólnoeuropejskim — porównawczo nikt tego dotąd nie badał.

Gdy ograniczymy się do zakresu ściślej nas obchodzącego — stwierdzamy, że w pomorskim piśmiennictwie dziewiętnastowiecznym cechy dawnej literatury ludowej uwydatniają się szczególnie wyraziście. Produkcja wydawnicza ma charakter wybitnie popularny, a księgarze i drukarze, początkowo narodowości niemieckiej, zajmują się nakładami dziełek polskich w zrozumieniu własnych korzyści materialnych. Jest to cenne świadectwo siły ówczesnego żywiołu polskiego na Pomorzu. W Grudziądzu drukarz i księgarz Roethe, założyciel znanego czasopisma *Der Gesellige,* ogłasza swym nakładem poczynając od r. 1829 polskie podręczniki szkolne, wydawnictwa religijne oraz utwory przeznaczone dla rozrywki, głównie opowiastki. To samo czynią inni księgarze: w latach 1840—1867 Köhler w Brodnicy, w latach 1836—1860 Lohde w Chełmnie, od r. 1840 Lambeck w Toruniu. Autorami i tłumaczami byli pisarze-popularyzatorzy: ks. Jan Kanty Dąbrowski, ks. Adam Pokojski, ks. Mateusz Osmański i in. Nieraz karty tytułowe dziełek uderzają oryginalnością i swoistym wdziękiem: *Poziomki czyli stracone dziecię, Sejmik na bagnie w karbowskim boru, Perła Genui.* Wkrótce drukarzy Niemców wypierają Polacy — J. Gółkowski, Ign. Danielewski, W. Fiałek w Chełmnie, J. Buszczyński w Toruniu, St. Roman w Pelplinie, K. Wojciechowski w Brodnicy. Zwłaszcza Fiałek, bibliofil i wydawca chełmiński, rozwija obfitą i charakterystyczną działalność na polu produkcji książek ludowych.

W Chełmnie w połowie XIX w. skupia się pomorski ruch umysłowy, rozwija się czasopiśmiennictwo, wychodzą też większe dzieła, jak edycje *Flisa* Klonowicza, *Sielanek* Szymonowicza, opracowane przez prof. Stanisława Węclewskiego. Gdy w r. 1867 pojawiła się w Toruniu *Gazeta Toruńska,* ruch wydawniczy wysunął się na plan pierwszy w grodzie Kopernika w stosunku do produkcji całego regionu. Odtąd Toruń z każdym dziesięcioleciem wyrastał coraz bardziej na stolicę duchową nie tylko ściślejszej ziemi chełmińskiej, ale i Pomorza, ugruntowując zwłaszcza ciągłość badań naukowych. Dawna „ludowość" produkcji wydawniczej coraz już bardziej schodziła na plan ostatni.

Dziś, gdy z perspektywy minionych licznych już dziesięcioleci badamy czasy porozbiorowe na Pomorzu, z całą wyrazistością uwydatnia się tu znaczenie i wartość druków regionalnych, jako dokumentów naszej kultury umysłowej. Wszechstronne oparcie się nie tylko na źródłach rękopiśmiennych, lecz i na doborowych kolekcjach druków pomorskich, zwłaszcza dawnej prasy, jest nieodzownym warunkiem dokładnego poznania nowszych dziejów naszego regionu. Niestety polskie środowiska uniwersyteckie, z ich wielkimi bibliotekami, w zakresie literatury pomorskiej, a zwłaszcza druków wydawanych na Pomorzu w wieku XIX, mają tak wielkie luki, że długi czas upłynie nim te braki zostaną choć w części wyrównane. Nie mówimy tu o drukach dzisiejszych, które dzięki przepisom prawnym są troskliwie kompletowane.

Jedynie Toruń w swej bibliotece publicznej posiada wyjątkowo liczną kolekcję druków pomorskich z okresu porozbiorowego. Szybko bowiem rosnące od r. 1923 zbiory Książnicy Miejskiej im. Kopernika wchłonęły nie tylko księgozbiór Tow. Naukowego w Toruniu, gdzie takie druki zbierano, lecz także chełmińską bibliotekę W. Fiałka, znaną z doboru tej właśnie literatury. Ale i tu jeszcze daleko do kompletu, zwłaszcza w dziale prasy, której czytelnik zwykle nie przechowuje.

I oto na pomoc zbiorom oficjalnym przyjść może zapobiegliwość prywatna w osobach miłośników książek — zbieraczy prywatnych bibliotek. Niejeden bibliofil pomorski może sobie postawić za zadanie specjalizację w literaturze regionalnej i gromadząc z latami druki pomorskie, zwłaszcza czasów porozbiorowych, dojdzie w tym zakresie do wyników, których dziś daremnie szukać w wielkich bibliotekach polskich stolic — Krakowa, Lwowa, nawet Poznania.

Taka biblioteka prywatna staje się wówczas nader pożądanym nabytkiem dla niejednej biblioteki publicznej i spełnia swe zadanie naukowe. Druki pomorskie czasów porozbiorowych mają również swe liczne „białe kruki", wspomnimy choćby coraz rzadsze dawne wydania kaszubskich utworów Ceynowy, Derdowskiego, lub też nieosiągalne nieraz roczniki dawnych czasopism chełmińskich. Można więc iść śladami Fiałka, który w swym pracowitym życiu potrafił zgromadzić cenne materiały naukowe skromnymi środkami prywatnego zbieracza.

Pole do dalszych odkryć nieznanych lub zagubionych polskich druków pomorskich XIX wieku mamy jeszcze przed sobą. Jan Miśkowiak[1], opracowując różne polskie wydania *Sowizdrzała,* nie odszukał w dostępnych bibliotekach grudziądzkiego, które ukazało się przed rokiem 1844. Uzupełniając zbiory druków regionalnych Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu nieposiadanymi pozycjami, napotyka się nierzadko na druki dotąd nawet bibliograficznie nienotowane. Ostatnio, na przykład, wpłynęła do zbiorów broszura Kaspra Karlińskiego pt. *Powieść narodowa dla ludu* (Chełmża, drukiem, nakładem i pod odpowiedzialnością Prejsa Julijana, 1850 r., 12°, str. 15, 1 nlb., bez okładki). Jest to nieznany utwór wybitnego pisarza ludowego pomorskiego XIX wieku, Juliana Prejsa (Sjerp — Polaczka)[2].

[1] „Ze studiów nad *Sowizdrzałem*", *Ruch Literacki,* XI (1936), nr 6, str. 80.

[2] O nim ks. Alfons Mańkowski, „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich...", *Roczniki Tow. Nauk. Tor.,* XVI (1909), str. 43—48. Nowakowski Stanisław, „O biedaczku Sjerp Polaczku i jego przyjaciołach", *Ilustrowany Kalendarz Dziennika Bydgoskiego* lub *Nowego Kuriera* na rok 1928. Bydgoszcz, 1927, str. 55—59. Balticus (Łukomski Z.), *O „Sjerp-Polaczku" literacie i drukarzu. Kilka nowych szczegółów z działalności chełmżyńskiej, ilustrowane oryginalnymi drzeworytami J. Prejsa,* Toruń, 1936 (odbitka z nr. 27 *Słowa Pomorskiego* z 2. II. 1936).

GEORG JENŠS (Ryga)

I KONGRES HISTORYKÓW BAŁTYCKICH W RYDZE
16 — 20 SIERPNIA 1937 R.

Dzięki inicjatywie Łotewskiego Instytutu Historycznego *(Latvijas Vestures Instituts)* działającego w porozumieniu z Uniwersytetem Łotewskim doszedł do skutku, pod protektoratem Prezydenta Republiki Łotewskiej, pierwszy Kongres Historyków Bałtyckich w Rydze.

Około 300 historyków z 12 państw — Szwecji, Norwegii, Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Niemiec, Danii, Francji, Włoch i Węgier zebrało się w Rydze.

W dniu 16 sierpna otworzył Kongres Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, Minister Oświaty, prof. dr A. Tentelis, treściwym przemówieniem. Następnie powitał zebranych Prezydent dr K. Ulmanis, podkreślając m. in., że po wojnie światowej toruje sobie drogę w historii, najbardziej popularnej z nauk, nowy pogląd, a mianowicie przekonanie, że naród tworzy dzieje i jest motorem swej historii. Definitywny sąd o znaczeniu narodu w historii jest uwarunkowany przez stan kultury i obyczajów; niezależnie od rozmiarów państwa przypada zwycięstwo tym, co są nie pod względem materialnym, lecz moralnym silniejsi.

Odpowiednio do składu osobowego delegacji dominował na Kongresie problem Morza Bałtyckiego w rozwoju dziejowym od czasu Wikingów aż w głąb XIX wieku. Poza tym niektóre odczyty były poświęcone badaniom specjalnych zagadnień; biorąc pod uwagę splecenie się losów narodów mieszkających nad Bałtykiem, i te odczyty pasowały całkowicie do ram całości.

Poniżej wymieniamy odczyty nie w porządku chronologicznym, lecz ujęte w kilka grup.

WIKINGOWIE

Prof. J. Mikkola (Helsinki) starał się w swym odczycie pt. *Uwagi do „Germanii“ Tacyta i „Geographii“ Ptolemeusza* wyjaśnić sprawę nazw miejscowości położonych na wschód od Wisły. Podkreślił znaczenie handlu bursztynem, który się koncentrował głównie w Sambii; dalej dotarli Rzymianie — zdaniem prelegenta — także na Łotwę. Sądzi on też, że łotewsko-litewskie słowo określające bursztyn *(dzintars, gintars)* nie jest pochodzenia bałtyckiego, ale z pewnością bardzo stare.

Dr H. Jankuhn (Kilonia) mówił *O wykopaliskach w Haithabu.* Haithabu leżało na pograniczu siedzib duńskich i saskich, będąc przez kilka wieków miejscem obrotów handlowych między Północą a Zachodem i głównym punktem oparcia Wikingów na Zachodzie.

Prof. B. Ehrlich (Elbląg) w odczycie *Prusko-wikińska miejscowość handlowa Truso* zdał sprawę z najnowszych wyników prac wykopaliskowych na terenie miasta Elbląga. Już w VII stuleciu po Chrystusie istniały stosunki handlowe między obszarem zasiedlenia dawnych Prusów a Skandynawią, szczególnie Gotlandią. W pobliżu Truso znajdowała się poza tym oddzielna kolonia wikińska. Elbląg-Truso był według Ehrlicha najwcześniejszym, dotąd stwierdzonym, handlowym punktem oparcia Germanów północnych w średniowieczu na terenie dawnych Prus.

Prof. A. Švabe (Ryga) stwierdza w odczycie *Późniejsze skutki epoki wikińskiej w łotewskiej historii prawa* wpływy wikińskie w życiu prawnym Łotyszów; tak np. zapożyczone z prawa nordyckiego są tzw. drele (niewolnicy), administracyjny podział kraju, *pagasts* czyli dziesięcina, prawo gości i grzywna 40 marek za zabójstwo wolnego. Przy tym stawia Švabe hipotezę, że wówczas cała Europa północna stanowiła stworzoną przez Wikingów jednotę prawną.

Dr P. Paulsen (Kilonia) wyjaśnia w odczycie pt. *Broń wikińska w obszarze nadbałtyckim i jej znaczenie symboliczne,* że broń wikińska, znajdywana nad Bałtykiem, została wykonana także na tym obszarze. Stąd należy wysnuć wniosek, że musiały tam istnieć osady wikińskie, a na broni można śledzić stopniowo proces przenikania i rozpływania się Wikingów w bałtyckim podłożu etnicznym.

Prof. H. Moora (Tartu) dowodził w odczycie *Pozycja kulturalna krajów wschodnio-bałtyckich w epoce żelaznej po nar. Chr.,* że mimo różnorodnych wpływów ze Wschodu, Zachodu i Północy zdołały ludy wschodnio-bałtyckie w okresie przedhistorycznym aż po czasy historyczne zachować odrębność kultury.

Prof. O. Scheel (Kilonia) zajął się w odczycie pt. *Obszar nad Morzem Północnym i Bałtykiem w epoce późnogermańskiej,* wychodząc z punktu widzenia dziejów powszechnych, stosunkami świata nordyckiego z Zachodem w różnych fazach aż do późnego średniowiecza. Walka saskich Wikingów z Rzymianami skończyła się oderwaniem

się Franków od pnia germańskiego. Walka, w której kierującą rolę odegrał król duński Göttrik, skoncentrowała się naokoło Jutlandii. Po zgonie Göttrika wystąpili Dolni Sasi i ich tendencje ekspansyjne szły bądź w kierunku Anglii i aż do Islandii, bądź też na wschód aż do Nowogrodu nad jeziorem Ilmen. Scheel podkreślił, że głównym motorem nie był tu brak ziemi, lecz żądza panowania.

Prof. B. Nerman (Sztokholm) wykazał w odczycie pt. *Okres wendelski w świetle znalezisk gotlandzkich,* że Gotlandia była kolebką stylu wendelskiego, nordyckiego stylu artystycznego z lat 500—750 po Chr.

Dr A. Schück (Sztokholm) opisał w odczycie *Pozycja Gotlandii w ramach państwa szwedzkiego* zmienne koleje tego w średniowieczu najważniejszego ośrodka handlowego na Bałtyku.

Dr B. Tordeman (Sztokholm) dał w odczycie pt. *Bitwa pod Wisby w r. 1361* poglądowy opis tej fatalnej bitwy, której skutkiem było zdobycie Gotlandii przez króla Waldemara V.

ZAKON KRZYŻACKI I HANZA

Dr H. Bolenow (Szczecin) wykazał w odczycie pt. *Początki miast na Pomorzu,* że między grodem słowiańskim, a niemieckim miastem XII stulecia nie było na Pomorzu związku organicznego. Pod wpływem wikińskim utworzyły się na Pomorzu w X stuleciu podobne do miast osiedla słowiańskie (Wolin, Kołobrzeg, Szczecin, Pirzyce, Dymino, Gostkowo, Wołogoszcz). Potem starają się Słowianie kontynuować sposób bycia Wikingów i w wymienionych miastach słowiańska warstwa szlachecka uprawia nie tylko korsarstwo na Bałtyku, lecz również handel zagraniczny z Danią. Gdy wpływ nordycki słabnie, osady miejskie przekształcają się na wiejskie osiedla grodowe. Stare miejsca handlowe i osady grodowe Słowian były dla miast niemieckich XII stulecia jądrami krystalizacyjnymi. Osiedla Niemców powstają oddzielnie obok osad grodowych słowiańskich, na które jednak niemieckiego prawa miejskiego nie rozciągają. W końcu jednak podkreśla Bolenow, że sytuacji w Pomeranii nie można uogólniać w stosunku do całego niemieckiego obszaru kolonizacyjnego.

Prof. Fr. Rörig (Berlin) twierdzi w odczycie pt. *Rola Hanzy na obszarze nadbałtyckim w średniowieczu,* że miasta niemieckie w całym obszarze nadbałtyckim nie nawiązują do przedhistorycznych osiedli i nie są ich kontynuacją. Kupiec niemiecki był według Röriga, w każdym razie w okresie rozkwitu Hanzy, nie wyzyskiwaczem, lecz tylko organizatorem i regulatorem gospodarki bałtyckiej, i nie pozbawiał poszczególnych ludów nadbałtyckich właściwego handlu i produkcji.

Dr Kasiske (Królewiec) mówił o *Polityce osadniczej Zakonu Krzyżackiego w Prusiech i na Pomorzu gdańskim* i stwierdził, że Zakon widział w osadnictwie najważniejszy środek rozbudowy państwa i polityki państwowej. Dlatego popierał Zakon planowo osadnictwo niemieckie; wytępienie dawnych Prusów — według twierdzenia prelegenta — nie miało przy tym miejsca. Z biegiem czasu odbyła się jednak asymilacja w drodze pokojowej; szczególnie na Pomorzu — zdaniem prelegenta — okazała szlachta dużą zdolność recepcyjną wobec obyczaju niemieckiego. Obszar ziemi zdatny do uprawy rozszerzono znacznie.

Prof. K. Schünemann (Kilonia) zajął się w odczycie pt. *Polityka bałtycka niemieckich terytoriów śródlądowych w średniowieczu* przede wszystkim Brandenburgią i Czechami aż do XIV wieku, wykazując, że ich polityka została skierowana pod przymusem stosunków gospodarczych ku Bałtykowi.

WALKA O BAŁTYK

Prof. Lögdberg (Uppsala) podkreślił w odczycie pt. *Polityka wschodnio-bałtycka królów nordyckich ok. r. 1450* rysy podobne w stosunkach w połowie XV w. i w 100 lat później, gdy kładziono fundamenty pod gmach mocarstwowości szwedzkiej. Z konieczności walki z Danią o przewagę polityczną wyrosła dla Szwecji dążność do stworzenia sobie w Inflantach podstawy do tej walki.

Prof. M. Handelsman (Warszawa) w odczycie pt. *Bałtyk w polityce polskiej* przedstawił w interesujący sposób stosunki krajów bałtyckich z Polską w ciągu wieków, uwzględniając przy tym wzajemne zależności i głęboko sięgające wewnętrzne kontakty wspomnianych krajów.

Dr K. Piwarski (Kraków) obrazuje *Problem bałtycki w opinii publicznej w Polsce XVII stulecia.* W XVI wieku opinia publiczna oświadczyła się za wzmocnieniem położenia Polski nad Bałtykiem; zmalało to zainteresowanie Polski w pierwszej połowie XVII wieku, po niedojściu do skutku unii polsko-szwedzkiej. Tym tłumaczy się okoliczność, że Ryga podczas zaciętej obrony przed atakami Szwecji nie otrzymała od Polski godnej wzmianki pomocy. Polska zwróciła się ku Wschodowi, a Szwecja zajęła jej miejsce nad Bałtykiem.

Dr K. Lepszy (Kraków) podkreślił w odczycie pt. *Znaczenie polskiej marynarki wojennej w XVI w.* dużą wagę, jaką miała dla Polski marynarka wojenna jako środek ku utrzymaniu się nad Bałtykiem i podtrzymaniu unii ze Szwecją.

Prof. A. Spekke (Ryga), w odczycie pt. *Łotewski punkt widzenia w sprawie bałtyckiej XVI wieku* dał wywody historyczno-filozoficzno-metodologiczne z zakresu historii narodu łotewskiego, który, mimo zmiennego panowania narodów obcych, utrzymał się jako całość.

Płk. E. Zeeh (Sztokholm) wykazał w odczycie pt. *Oblężenie Rygi w r. 1621,* że zabezpieczenie tyłów dla zamierzonej kampanii niemieckiej wymagało zdobycia południowego brzegu Bałtyku. Jakkolwiek Ryga była wówczas dużą fortecą, miasto nie było przygotowane na oblężenie, brakło zwłaszcza prochu. Tu po raz pierwszy miała miejsce skuteczna współpraca piechoty i artylerii u Szwedów.

Płk. Th. Jakobsson (Sztokholm) dał dokładane informacje o *Zasięgu strzału artylerii szwedzkiej w epoce Gustawa Adolfa*, jednakże nie uważał za możliwe dawać ogólnego określenia maksymalnego zasięgu strzału dział szwedzkich.

Prof. W. Vogel (Berlin) w odczycie pt. *Walki o Bałtyk w latach 1561—1721 w ramach polityki europejskiej* określił je jako boje o *dominium maris Baltici*. Trzema najważniejszymi składnikami tych walk były przeciwieństwa geopolityczne, gospodarczo-polityczne i religijne. Referent dowodził, że jednolite opanowanie całego Bałtyku, do jakiego dążono wciąż na nowo w stuleciach XVI i XVII, dawało się urzeczywistnić z pomyślnym skutkiem jedynie w czasach wojny. Na dalszą metę okazała się zwycięską zasada równowagi i kooperacji.

Prof. H. Kruus (Tartu) niejako zamknął cykl odczytów o zagadnieniu bałtyckim, domagając się w swych wywodach o *Walce o Bałtyk jako zadaniu badań historycznych* stworzenia międzynarodowej organizacji celem badania wielkiej kwestii historycznej walki o Bałtyk. Zarazem zaproponował rozdział badań materiałów źródłowych pomiędzy wszystkie państwa położone nad Bałtykiem, bez podziału na zwycięzców i zwyciężonych, lub duże państwa i małe, z uwzględnieniem państw zainteresowanych w sprawach bałtyckich: Anglii, Francji i Holandii. Referent wypowiedział życzenie, by założono specjalny instytut i czasopismo dla osiągnięcia tego nader doniosłego celu, gdyż istniejące czasopisma, zajmujące się sprawami bałtyckimi, mają cele zbyt ciasno zakreślone.

STOSUNKI HANDLOWE NAD BAŁTYKIEM

Mgr A. Christensen (Kopenhaga) poddał w odczycie pt. *Rejestry ceł w Sundzie a handel bałtycki*, analizie, przy pomocy diagramów, rejestry ceł w Sundzie z XVI i XVII w. co do możliwości ich wykorzystania dla celów naukowych. Szczególnie podkreślił znaczenie tych rejestrów dla dziejów gospodarczych narodów nadbałtyckich, zwłaszcza w wypadkach, kiedy brak innego materiału statystycznego.

Doc. E. Dunsdorfs (Ryga) posługiwał się także w odczycie pt. *Handel zagraniczny Rygi w XVII w.* rejestrami ceł w Sundzie dla porównania z danymi szwedzkich ksiąg licencyjnych. W ten sposób stwierdził, ilustrując swój wykład pouczającymi tabelami i diagramami, kierunek i rozmiary handlu ryskiego od r. 1636 do 1710. Rozpatrywał również wewnętrzny obrót handlowy na Bałtyku, nie ujęty w rejestrach ceł na Sundzie, w odniesieniu do Rygi, i zakwestionował dominującą pozycję zaplecza białorusko-litewskiego w handlu wywozowym Rygi.

Dr L. Koczy (Poznań) zbadał w odczycie pt. *Gdańsk a Ryga, porównanie historyczne (część gospodarcza)* przede wszystkim rozwój historyczno-gospodarczy Gdańska i Rygi i określił ich wspólne i odrębne cechy.

Dr M. Małowist (Warszawa) przedstawił ten sam temat w sformułowaniu ograniczonym do jednej epoki, w odczycie pt. *Ryga a Gdańsk od wybuchu wojny trzynastoletniej do końca XVI stulecia.* Wskutek zmian strukturalnych w handlu bałtyckim około połowy XV w. Gdańsk i Ryga, mające po części wspólne zaplecze, przerzuciły się z handlu składowego na hurtowy wywóz zboża, drzewa, lnu, konopi i innych surowców. Ten rozkwit handlu był obok popytu Europy zachodniej na surowce, uwarunkowany przynależnością obu portów do państwa Jagiellonów, będącego wielkim, jednolitym obszarem gospodarczym Europy wschodniej.

Dr Z. Ivinskis (Kowno) mówił o *Stosunkach handlowych Litwy z Rygą w XIV wieku.* Stosunki handlowe Litwy właściwej z Rygą były od XIII w. nader ożywione, ponieważ wyjście na Bałtyk przez Niemen wskutek ciągłych walk z Zakonem Krzyżackim nie wchodziło w rachubę dla litewskiego handlu zagranicznego. Stosunki gospodarcze przekształciły się z czasem na polityczne i litewskie wojska posiłkowe odegrały w walce miasta Rygi z Zakonem dużą rolę. Ivinskis twierdzi też, że znane listy Gedymina nie są sfałszowane, będąc znamiennym dowodem współpracy dworu wileńskiego z Rygą. Później rola handlowa Rygi dla Litwy właściwej została przejęta przez Gdańsk.

Prof. J. Dąbrowski (Kraków) mówił na temat *Bałtyckiej polityki handlowej Polski i Litwy od XIV do XVI w.* Aż do upadku ośrodków handlowych nad Morzem Czarnym handel Polski i Litwy był głównie handlem tranzytowym. W drugiej połowie XV w., po odzyskaniu dostępu do Morza Bałtyckiego, zastępuje Polska utracony zysk z handlu tranzytowego zyskiem z wielkiego wywozu zboża do Europy zachodniej. Dążność Polski do utrwalenia pozycji gospodarczej i politycznej u brzegów Bałtyku doprowadza ją do ekspansji terytorialnej (Pomorze, Prusy, Kurlandia, Inflanty). Wynikiem polsko-litewskiej polityki zagranicznej XVI wieku był bezpośredni dostęp do Bałtyku poza uzyskanym poprzednio przez Wisłę — również przez ujście Niemna i Dźwiny.

Prof. S. Kutrzeba (Kraków) rozważał w odczycie pt. *Gdańsk a Polska poprzez wieki* wzajemne stosunki Polski i Gdańska w ciągu ostatnich 500 lat. Przedstawił położenie geopolityczne Gdańska i jego stosunki gospodarcze z Polską. Po analizie przywilejów Gdańska i jego stosunku prawnego wobec Polski, przeszedł do omawiania spraw współczesnych, co mu nasunęło ciekawe porównania z dzisiejszymi stosunkami polsko-gdańskimi.

Dr N. L. Rasmusson (Sztokholm) referował *Przywóz obcych monet do Szwecji.* Import monet zagranicznych do Szwecji rozpoczyna się przy końcu II stulecia i sięga z przerwami do czasów nowożytnych. Przywożono denary i solidy rzymskie, arabskie dirhemy, a w późnym średniowieczu szterlingi, guldeny złote i witteny. W czasach nowych dominuje niemiecki talar, a jako ostatni pieniądz zagraniczny dostaje się do Szwecji w XVIII stuleciu dukat holenderski.

POLSKA A SZWECJA I PROWINCJE BAŁTYCKIE

Prof. N. Ahnlund (Sztokholm) referował w odczycie pt. *Prowincje bałtyckie a riksdag szwedzki* usiłowania rządu szwedzkiego, mające na celu skłonienie stanów Estonii i Inflant do udziału w riksdagach szwedzkich. Usiłowania te napotykały na duże trudności z powodu różnic w ustroju stanowym między metropolią (brak poddaństwa) a prowincjami. Przeszkodą była też „duma mieszczańska“ Rygi i Rewla, oraz opór szlachty szwedzkiej przeciw naturalizacji rycerstwa bałtyckiego jako korporacji. Wskutek tego nie można było, mimo życzeń królów szwedzkich, uzyskać regularnego udziału, choć niektóre riksdagi były obesłane. W ten sposób powstała możliwość późniejszych konfliktów, ponieważ stany nie chciały się poddać uchwałom, w których nie brały udziału (redukcja majątków ziemskich).

Dr A. Munthe (Sztokholm) podkreślił w odczycie pt. *Przyczynki do dziejów wielkiej redukcji majątków ziemskich,* że Szwecja w XVII wieku była państwem ładu i praworządności i w tym charakterze odnosiła się też do prowincyj. Po daniu poglądu na ogólną sytuację w Szwecji przed redukcją majątków ziemskich, wskazał na pilną potrzebę zbadania wszystkich przesłanek redukcji majątków ziemskich w Szwecji i jej prowincjach.

Dr Mathiessen (Monachium) dowodził w odczycie pt. *Jakub, książę kurlandzki,* że książę dążył do równouprawnienia z monarchami rezydującymi w Warszawie, Berlinie i Sztokholmie. Zasadzie *dominium maris Baltici* przeciwstawił wolną neutralność bałtycką. Referent zestawił Jakuba, „kupca na tronie“, w jego zamiarach i planach, z Cromwellem i Wallensteinem. Wielki Elektor jest uczniem Jakuba i wykonawcą jego planów, a nie odwrotnie. Politykę ks. Jakuba można określić mianem absolutyzmu i merkantylizmu.

Prof. E. Lukinich (Budapeszt) mówił w swym odczycie *O stosunkach ks. Jakuba kurlandzkiego z Siedmiogrodem,* obrazując je w wielu szczegółach.

Prof. O. Halecki (Warszawa) charakteryzuje w swym odczycie pt. *Jagiellonowie a Inflanty* pierwszy okres stosunków polsko-inflanckich w ten sposób, że państwo Jagiellonów zostało spadkobiercą antagonizmu Litwy i Zakonu Krzyżackiego, poza tym przejęło także dobre stosunki Litwy z episkopatem inflanckim i pewne tendencje agresywne wobec Moskwy. Jednakże dopiero wspólne zagrożenie ze strony Moskwy miało ten skutek, że Inflanty uciekły się pod opiekę Zygmunta Augusta.

Dr K. Tyszkowski (Lwów) stwierdził w odczycie pt. *Reakcja katolicka w Inflantach (1561—1621),* że kontrreformacja przeprowadzona wspólnie przez katolików i państwo polskie miała dla niego skutki negatywne. Przez nią bowiem ludność została odepchnięta od Polski i popchnięta w kierunku zbliżenia się do protestanckiej Szwecji. W związku z tym wymienił prelegent kilka tematów, które czekają jeszcze na opracowanie, jak np. sprawa propagandy katolickiej wśród ludności tubylczej Łotwy i Estonii.

Dr S. Herbst (Warszawa) wykazał w odczycie pt. *Wojna inflancka 1600—1602,* jak w Inflantach po raz pierwszy zmierzyła się polska taktyka wojenna ze szwedzką, przy czym Szwedzi nauczyli się bardzo dużo dla późniejszej reformy swej taktyki wojennej. Przewaga Szwecji podczas wojny polegała na możliwościach transportowych panującej na morzu floty szwedzkiej.

Dr K. Fr. Palmstierna (Sztokholm) referował na podstawie dotąd nieznanego materiału, pochodzącego po części z rosyjskiego Archiwum Państwowego, temat *Szwecja i Rosja w XIX stuleciu.* Przedmiotem jego rozważań były wypadki, poprzedzające zawarcie tzw. „traktatu listopadowego“ z r. 1855, w którym Szwecja zrzekła się trwającego od r. 1812 sojuszu z Rosją, by w zamian zorientować się ku mocarstwom zachodnim. Znajomość materiału pozwoliła referentowi stwierdzić bezpodstawność obaw przed „niebezpieczeństwem rosyjskim“, zakorzenionych w ówczesnej opinii publicznej Skandynawii.

LITWA I ŁOTWA — ZAGADNIENIA KULTURALNE

Dr J. Puzynas (Kowno) referował *Wyniki najnowszych badań archeologicznych na Litwie.* Zwrócił uwagę na to, że obok szeregu znalezisk, które potwiedzają tezę, że Litwa była zasiedlona już przy końcu paleolitu i mezolitu, uderzała duża ilość znalezisk z epoki bronzowej.

Prof. Ed. Volteris (Kowno) w odczycie pt. *Skąd i kiedy przybyli Litwini na Litwę* poddał gruntownej analizie pochodzenie narodu litewskiego, dochodząc przy tym do wyników nowych i ważnych.

Prof. L. Jonynas (Kowno) mówił o *Plemionach litewskich do wieku XIV,* przy czym przedstawił ich stosunki wzajemne oraz walki z sąsiadami. Dalej zajął się walkami Litwinów z Zakonem w Prusiech i Inflantach, które zakończyły się w XV stuleciu. Walka bratobójcza między Żmudzinami a Litwinami doprowadziła do rozłamu, który jednakże nie był spowodowany przez zróżniczkowanie narodowe, lecz przez rozwój polityczny.

Dr K. Jablonskis (Kowno) mówił o *Oficjalnym języku literackim W. Ks. Litewskiego jako źródle historii kultury,* wskazując na to, że także na Litwie język potoczny i język dokumentów nie były identyczne. W dokumentach posługiwano się zrazu językiem białoruskim, obok tego łaciną i niemieckim. Przy końcu w. XVII polszczyzna wyparła dawniej używany język białoruski. Referent podkreślił również duże znaczenie, jakie mają dla etnografii i historii kultury pewne wyrażenia litewskie, które zachowały się jako stałe terminy w języku dokumentów.

Prof. E. Blese (Ryga) omówił w swym odczycie *Źródła językowe i historyczne dotyczące plemion łotewskich.* U starożytnych Greków i Rzymian brak wiadomości o języku ludów bałtyckich,

które mieszkały nad Bałtykiem już w okresie narodzenia Chrystusa. Aestowie są według zachowanych wiadomości plemieniem bałtyckim, w każdym razie nie są pochodzenia germańskiego. Także świadectwa archeologiczne dowodzą identyczności Aestów i Bałtów. Wyczerpująco traktuje referent sprawę Kurów, opierając się zwłaszcza na badaniach językoznawczych prof. Endzelinsa; poglądy uczonych fińskich w tym względzie odrzuca. Według świadectw językowych są Kurowie szczepem bałtyckim, zajmując pod względem językowym miejsce pośrednie między Łotyszami, a Litwinami. Język Semigalów był bardzo zbliżony do języka Łotyszów, choć istniały też związki z litewskim. Selowie nie byli samodzielni pod względem językowym.

Dr E. Šturms (Ryga) wygłosił odczyt o *Świętych miejscach ludów bałtyckich.* Już Bielenstein zaobserwował, że w pobliżu grodzisk znajdują się święte miejsca *(elku kalni).* Po części należy ich jednak szukać także w większej odległości od grodzisk. Ich nazwy przeszły po części na majątki ziemskie i zagrody. Na Łotwie, ogółem wziąwszy, jest 115 takich miejsc kultu, w Kurlandii 60, w Semigalii 20, a w Inflantach i Latgalii razem 35. W Prusiech Wschodnich stwierdzono dotąd 30 miejsc kultu, prawdopodobnie jednak ich liczba jest znacznie większa. Na całym obszarze narodów bałtyckich liczba ich wynosi 220. *Elku kalni* nie są specjalnie kurońskim, lecz ogólno-bałtyckim, a może wyłącznie bałtyckim zjawiskiem. Co prawda nie mogą one być źródłem dla badań nad osadnictwem, będąc tylko miejscami kultu dla rodzin pobliskiego grodu. Życie religijne ludów bałtyckich miało więc formy stałe.

Prof. Ł. Adamovičs (Ryga) miał odczyt pt. *Rola, jej plon i błogosławieństwo w łotewskiej tradycji ludowej.* Wobec wielkiego znaczenia, jakie miało rolnictwo z dawien dawna u Łotyszów, rola była z natury rzeczy ośrodkiem wyobrażeń religijnych. Dokoła niej tworzył się zróżniczkowany kult. W szczególności zajął się referent symbolicznymi figurami płodności i błogosławieństwa i dał dokładny pogląd na ich funkcje.

Mgr F. Linnus (Tartu) mówił *O wschodniobałtyckiej hodowli pszczół leśnych.* Oświetliwszy rozwój i zasięg hodowli pszczół leśnych u ludów bałtyckich, ugrofińskich i słowiańskich, opisał szczegółowo poszczególne typy barci, ich budowę i zastosowanie. Hodowla pszczół leśnych — zakończył referent — jest pochodzenia ugrofińskiego i bałtyckiego. w żadnym razie nie germańskiego ani słowiańskiego.

Dr W. Ginters (Ryga) mówił o *Łotewskim wczesno-historycznym grodzie i osadzie grodowej.* Referent mógł na podstawie wykopalisk z ostatnich lat na terenie grodów na Łotwie wykazać dokładnie różne sposoby budowy fortyfikacji z czasów prehistorycznych. Dziedzina ta została na Łotwie dopiero ostatnio w znacznej mierze udostępniona badaniom prehistorycznym. Przebogate w ten sposób uzyskane znaleziska z osad pokazują sposób bycia ludności w owych odległych czasach, w okresach wojny i pokoju.

Prof. A. Janulaitis (Kowno) referował w swym odczycie *Samorząd szlachty litewskiej a samorząd sąsiednich krajów w XIX wieku.* W szczególności omawiał referent stosunek szlachty rosyjskiej, bałtyckiej i litewskiej do państwa. i działalność tego pastora, kierującego się ideami oświecenia. Eisen oznaczał poddaństwo mianem

Doc. M. Stepermanis (Ryga) mówił na temat *J. G. Eisen i jego walka z poddaństwem w Inflantach i Kurlandii.* Referent dał pogląd na życie „stanu doczesnego potępienia“, ostatecznie jednak w walce z poddaństwem nie miał powodzenia.

Dyr. J. Vigrabs (Ryga) stwierdził w odczycie pt. *Zadania i wyniki badań nad położeniem chłopów w Inflantach i Estonii w XVIII stuleciu,* że rząd rosyjski dopiero w XVIII w. zaczął się stopniowo interesować stosunkami agrarnymi w prowincjach bałtyckich. Za klasyczny wyraz opinii szlachty inflanckiej uważa znaną deklarację Rosena. Zbadanie rzeczywistego położenia chłopów w XVIII wieku uważa referent za jedno z najważniejszych zagadnień.

ARCHIWA

W sekcji archiwalnej mówił B. Linden (Sztokholm) o *Opiece nad archiwami i kasacją akt w Szwecji.* Referent przedstawił sposób, w jaki w Szwecji przez ścisłą współpracę zarządów archiwów z poszczególnymi urzędami archiwa tworzą się już w samych urzędach, przez co sprawa kasacji akt jest wybitnie ułatwiona.

Prof. J. Berzinš (Ryga) dał w swym odczycie pt. *Archiwa łotewskie* pogląd na stan założonego w r. 1919 Archiwum Państwowego i starszego o 20 lat Archiwum Miejskiego w Rydze. Oba archiwa znajdują się w pomieszczeniach niewystarczających. Dla Archiwum Miejskiego projektuje miasto Ryga wybudowanie nowego gmachu, a na terenie Archiwum Państwowego zaczęto wznosić przybudówkę, która będzie ukończona w roku przyszłym. Referent podał też dokładne szczegóły dotyczące urządzenia pracowni i magazynów. Za korzystanie z ksiąg kościelnych pobiera się opłatę; fundusze w ten sposób uzyskane mają w przyszłości posłużyć do fotografowania akt, ażeby w ten sposób uchronić oryginały od zniszczenia.

Archiwariusz A. F. Hassö (Kopenhaga) referował na temat: *Znaczenie duńskiego Archiwum Państwowego dla badań historycznych łotewskich i estońskich.* Na podstawie obszernego spisu, zawierającego źródła po większej części niewykorzystane przez Schirrena, wskazał na znaczenie poszczególnych dokumentów, szczególnie dla badań nazw miejscowych.

Dyr. W. Gizbert-Studnicki (Wilno) mówił na temat *Archiwum Wileńskiego Synodu Ewangelicko-Reformowanego,* którego archiwalia sięgają aż w głąb w. XVI. Synod jest, o ile działa na obszarze państwa polskiego — mimo swej nazwy historycznej *Jednota Litewska* — niemal wyłącznie polski.

ZAMKNIĘCIE

Seria odczytów Kongresu została zakończona przez Prof. M. L'Héritiera (Paryż) referatem na temat: *Dzieje reżimów historycznych a międzynarodowa wspólnota historyków*. W swych pełnych temperamentu wywodach, opartych na założeniach historyczno-filozoficznych, wskazał prof. L'Héritier na ścisłe stosunki wzajemne wszystkich ludów i państw Europy. Wszystkie tendencje — jak podkreślił prelegent — mają wyrównujące przeciwtendencje; np. tzw. *Drang nach Osten* przeciwstawia się tendencja skierowana ku zachodowi. Zakończył życzeniem, by Kongres Historyków Bałtyckich uzyskał formę stałej instytucji, która by ściśle i owocnie współpracowała z Międzynarodowym Kongresem Historyków.

Komitet Organizacyjny uchwalił urządzenie II Kongresu Historyków Bałtyckich w r. 1941 w Szwecji i wybrał Generalnym Sekretarzem następnego kongresu szwedzkiego uczonego, prof. N. Ahnlunda. W zasadzie uznano za pożądaną współpracę z Międzynarodowym Kongresem Historyków. Uchwalono, by wszystkie materiały I Kongresu wręczono Prof. Fr. Balodisowi, jako sekretarzowi, do publikacji.

Uczestnicy Kongresu złożyli podziękowanie protektorowi Kongresu, Prezydentowi Państwa dr. K. Ulmanisowi, Przewodniczącemu Wydziału Organizacyjnego, Ministrowi Oświaty prof. Tentelisowi i Generalnemu Sekretarzowi, prof. dr Balodisowi.

Prof. Tentelis wygłosił przemówienie końcowe, dziękując uczestnikom za dokonaną pracę naukową i podkreślając, że Kongres wykazał, jak łatwo znikają przy wspólnym stole obrad naukowych przeciwieństwa, czasem zdarzające się w stosunkach międzypaństwowych wskutek rozbieżnych interesów.

Przerwą w cyklach odczytowych były wycieczki uczestników Kongresu do miejsc ważnych pod względem historycznym i archeologicznym w Kurlandii, Semigalii i Inflantach. Wykopaliska i znaleziska na wzgórzu zamkowym *(pilskalns)* w Talsi były świadectwem wysokiej kultury dawnych Kurów. Również wykopaliska na wzgórzu zamkowym Daugmale, według objaśnień prof. Badolisa, świadczyły o tym, że stał tu do VII stulecia gród Semigalów i że stary port semigalski tam się znajdował. W Kandava zwiedzano stare miejsca kultu *Strazdes elku kalns*, w Cesis zwaliska zamku, w Valmiera stary kościół (z r. 1286), a w Mitawie świeżo odrestaurowany zamek książęcy. Uczestnikom Kongresu dano też sposobność ujrzenia widowisk w Operze Łotewskiej i w Teatrze Narodowym i nawiązania kontaktu podczas różnych przyjęć z kierowniczymi osobistościami świata urzędowego i naukowego.

T. S.

SYTUACJA PRAWNA W. M. GDAŃSKA

W lipcowym zeszycie *Zeitschrift der Akademie für deutsches Recht* ukazało się studium pióra radcy gdańskiego senatu, Kettlitza, pt. „Die völkerrechtliche Lage Danzigs". Zamieszczona przy tym notatka wyjaśnia, że jest to streszczenie odczytu wygłoszonego poprzednio w berlińskiej Akademii niemieckiego prawa. Rodzaj czasopisma, w którym publikacja ta się ukazała, i charakter instytucji, której ono służy, skłaniają do zatrzymania uwagi nad tą pracą, pozwalając liczyć na to, że przedmiot, któremu została poświęcona, znajdzie tam przedstawienie naukowe i przy użyciu metod obiektywnych. Zobaczmyż więc, o ile nadziejom tym odpowiada rzeczywistość.

Pracę tę otwiera następujące zdanie: „Przedstawienie międzynarodowej sytuacji Wolnego Miasta Gdańska jest w istocie przedstawieniem trudności, jakie Gdańsk od swego utworzenia musiał przezwyciężać celem wyjaśnienia swego stanowiska międzynarodowego, przede wszystkim celem uznania swej państwowości *(Staatswesen)*, jako suwerennego państwa w społeczności państw".

Wstępne to zdanie przesądza poniekąd dalszą treść. Nie jest nam dotąd znany żaden akt międzynarodowy, który by przynosił uznanie suwerenności państwowej Gdańska w społeczności międzynarodowej, o czym wspomina tu autor. Zamiast postępować metodycznie, tj. wskazać i wyliczyć momenty, które by pozwalały upatrywać w Wolnym Mieście charakter suwerennego podmiotu w stosunkach międzynarodowych — o nie bowiem chodzi — gdański radca senatu zakłada z góry ową suwerenność jako coś rozumiejącego się samo przez się. Łatwo pojąć, że przy takim założeniu całe opracowanie tematu wskazanego w tytule stało się jednym *petitio principii* przy częstym odchylaniu się od tekstów i niezaprzeczalnych faktów prawnych. Nie uprzedzajmy atoli dalszych uwag.

Zgodnie z historycznym przebiegiem zaznacza Kettlitz, że istnienie Wolnego Miasta nie zaczęło się wprost z chwilą wejścia w życie traktatu wersalskiego, lecz dopiero na skutek decyzji głównych mocarstw, które, wywiązując się z zobowiązania włożonego na nie przez traktat, ukonstytuowały Wolne Miasto z mocą od 15 listopada 1920 r. Dodaje jednak przy tym, że przyszły ten twór był już przez traktat uposażony w prawa, jakie posiada „tylko niezawisłe państwo". Żałować jeno trzeba, iż autor nie wskazał tekstów obejmujących takie prawa; byłoby to zapewne zbyt kłopotliwe w tym wypadku, wiadomo bowiem, że traktat wersalski nie zawiera najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek uprawnieniu Gdańska, które by znamionowało jego charakter państwowy. Dalej mówi autor, że w myśl art. 104 traktatu Gdańsk, znajdujący się dopiero *in statu nascendi,* został uprawniony do zawarcia z Polską układu, i że układ ten doszedł do skutku jako tzw. konwencja paryska dn. 9 listopada 1920 r.; zawarł zaś ją Gdańsk z Polską „jako równouprawniony partner umowny".

Jeśliby fakt zawarcia konwencji paryskiej z Polską miał świadczyć o tym, że Gdańsk został uposażony w atrybuty państwowe, to wolno też odpowiedzieć, że świadectwo to nie ma zgoła siły dowodowej ani mocy przekonywującej. Można by przytoczyć szereg przykładów umów zawieranych przez jednostki terytorialne, które nie były państwami, ani nigdy się nimi nie stały. Wystarczy przypomnieć np. międzynarodową konwencję radiotelegraficzną z r. 1912 podpisaną między innymi przez Madagaskar, francuską Afrykę zachodnią, Indochiny itd. lub — jeśli chodzi o przykład jeszcze wymowniejszy — umowy zawierane przez różne państwa z terytorium Saary[1]. Teza o równorzędności Gdańska jako partnera w umowach z Polską nie jest nowa, spotykać się z nią można było od czasu do czasu i dawniej w stosunkach z senatem Gdańskim, ze szczególnym atoli naciskiem jest ona podkreślana łącznie z tezą głoszącą suwerenną państwowość Gdańska w ostatnich czasach przez czynniki rządzące w Wolnym Mieście.

Przy zawieraniu konwencji paryskiej Gdańsk nie był i nie mógł być równorzędnym partnerem Polski, choćby dla tego, że cele jej, jak też i przedmiot, tj. prawa Polski wymienione w art. 104 traktatu wersalskiego, nie leżały bynajmniej w sferze wolnej dyspozycji Gdańska, ale poczęły się poza nim, jako oznaczone z góry przez czynnik trzeci, tj. przez traktat. Uprawnienia Polski nie pochodzą bynajmniej z woli Gdańska, lecz wynikły bezpośrednio z traktatu. Wchodzą one w skład norm określających warunki istnienia Gdańska, które powstały niezależnie od jego woli i tworzą łącznie z tymi normami jego tzw. statut. Uznał to też Sta-

[1] Zobacz inne przykłady: prof. L. Ehrlich, *Gdańsk*, 1926, prof. Julian Makowski, *Le caractère étatique de la Ville Libre de Dantzig*, 1933.

ły Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze w opinii doradczej z 26 sierpnia 1930 r. w sprawie uczestniczenia Gdańska w Międzynarodowym Biurze Pracy: „Postanowienia (konwencji) powtarzają i rozwijają pod pewnymi względami postanowienia art. 104 traktatu wersalskiego; o ile jednak chodzi o klauzule, które znajdują się w obu traktatach, powtórzenie ich w konwencji nie zmienia bynajmniej faktu, iż traktat wersalski jest źródłem praw nadanych Polsce na mocy art. 104, ani że w miarę jak prawa te wnoszą ograniczenie niezależności Wolnego Miasta, stanowią one ograniczenia ustrojowe, będące jedną z zasadniczych cech jego politycznej struktury". Opinia doradcza zaś tego Trybunału z 4 lutego 1932 r., na którą także Kettlitz się powołuje, w punkcie pierwszym stwierdza wyraźnie, że „kwestia traktowania obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub języka na obszarze W. Miasta Gdańska winna między Polską a Gdańskiem być rozstrzygana wyłącznie na podstawie art. 104 ust. 5 traktatu wersalskiego i art. 33 ust. 1 konwencji paryskiej (ewentualnie również na podstawie innych postanowień umownych oraz powszechnego prawa międzynarodowego)". Nawiasowo więc trzeba tu stwierdzić, że zupełnie błędne jest twierdzenie autora, jakoby wskutek zawarcia konwencji postanowienia art. 104 zostały wyczerpane i były bez znaczenia. Można tu przypomnieć, że i konstytucja gdańska, która dziś obowiązuje i niewątpliwie nie jest obca autorowi, parokrotnie odwołuje się wprost do owego art. 104 traktatu.

Zapewne, zdarza się niejednokrotnie, że umowy międzynarodowe, jak np. traktaty kończące zwycięską wojnę, bywają zawierane pod przymusem i że strona pokonana jest zniewolona przyjąć warunki dyktowane przez stronę zwycięską. Jest to atoli przymus natury politycznej, a bynajmniej nie prawnej, i przyjęte warunki są prawie zawsze wynikiem woli strony, czyli wedle staro-rzymskiego odróżnienia *quamquam coactus tamen voluit*. Nic podobnego nie zachodziło przy konwencji paryskiej; prawa Polski mające być jej przedmiotem zostały prawnie określone już przedtem prawnym instrumentem — traktatem — i to bez żadnego udziału Gdańska. Nie może tu być więc mowy o jakiejkolwiek prawnej równorzędności umownej partnerów.

W dalszym ciągu gdański radca senatu cytuje znany ustęp z noty Clemenceau z 16 czerwca 1919 r., wystosowanej w imieniu konferencji pokojowej przy przesyłaniu delegacji niemieckiej ostatecznego tekstu traktatu, mianowicie, iż Gdańsk ma otrzymać ustrój Wolnego Miasta, jego mieszkańcy mają posiadać autonomię, i że nie będzie się on znajdował pod panowaniem Polski ani tworzył części państwa polskiego. Pominął jednak starannie zacytowanie z dołączonej przy tym wówczas odpowiedzi głównych mocarstw, stanowiącej autentyczny komentarz do traktatu, ustępu odnoszącego się do Gdańska, który warto przytoczyć: „Proponowane rozwiązanie zagadnienia gdańskiego opracowane zostało jak najstaranniej. Zapewniono Gdańskowi charakter, jaki posiadał w ciągu wieków aż do dnia, w którym przemocą i wbrew woli swych mieszkańców został wcielony do państwa pruskiego. Ludność Gdańska jest i była od dawna w znacznej większości niemiecka. Z tego właśnie względu nie zamierza się go wcielić do Polski; lecz Gdańsk, gdy był miastem hanzeatyckim, znajdował się, jak wiele innych miast hanzeatyckich, poza granicami politycznymi Niemiec i był złączony z Polską, przy której przez wieki cieszył się rozległą niezależnością lokalną i wielką pomyślnością swego handlu. Odtąd znajdzie się na nowo w położeniu podobnym do tego, w jakim znajdował się przez tyle wieków".

Zacytowaliśmy obszerny ten ustęp umyślnie, gdyż jest on niezbitym dowodem, jak dalece traktatowi wersalskiemu, mimo przeciwnego twierdzenia autora, jest obca wszelka myśl przyznania Gdańskowi charakteru suwerennego podmiotu międzynarodowego. W tym miejscu jeszcze przypomnieć należy, iż ukonstytuowanie Wolnego Miasta nastąpiło na mocy następującej decyzji Rady Ambasadorów z 27 października 1920 r.: „Miasto Gdańsk wraz z obszarem objętym przez granice następnie wymienione, jakie są lub będą oznaczone na miejscu przez komisję przewidzianą w art. 101 traktatu pokojowego wersalskiego z 28 czerwca 1919 r., ogłasza się Wolnym Miastem w brzmieniu i na warunkach przewidzianych przez wymieniony traktat *(dans les termes et conditions prévues par ledit Traité)*". Tekst ten jest chyba dość wymowny.

Autor przyznaje, iż danie Polsce dostępu do morza było historycznie stwierdzonym motywem utworzenia Gdańska, po czym dodaje: „Stąd *(daraus)* okazuje się jasno i musi być silnie zaakcentowane, że po utworzeniu Gdańska dla tego motywu, stał on się gotowym państwem, państwem samoistnym, które, skoro raz jako państwo zostało stworzone, musi być uważane i traktowane jako państwo". W jaki sposób motyw, o którym mowa, doprowadzać ma do wniosku o państwowości Gdańska oraz jak, kiedy i przez co Gdańsk miał uzyskać atrybuty państwa — to pozostaje już tajemnicą rozumowania autora. Idąc bowiem śladami normalnego myślenia, można by chyba tylko uznać, iż fakt, że powodem utworzenia Wolnego Miasta jako terytorialnie niezależnej jednostki była chęć zapewnienia Polsce dostępu do morza, rzuca jedynie światło z jednej strony na naturę stosunku Gdańska do Polski, z drugiej — na cel jej uprawnień na obszarze Wolnego Miasta, bynajmniej zaś jeszcze nie stanowi dowodu państwowości Gdańska w sensie międzynarodowym. Owa wspomniana na początku *petitio principii* znalazła tu szczególnie jaskrawą formę.

W dalszym ciągu omawia autor stosunek Wolnego Miasta do Ligi Narodów, do czego odnoszą się w głównej mierze art. 102 i 103 traktatu.

Art. 102 mówi, jak wiadomo, o utworzeniu Wolnego Miasta — bynajmniej nie państwa gdańskiego — i oddaje je pod ochronę Ligi. Zgodnie z raportem wicehrabiego Ishi, który Rada Ligi przy-

jęła rezolucją z 17 listopada 1920 r., autor wyjaśnia, iż ochrona ta oznacza obowiązek Ligi strzeżenia całości terytorialnej i politycznej niezależności Gdańska przed jakąkolwiek napaścią z zewnątrz.

Znacznie większe trudności — rzec można nawet nieprzyzwyciężone — dla tezy o suwerenności Gdańska przedstawia art. 103, który ustanowił Ligę gwarantką konstytucji gdańskiej. Radzi sobie z nimi autor twierdząc, iż gwarancja ta nie oznacza wcale zawisłości Gdańska, lecz że myśl jej, wedle brzmienia raportu Ishiego, zawiera się w tym, iż Wolne Miasto tworzyć ma *ein Staatsgebilde*, chronione przed ingerencją jakiegokolwiek kraju, które winno posiadać normalny własny byt *(une existence propre regulière)*. Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że cytując ustęp z raportu Ishiego autor dokonuje... poprawki tekstu, wprowadzając słowo *Staatsgebilde* tam, gdzie jest mowa tylko o *communauté* — społeczności. Ani traktat, ani decyzja o ukonstytuowaniu W. Miasta, ani raport nigdzie nie używają w swej terminologii w odniesieniu do Gdańska wyrażeń „państwo" — „państwowy". Poprawka ta miała ułatwić autorowi wniosek, że „mieć własny byt znaczy dla państwa być samoistnym, suwerennym". Niewątpliwie państwa tworząc społeczność międzynarodową mają *une existence propre regulière*, ale mają ją także np. kantony Konfederacji Helweckiej lub Stany Zjednoczone Ameryki Półn., które bynajmniej nie są państwowymi podmiotami międzynarodowymi, a to samo da się również powiedzieć o niejednym regionalnym organizmie terytorialnym — to też wnioskowanie podobne u prawnika może jeno dziwić.

Powołując się na raport Ishiego autor pokrył milczeniem inny b. ważny ustęp, o wiele istotniejszy, a z tamtym sąsiadujący, który określając w formie zwięzłej, na czym polega owa gwarancja Ligi, brzmi: „Postanowienie traktatu wersalskiego, wedle którego konstytucja Wolnego Miasta będzie zagwarantowana przez Ligę Narodów znaczy: 1) że ta konstytucja winna otrzymać zatwierdzenie Ligi Narodów, 2) że konstytucja nie może być zmieniona bez upoważnienia Ligi Narodów i 3) że życie konstytucyjne w Wolnym Mieście Gdańsku winno zawsze się stosować do tej konstytucji". Że autor zamilczał wstydliwie ten tekst — to łatwo zrozumieć, gdyż wystarcza on sam, by obrócić w niwecz całą teorię o międzynarodowej suwerenności Gdańska.

Podane w raporcie określenie gwarancji konstytucji odpowiada zresztą zupełnie artykułowi 103 traktatu. Wedle tego artykułu nawet opracowanie tej konstytucji miało nastąpić w porozumieniu z organem Ligi, Wysokim Komisarzem. Obowiązująca konstytucja zawiera też postanowienie, że zmiana jej musi przejść przez zatwierdzenie Ligi.

Istotną cechą suwerenności państwowej jest zawsze pełna zdolność objawiania swej woli. Wszelkie zaś ograniczenia w tej mierze, jakie mogą się zdarzać, muszą wypływać także z woli danego państwa i są jeno dobrowolnie przyjętym ograniczeniem wykonywania suwerenności, ale nie samej suwerenności. Są to rzeczy zbyt znane, by nad nimi dłużej się zatrzymywać.

W swej odrębnej opinii w sprawie unii celnej Niemiec z Austrią sędzia Trybunału Haskiego Aurilotti tak wyraża się o niezależności państw: „Niezawisłość Austrii jest to istnienie Austrii w granicach ustalonych przez traktat... jako państwa osobnego i nie poddanego władzy żadnego innego państwa czy grupy państw. Niezawisłość tak pojęta... jest normalnym stanowiskiem państw wedle prawa międzynarodowego; można ją równie dobrze nazwać suwerennością *(suprema potestas)* lub suwerennością zewnętrzną, jeśli się przez to rozumie, że państwo nie ma nad sobą żadnej innej władzy, prócz władzy prawa międzynarodowego."

Wolne Miasto Gdańsk, które, jak wiadomo, nie powstało samorzutnie, lecz zostało powołane do życia wolą obcą — mocą traktatu i decyzją mocarstw, która oznaczyła nawet dzień, od jakiego miasto ma począć swe istnienie (15 listopada 1920) — nie posiada, jak się okazuje, nawet zupełnej niezależności w stanowieniu o tym, co jest niezaprzeczalną dziedziną suwerenności państwowej, tj. o własnym ustroju. Będąc ukonstytuowane *dans les termes et conditions du Traité* — jest ono związane także w urządzaniu swego życia wewnętrznego poszanowaniem przepisów tego traktatu, w którego zawieraniu nie brało samo najmniejszego udziału. Wystarczy to chyba, by rozwiać wszelkie marzenia i mit o suwerennym państwie gdańskim.

Zapewne, jest rzeczą dość żmudną ściśle określić, czym jest Wolne Miasto Gdańsk z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Wolno tu też poprzestać na stwierdzeniu, że jest ono tworem *sui generis*. W każdym razie niewątpliwie nie podobna mu przyznać stanowiska suwerennego członka społeczności międzynarodowej, jak tego chce Kettlitz.

Gdańsk nie jest suwerennym podmiotem w znaczeniu prawa międzynarodowego także dlatego, że nie posiada pełnej samodzielności i bezpośredniej zdolności w zawieraniu stosunków międzynarodowych. Prowadzenie bowiem spraw zagranicznych Wolnego Miasta jest wedle traktatu i konwencji paryskiej prawem Polski. Kettlitz stara się tu wybrnąć, wprowadzając odróżnienie kierowania tymi sprawami *(Leitung)* od prowadzenia ich *(Führung)*, i utrzymuje, że Polsce przysługuje tylko to ostatnie, co jakoby ma oznaczać, iż jest wyłączną i własną rzeczą Gdańska, jak ma on kształtować swe sprawy zagraniczne, Polska zaś ma wykonywać gotową, zakomunikowaną jej jego wolę. Autor nie spostrzega się, że popada sam ze sobą w sprzeczność o parę wierszy dalej, gdzie zmuszony jest przyznać, iż — co zresztą stwierdza w pełni decyzja Wysokiego Komisarza z 17 grudnia 1921 r. — Polska może odmówić żądaniu Gdańska, jeśli uważa, że jest ono sprzeczne z jej własnymi interesami państwowymi. Okazuje się więc, że ukształtowanie zagranicznych stosunków Wolnego Miasta nie jest tak dalece wyłączną rzeczą Wolnego Miasta i że bynajmniej nie ma ono w tym zakresie

nieograniczonej swobody woli, jak to głosi gdański radca senatu; pociesza się on co prawda mówiąc, iż kwestia, jak w takim wypadku Gdańsk ma wyrazić swą wolę, nie jest jeszcze rozstrzygnięta, słaba to jednak pociecha, gdyż kwestia ta wcale rozstrzygnięcia nie potrzebuje wobec kategorycznego i jasnego przepisu, iż prowadzenie spraw zagranicznych Gdańska należy do Polski.

W końcu swego studium omawia autor — jak sam to nazywa — gospodarcze ograniczenia suwerenności Gdańska. Wśród tych „ograniczeń" naczelne miejsce zajmuje dziedzina celna; na tymże przedmiocie poprzestaniemy w naszych uwagach.

Gdańsk tworzy z Polską jeden obszar celny. Kettlitz mówi o unii celnej wiążącej Wolne Miasto z Polską. Kwalifikacja istniejącego stanu prawnego jako unii celnej nie jest nowa, nieraz używana bywała przez senat przy sposobności różnych spraw celnych i jest poniekąd dalszym rozwinięciem teorii suwerenności W. Miasta. Nazwa ta jest atoli zupełnie błędna i zgoła nie odpowiada stosunkowi Gdańska do Polski. Unia celna powstać może jedynie w drodze umowy międzypaństwowej i wyłącznym jej źródłem jest wola kontrahentów. Tymczasem to, iż terytorium Wolnego Miasta należy do polskiego obszaru celnego, zostało postanowione z góry przed jego ukonstytuowaniem i określone w art. 104, jako przedmiot przyszłej konwencji, niezależnie od woli Gdańska. Ani traktat ani konwencja paryska, która w tym miejscu powtarza tekst traktatu, nie używają też terminu „unia". Konwencja postanawia, że „Wolne Miasto jest objęte polską granicą celną, Polska i W. Miasto tworzą jeden obszar celny, poddany ustawodawstwu i taryfie celnej polskiej". Jest to zatem inkorporacja terytorium gdańskiego do polskiego obszaru celnego, a nie unia. Kwestia ta nie jest czysto teoretyczna, formalna, jakby na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, ale posiada także o wiele głębiej sięgające znaczenie. Pojęcie unii bowiem pozwala tu wprowadzić jako kryterium rozciągłości uprawnień celnych, obok brzmienia postanowień prawnych, ponadto respektowanie „suwerenności" drugiego „kontrahenta". Kettlitz wypowiada też przy tym dość opacznie sformułowany pogląd, jakoby Gdańsk zrzekł się suwerenności zwierzchniczej w zakresie zarządu ceł *(Zollverwaltungshoheit)*, lecz nie zrzekł się bynajmniej suwerenności celnej *(Zollhoheit)*. Twierdzenie dość dziwne wobec tego, iż autor jednocześnie sam zaznacza, że polskie przepisy celne wchodzą w życie w Gdańsku w tej samej chwili, co i w Polsce. Krótka ta uwaga wymaga uzupełnienia. Wedle tzw. umowy genewskiej z 1 września 1923 r., która miała na celu interpretację konwencji paryskiej, polskie zarządzenia celne obowiązują na obszarze gdańskim *ipso iure*. To samo potwierdzono w układzie polsko-gdańskim z 6 sierpnia 1934 r. w odniesieniu nawet do takich zarządzeń, które zostały wydane specjalnie dla W. Miasta, przy czym układ ten idzie dalej niż umowa genewska, rozszerzając tę zasadę nie tylko na zarządzenia „ogólne", ale i na wszystkie zarządzenia w dziedzinie celnej. Polskie zarządzenia celne wchodzą zatem na obszarze gdańskim w życie automatycznie, nawet bez potrzeby przywdziewania ich w zewnętrzną formalną szatę rozporządzeń senatu, jak to natomiast odbywa się w dziedzinie gospodarczej (np. zakazy wywozu — art. 211 umowy warszawskiej).

Uprawnienia celne Polski, ustanowione w art. 104 traktatu, są bliżej uregulowane w konwencji paryskiej i następnych umowach, jak umowa warszawska z 24 października 1921 r., wspomniana już umowa genewska oraz układ z r. 1934. Z przepisów tych łatwo dowiedzieć się, że sprawowanie czynności celnych na obszarze W. Miasta jest wprawdzie powierzone urzędnikom gdańskim, którzy osobiście i dyscyplinarnie podlegają władzom gdańskim, jednak urzędnicy ci są jeno wykonawcami polskich zarządzeń i spełniają swe zadania pod kontrolą polskich inspektorów celnych. Władze polskie mają przy tym zastrzeżony pewien wpływ na obsadzanie wyższych stanowisk. Gdańska Dyrekcja Celna zajmuje w stosunku do polskiego centralnego zarządu ceł tylko stanowisko drugiej instancji. W ten sposób Wolne Miasto stanowi jeno jednostkę administracyjną, która, jak się wyraża umowa genewska, „tworzy część wykonawczego systemu celnego i polityki ekonomicznej Polski", polskie zaś zarządzenia celne obowiązują bezpośrednio na obszarze Gdańska. Jak widzimy, sformułowana przez Kettlitza teza o „suwerenności celnej" Gdańska okazuje się w świetle tych postanowień tylko fantasmagorią.

Kończymy na tym nasze uwagi nad pracą Kettlitza, do których skłonił nas, jak na wstępie wspomnieliśmy, charakter organu, w jakim się ukazała. Rozejrzawszy się w jej treści musieliśmy stwierdzić z żalem, że przekształcając rażąco rzeczywistość i nie wahając się niekiedy przekręcać tekstów, nie wznosi się ona sposobem traktowania przedmiotu ponad poziom publicystyki propagandowej, wskutek czego też niezbyt pozostaje w harmonii z powagą pisma, w jakim się znalazła.

RECENZJE

Przyczynki do pradziejów Polski zachodniej. Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Uniwersytetu Poznańskiego. Poznań, 1937, str. 136, 17 tablic.

Omawiana publikacja stanowi zbiór drobnych przyczynków do zagadnień prehistorycznych Polski zachodniej. W opracowaniu jej wzięli udział wszyscy członkowie Koła Prehistoryków Uniwersytetu Poznańskiego oraz profesorowie tegoż uniwersytetu, związani z prehistorią bezpośrednio lub pośrednio. Przyczynki te mają przeważnie charakter materiałowy. Wszystkie jednak dotyczą zagadnień ważniejszych i bardziej interesujących i na ogół zawierają nie tylko zestawienia analogii, lecz również ujęcia kartograficzne zagadnień o bardziej ogólnym znaczeniu. Dwa pierwsze przyczynki dotyczą zagadnienia kultury ceramiki wstęgowej. Mgr J. Delekta opisuje *Naczyńko kultury ceramiki kreskowej kłutej, znalezione w Sitnie w pow. wąbrzeskim w woj. pomorskim,* rzadką formę naczynia tej grupy. Ma ono wysoką cylindryczną szyję, zdobioną bardzo bogato ornamentem kłutym, który przechodzi również i na górną część dwustożkowego brzuśca. W dodatku jest to znalezisko południowej kultury wysunięte najdalej na północ w Polsce. W następnej rozprawce: *Nowe stanowiska kultury ceramiki wstęgowej młodszej w Wielkopolsce* K. Łukasiewicz informuje szczegółowo o trzech nowych stanowiskach tej kultury, dołączając mapę rozmieszczenia znanych dotychczas stanowisk na tym terenie. Początkom epoki brązu, mianowicie jego pierwszemu okresowi, poświęcony jest mgr W. Koczki opis dwu nowych stanowisk kultury iwieńskiej w pow. żnińskim. Jest to kultura bardzo mało dotychczas znana i zajmująca bardzo niewielki obszar.

Do wczesnego okresu epoki żelaznej odnosi się rozprawa prof. J. Kostrzewskiego o cmentarzysku grobów skrzynkowych i obwarowanych w Stężycy w pow. kartuskim. Jest to jedno z nielicznych cmentarzysk tego rodzaju, jakie zostały zbadane w całości. Należy ono do starszej fazy i posiada wiele nawiązań do kultury łużyckiej. Brak zupełny urn twarzowych, jednostkowy charakter większości grobów i składanie resztek stosu do grobu stanowią najważniejsze nawiązania. Do ostatniego wieku przed Nar. Chr. odnosi się praca J. Żurka, opisująca cmentarzysko z późnolateńskimi grobami jamowymi w Roszkowie w pow. kościańskim. W jednym z grobów znaleziono naczynie gruszkowate. Fakt ten posłużył autorowi do zajęcia się rozmieszczeniem tych naczyń. Przy tym okazało się, iż tak drobny szczegół, jakim jest ilość uch — jedno czy dwa — czy też brak ich zupełny, odzwierciedla upodobania szczepowe. Oto okazuje się z mapy, iż naczynia jednouche zajmują obszar między Wisłą, Odrą i Notecią, a wpływami swymi sięgają aż do Łaby i pośrednio w pojedyńczych, zdegenerowanych okazach do Danii i Szwecji. Nie może więc być mowy o ich skandynawskim pochodzeniu. A zatem i hipoteza, przypisująca te naczynia Wandalom została właściwie uchylona. Stwierdzenie rozmieszczenia tych naczyń wskazuje zupełnie wyraźnie, iż w różnych okresach przedhistorycznych zauważyć się daje stałość występowania różnych zjawisk na wymienionym poprzednio obszarze zasięgu tych naczyń.

Opisom zabytków z okresu rzymskiego są poświęcone następne cztery przyczynki. Dr R. Jamka przy omawianiu zabytków z Żegocina w pow. jarocińskim podaje ciekawą mapę rozmieszczenia znalezisk okuć od rogów do picia. Dr K. Jażdżewski opisuje ciekawe i rzadkie znalezisko z tegoż okresu z Ostrowąsów w pow. nieszawskim, a dr Z. Rajewski cmentarzysko ciałopalne w Szelejewie, w pow. żnińskim. B. Kostrzewski zajął się opracowaniem rzadko spotykanych dotychczas naczyń toczonych na kole z młodszego okresu rzymskiego, znalezionych ostatnio w Poznaniu. W związku z tym opracował ważną mapę rozmieszczenia tych naczyń oraz towarzyszących im niekiedy wielkich naczyń zasobowych z wywiniętą krawędzią, również toczonych na kole, lecz wykonanych w sposób bardziej prymitywny z gliny z dużą domieszką piasku.

Cztery następne przyczynki są poświęcone okresowi wczesnohistorycznemu. Prof. Z. Zakrzewski opisuje dwa ostatnio znalezione skarby srebrne, należące do starszej grupy i datowane przez autora na połowę wieku IX po Chr. Znaleziono w nich dirhemy kufickie, całe i połamane, oraz ozdoby srebrne, częściowo miejscowego pochodzenia i wyrobu. Dr Z. Durczewski opisuje złotą bransoletę znalezioną w Zbęchach w pow. kościańskim. Jest to znalezisko sporadyczne. Brak zupełny analogij nie pozwala dokładnie jej datować. W. Gummerówna podaje opis wspaniale zdobionej kościanej fujarki z Kowalewa w pow. kościańskim, a W. Hensel informuje o dotychczasowych wynikach badań prowadzonych na obszarze Gniezna, najdawniejszej stolicy Polski. Wykopaliska te dostarczyły niezwykle bogatego materiału, który rzuca nowe światło na kulturę pierwotnej Polski i kolebkę jej państwowości. Znaleziono tu pozostałości drewnianych budynków oraz duże ilości przedmiotów codziennego użytku, jak grzebienie kościane, narzędzia i oprawy kościane i rogowe, bogato i w oryginalny sposób zdobione, ułamki ceramiki, broń, ważki bronzowe do ważenia srebra, przęśliki i wiele innych. Prof. Niezabitowski określił i opracował wydobyte dotychczas szczątki zwierzęce z powyższych wykopalisk w Gnieźnie. Wśród tych szczątków przeważają kości zwierząt domowych, natomiast mało jest zwierzyny dzikiej i ryb. Fakt ten rzuca jaskrawe światło na sposób zajęć i stan kultury ówczesnych mieszkańców Polski i przeczy tendencyjnym poglądom wypowiadanym przez pewnych prehistoryków niemieckich, a opartym na ułamkowych materiałach, pochodzących z przygodnych przeważnie znalezisk na terenie Słowiańszczyzny zachodniej. W ostatniej wreszcie pracy prof. K. Stojanowski podaje wyniki opracowania przy pomocy metod statystycznych materiałów Schliza dotyczących badań nad czaszkami lateńskimi Celtów. Okazuje się, że pod względem rasowym czaszki celtyckie, mierzone przez Schliza, w dwóch trzecich należą do typu nordycznego i armenoidalnego, zaś w pozostałej części do typów laponoidalnego i śródziemnomorskiego.

R. Jakimowicz

Boswell Bruce Alexander, „Poland 1050—1303", *The Cambridge Medieval History*, Cambridge, t. VI, 1929, str. od 447—463; „The Teutonic Order", ibid., t. VII, 1932, str. od 248—269; „Poland and Lithuania in the fourteenth and fifteenth centuries", ibid., t. VIII, 1936, str. od 556—586.

W cieszącym się powszechnym uznaniem wydawnictwie uniwersytetu w Cambridge trzy wymienione wyżej artykuły prof. Bruce Boswella dotyczą bliżej dziejów Polski. W pierwszym z tych artykułów autor na kilkunastu stronach daje zarys dziejów Polski na przestrzeni prawie dokładnie 2½ wieku. Trzeba przyznać, że z zadania tego wywiązuje się na ogół dość pomyślnie[1]. W dyskusji z autorem, wobec podręcznikowego charakteru dzieła, należy się ograniczyć tylko do rzeczy najważniejszych. Początek okresu, wypadający na połowę XI wieku, został prawdopodobnie narzucony autorowi przez innego współpracownika w tym samym wydawnictwie, który zajął się czasami wcześniejszymi. Zarówno na sam podział, jak i jego uzasadnienie trudno się zgodzić; jak gdyby pomiędzy państwem „słowiańskim" *(Slav Empire)* Bolesława Chrobrego czyli Wielkiego a państwem polskim *(Polish State)* jego następców istniały głębsze różnice, aniżeli te, które wynikały z odmiennego stopnia siły politycznej. Tak nie było, gdyż ciągłość tradycji została utrzymana, a nawet te same trudności pozostały do zwalczenia. Dzieje Polski, wyodrębnionej spośród innych Słowian, zaczynają się w połowie X w., a nie dopiero w połowie XI. Więcej już jest racji zaczynać dzieje Rusi od r. 1015, gdyż poprzedni okres możemy traktować jeszcze jako waręski. W Polsce i tego uzasadnienia brak zupełnie. Można mieć natomiast wątpliwości, czy słusznie w innym rozdziale tego samego wydawnictwa, dotyczącym dziejów wyodrębnionych Czech, znalazła się historia Moraw tzw. Wielkich, gdyż to państwo było istotnie czymś zupełnie odrębnym w zestawieniu z późniejszym państwem czeskim.

Drugie zastrzeżenie dotyczy rywalizacji pomiędzy Polską a Niemcami i Rusią na polu nawracania pogan nad Bałtykiem. Istniała taka rywalizacja tylko z Niemcami, gdyż Ruś nie ujawniała podobnych tendencji. Z należytą trzeźwością ocenia autor stosunek Polski do Cesarstwa. Ze strony Cesarstwa były pretensje zwierzchnicze, jak to w paru miejscach podnosi autor. Nie był to więc stan trwały ani nawet normalny. Trafnie też autor podnosi, że Polska stanowiła odrębną narodową istność i ośrodek oporu słowiańskiego wobec ekspansji niemieckiej. Wobec zaś ortodoksyjnej Rusi była reprezentantką „latynizmu" zachodniego. Słabość Polski z czasów Kazimierza Odnowiciela tłumaczy autor powierzchownością wpływów zachodnich idei i instytucyj. Jest w tym dużo słuszności, ale brak nam porównania z wielkim rozmachem wpływów chrześcijaństwa w okresie poprzednim. Sądzimy, że zahamowanie rozwoju Polski łączy się z zachowaniem pogaństwa nad Bałtykiem, a w tym dużą rolę odegrały wypadki polityczne z późniejszych lat Bolesława Chrobrego (sojusz cesarza Henryka II z pogańskimi Słowianami). Charakterystykę Bolesława Śmiałego daje autor na ogół trafną, choć nieco przejaskrawioną pod wpływem późniejszej tradycji. Czy zatarg króla z biskupem św. Stanisławem był istotnie zatargiem z Kościołem? W to powszechnie się wątpi.

Bolesław III Krzywousty jest ulubionym bohaterem naszego autora (w zgodzie z E. Denisem w II t. *Histoire générale* Lavisse'a i Rambaud). Zwrócenie się Bolesława na zachód — opór stawiany wobec pretensyj Cesarstwa i czynna polityka w stosunku do plemion na pograniczu — znajduje trafną ocenę. Ale niezależnie od tego przypisywana mu wielka gorliwość w nawracaniu pogan opiera się na relacji Galla Anonima, który w obraz ten kładł również własne tendencje. W przedstawieniu przebiegu podboju Pomorza znajdują się nieścisłości, jak np. odniesienie podboju Wolina i Szczecina do samego początku tej akcji. Sprawa Zbigniewa posiada nowszą literaturę, która w rehabilitacji brata Bolesławowego idzie prawdopodobnie zbyt daleko, na samej przecież tradycji (za Gallem) oparty obraz autora jest również przesadny.

Przejście do epoki podziałów dzielnicowych autor na ogół rozumie trafnie. W przedstawieniu jednak tej epoki sporo znajdujemy braków. Polityczny upadek zaznaczył się niewątpliwie. Ale obraz zniszczenia spowodowanego przez napady pogan wypadł przesadnie. W szczególności dotyczy to Prusów, których agresywność wyolbrzymiła tradycja kronik krzyżackich. Wpływy polskie nawet po połowie XIII w. zaznaczały się jeszcze na wschodzie, a w szczególności w państwie Daniela halickiego. Najwięcej zastrzeżeń budzi sprawa kolonizacji niemieckiej. Związek jej ze zniszczeniem wojennym kraju mylnie został podtrzymany za dawniejszą literaturą przedmiotu, a rozmiary, zwłaszcza na wsi, wyolbrzymione (choć w tym utrzymują się różnice opinij). Punkt ciężkości leżał nawet nie w kolonizacji, ale w szerzeniu się tzw. prawa niemieckiego. Zagrożenie narodowości polskiej istniało, ale nie wynikało z samej kolonizacji. Wyraźniej wystąpi to na Śląsku w XIV w., po zakończeniu kolonizacji w tym kraju. Pomorze, jeżeli o nadwiślańskie tutaj chodzi, w szerzeniu się prawa niemieckiego przez cały wiek XIII nie wyprzedzało, ale stało w tyle za większością dzielnic podlegających Piastom. W dziejach politycznych autor trafnie ocenił rolę Świętopełka pomorskiego oraz Henryków I i II śląskich. Ale związku między Henrykiem IV śląskim a tymi ostatnimi nie dostrzegł. Przedstawienie początków akcji w kierunku zjednoczenia królestwa nie budzi większych zastrzeżeń — jedynie rola Władysława Łokietka w tych pierwszych latach jest zbyt korzystnie dla niego zrozumiana. Pogląd końcowy na stosunki wewnętrzne na ogół trafny, choć brak mu rozwinięcia. W całości artykuł prof. Bruce Boswella czyni zadość swemu zadaniu. Nie jest wolny przecież od omyłek. Do tych zaliczymy wymienienie kronikarza Marcina Galla, który był tylko Anonimem, a co najwyżej Gallem Anonimem, jak utarło się go nazywać. Zakon Dobrzyńców nie mógł być zniszczony w r. 1224, gdyż założony został dopiero w trzy — cztery lata później. W r. 1264 nie było bitwy z Jadźwingami pod Zawichostem, tj. w głębi obszaru polskiego, lecz na terytorium tychże Jadźwingów. W tym samym roku przywileju dla żydów nie wystawił Bolesław V (tj. Wstydliwy, krakowski), lecz Bolesław Pobożny, książę wielkopolski. Bibliografia do powyższego artykułu, zamieszczona na końcu tomu, zajmuje pięć stron. Obficie przedstawia się zwłaszcza literatura dawniejsza, z której pewne rzeczy można było nawet pominąć. Z literatury powojennej znajdujemy w ogóle jedną tylko pozycję (tj. *Historię polityczną Polski* Akademii).

Krótko tylko wspomnimy o drugim artykule, który dotyczy dziejów Zakonu Krzyżackiego. Początek państwa zakonnego i jego stosunek do Polski przedstawiony jest trafnie. Nieco odmiennie wyobrażamy sobie tylko stosunki polsko-pruskie. Krucjaty, które miały miejsce z początkiem

---

[1] Autor jest profesorem historii, języka i literatury rosyjskiej uniwersytetu w Liverpool. O znajomości źródeł i literatury do dziejów polskich można sądzić z dołączonej obfitej bibliografii, o której jeszcze niżej słów parę skreślę. Artykuł tyczący się dziejów Rusi w okresie 1015—1462 wyszedł z pod innego pióra.

w. XIII forsowane były pod wpływem Rzymu, a duch krucjat nawet wówczas nie był jeszcze tak silny, ażeby miał wyłączyć możliwość współżycia. Dopiero Zakon Krzyżacki wprowadził w tych relacjach zasadniczą zmianę. Autor przedstawia dość szczegółowo podbój Prus i walki z Litwą. Powstanie konfliktu pomiędzy Polską a Zakonem zarysowane z całym obiektywizmem i przenikliwością. To samo dotyczy i dziejów późniejszych Zakonu w okresie wielkości i upadku, a także i następstw, które państwo zakonne pozostawiło po sobie nad Bałtykiem.

Trzeci, najobszerniejszy artykuł objął dzieje Polski i Litwy w XIV i XV w. Właściwą i piękną ocenę autora znalazło panowanie Władysława Łokietka, a w szczególności jego zwycięstwo nad kryzysem wewnętrznym, ochronny system aliansów i bój z Zakonem Krzyżackim. Tylko w cieniowaniu pewnych faktów możemy się rozejść z autorem. Prawa dziedziczne linii kujawskiej Piastów do Krakowa, a w szczególności samego Władysława Łokietka nie były mocno ugruntowane. Leszek Czarny dał pierwszeństwo Henrykowi wrocławskiemu przed Władysławem, a Henryk przelał swe prawa na Przemysła wielkopolskiego. Legitymizm Łokietka wystąpił wyraźnie dopiero przeciw Wacławowi czeskiemu i jego synowi. Do tego jedynie faktu odnosiła się też protekcja udzielona Władysławowi przez papieża Bonifacego VIII. Wierność zachowana przez Wielkopolan wobec Henryka głogowskiego wskazuje na to, że nawet z początkiem XIV w. książęta śląscy nie byli uważani za obcych. Słuszne jest natomiast, że rycerstwo (nie tylko magnaci) Małopolski, Kujaw i Pomorza polskiego opowiedziało się za Łokietkiem. Nie tyle w prawach dziedzicznych, ile w tym właśnie spontanicznym ruchu leżała jego siła. W najbliższych latach, pod przewodnictwem Władysława, doszło do wyraźnego rozszczepienia kierunków pro-niemieckiego i „patriotycznego", jeżeli tak go można nazwać. To nam tłumaczy również, wspomnianą przez autora, rolę biskupa krakowskiego z partii przeciwnej Władysławowi. Rola polityczna rodowitych Niemców ograniczała się tylko do miast, a o takiej roli gmin wiejskich nic nie wiemy. Tradycja późniejsza mówi natomiast o popularności Władysława wśród polskiej ludności wiejskiej. W stosunku do późniejszych dziejów Władysława Łokietka zauważymy tylko, że zwycięstwo pod Płowcami (1331) było istotnie dużym osobistym sukcesem króla, ale sytuacji wojskowej nie zmieniło zasadniczo na jego korzyść. Zleceń dawanych na łożu śmierci Kazimierzowi nie możemy inaczej traktować, jak własną — może dość trafną — ocenę sytuacji politycznej przez Długosza.

W sposób jasny i trzeźwy omawia autor główne fakty z dziejów Kazimierza Wielkiego, którego przydomek, jak słusznie podnosi, jest późniejszego pochodzenia (natomiast wybitnie dodatnia opinia już współczesna). W przedstawieniu dziejów Litwy należałoby unikać określenia „rusko - litewskiego państwa". To, jakkolwiek powszechnie używane w literaturze historycznej rosyjskiej, jest nietrafne, gdyż państwo samo — choć rozciągało się na wielkie terytoria ruskie — było zawsze tylko litewskim. Nazwa Rusi Czerwonej nie obejmowała Wołynia, a tylko Halicz (wydawałaby nam się trafniejszą pisownia angielska Halich a nie Galich, gdyż pierwsza odpowiada wymowie zarówno rusko-ukraińskiej, jak i polskiej). Zwrot polityczny ku wschodowi, dokonujący się w czasach Kazimierza, znalazł pełną umiarkowania ocenę. W systemie administracyjnym Polski uwydatnia autor momenty rozwoju w kierunku odbudowy władz centralnych. Partykularyzm dzielnicowy zbytnio jednak autor zbliża do dawnego plemiennego. Trafny jest ogólny pogląd na panowanie Kazimierza i rozwój poszczególnych stanów, ale „prawo niemieckie" nie dopiero teraz, lecz już poprzednio działało niezależnie od samego faktu imigracji niemieckiej. Wolności zaś prawa niemieckiego należy rozumieć w znaczeniu immunitetowym. Dotyczy to także stosunków wiejskich. W rezultacie tłumaczy to wzrost znaczenia szlachty. Z właściwym sobie obiektywizmem ocenia autor również politykę religijną Kazimierza (na Rusi) i zasługi jego dla oświaty (uniwersytet w Krakowie). W okresie andegaweńskim pakt zawarty w Koszycach w r. 1374 odbierał wprawdzie królowi możność opodatkowania szlachty według swej woli (poza 2 gr z łanu), ale nie znaczy to, żeby król był skazany odtąd wyłącznie na dochody z własnych swych domen. Przecież szlachta mogła się opodatkować sama na potrzeby państwa. Łączy się to już z podstawami parlamentaryzmu polskiego w epoce późniejszej.

Z początkiem doby jagiellońskiej wiąże się główna sprzeczność w poglądach naszych z poglądami autora. Trafnie dostrzega prof. Bruce Boswell wielkie widoki, jakie przez unię z Litwą otwierały się przed Polakami w kraju o pierwotniejszej kulturze. Miało to istotnie duże znaczenie na przyszłość. Ale niesłusznie mówi o dynastycznej tylko unii z Litwą. Czy unia ta była dynastyczną? Oczywiście, że tak, tylko że to nie wyczerpywało jeszcze całej sprawy. Możliwość przyjęcia obcego monarchy na tron polski wynikała z dokonanego już poprzednio przez Kazimierza Wielkiego zerwania z prawem dynastycznym Piastów, a opierała się również o ostatnie układy z Ludwikiem. Możliwość zaś zerwania z tradycyjnym prawem wynikała z kolei z zapanowania nowych pojęć o państwie. Najważniejszym z nich było pojęcie Królestwa Polskiego, któremu można było podporządkować — najdogodniej w formie lennej — pozostałe księstwa dzielnicowe piastowskie. Autor nasz nie dostrzegł znaczenia, jakie posiadało to właśnie pojęcie Korony polskiej w chwili zawierania unii. W akcie wydanym w Krewie w r. 1385 Jagiełło nie zobowiązywał się do złączenia Polski i Litwy pod swą władzą, jak można by wnosić z przedstawienia autora. Mniejsza już o to, czy dla Polaków, którzy ofiarowywali mu stanowisko króla polskiego i rękę Jadwigi, byłoby to wystarczające. Dochodzi do tego jeszcze satysfakcja z nawrócenia Jagiełły i jego Litwinów. Ważne jest to, co mówi akt, a mianowicie o włączeniu Litwy do Korony polskiej. Nie jest to jeszcze rozstrzygnięciem wszystkiego, gdyż sporną może być forma włączenia. Sprawą tą wiele się też zajmowała i wciąż zajmuje polska literatura historyczna. W szczegóły nie możemy tu wchodzić. Wystarczy powiedzieć, że autor, traktując unię z Litwą wyłącznie tylko jako dynastyczną, nie dostrzegł zupełnie całej ewolucji, jaka się dokonała w tym stosunku w ciągu XV w. Do unii osobistej (w pewnych chwilach nawet tylko dynastycznej: dwaj bracia w Polsce i na Litwie) najbardziej się zbliżyła w drugiej połowie XV w., ażeby — w drugiej połowie XVI w. — stać się realną. W pierwszej połowie XV w., a tak samo w końcu XIV w., o równorzędności obu państw nie może być mowy. W początkach nie było oddzielnego wielkiego księcia i dlatego książęta dzielnicowi litewscy hołdowali wprost królowi, królowej i Koronie polskiej. Później (za Witolda i Zygmunta Kiejstutowicza) był oddzielny wielki książę dla Litwy, który prowadził jednocześnie wielką akcję likwidowania księstw dzielnicowych, ale król polski używał wówczas tytułu najwyższego księcia Litwy *(supremus dux Lithuaniae)*[2]. W sprawie politycznej roli Witolda zauważymy tylko, że książę ten chętnie otaczał się Polakami i cenił sobie ich usługi. Poprawić należy o jeden rok datę śmierci Jadwigi

[2] Tylko z racji zjazdu w Wilnie z r. 1401 wspomina autor, że Witold uznał się „wasalem" Korony polskiej (jest to tzw. w literaturze historycznej polskiej unia wileńska).

(17 lipca 1399 r.). Wiele miejsca poświęca autor wielkiej wojnie z Zakonem i bitwie pod Grunwaldem, której znaczenie w dziejach całkowicie docenia. Z dużą trafnością osądza również stosunek do husytów. Szerokość perspektyw zachowuje w przedstawieniu spraw unii kościelnej, roli politycznej Zbigniewa Oleśnickiego i nowej polityki Kazimierza Jagiellończyka. Ostatnie strony poświęca dziejom wewnętrznym i kulturze. Tu uzupełnia również wiadomości o stosunku Litwy do Polski (wielki książę pod zwierzchnim autorytetem króla). Stosunkowo najwięcej miejsca poświęca — nie bez słuszności — polskiemu parlamentaryzmowi. Rozwój gospodarki folwarcznej datuje zbyt wcześnie. Druga połowa XV w. nie miała jeszcze tego znaczenia co wiek XVI. Ograniczenie wolności kmieci przedstawia zgodnie z panującą wciąż tezą M. Bobrzyńskiego. W sprawie sołtysów zauważmy, że gospodarczo byli oni warstwą pośrednią między właścicielem a kmieciem, a w XV w. wielu z nich rekrutowało się ze szlachty, skupywanie więc sołectw nie było tak dotkliwe dla samych kmieci. W sprawie miast znajdujemy dawny pogląd o upadku zamożności już na przełomie wieków średnich i nowych. Naprawdę można mówić tylko o politycznym zacofaniu miast w stosunku do szlachty. Upadek gospodarczy miał miejsce dopiero w drugiej połowie XVII w. z racji wojennego „potopu". W związku z przeważającym znaczeniem szlachty w państwie autor trafnie zwraca uwagę na to, że składała się ona z grup o wiele bardziej różnorodnych i była o wiele liczniejsza, aniżeli szlachta na Zachodzie. W końcowym ustępie o kulturze szczególnie ciepłe słowa poświęca Długoszowi, ale nie zapomina o uniwersytecie, wpływach humanizmu i Ostrorogu. Podnosi też znaczenie budzącego się zainteresowania historią rzymską dla wytworzenia się patrycjuszowskiego republikanizmu polskiej szlachty.

K. Tymieniecki

Palm Thede, *Wendische Kultstätten. Quellen, kritische Untersuchungen zu den letzten Jahrhunderten slavischen Heidentums*, Lund, 1937, str. 179.

Dysertacja doktorska młodego uczonego odznacza się ścisłością metody, nadzwyczajnym oczytaniem, krytycznym nastawieniem wobec źródeł pierwotnych i ich późniejszych opracowań. Chodzi w niej o świątynie upadającego pogaństwa w Meklemburgii i na Pomorzu, o świątynie w Radgoszczu, Szczecinie, Arkonie itd. Autor zestawia i porównywa wszystkie wiadomości, zachowuje wielce sceptyczne stanowisko co do liczby i dawności tych świątyń, odgaduje ich budowę i stwierdza jej związki z budową świątyń nordyjskich. Bardzo ostrożne jego wywody chętnie przyjmujemy. Palm otwiera widoki na dalsze związki tego słowiańskiego pogaństwa z nordyjskim, zachowuje dalsze szczegóły dla badań przyszłych. Na tym nie koniec; rozszerza on nasz nikły zasób wiadomości o tym pogaństwie dwiema nowymi zapiskami, dotąd nie spożytkowanymi. W r. 1331 odbył jakiś franciszkanin misję nad rzeką Isonzo i śród zamieszkałych tam Słowian znalazł kult drzewa i źródła u jego korzeni, które jako bóstwa czcili; misjonarz kazał drzewo ściąć a źródło założyć kamieniami. Ciekawsza i starsza druga zapiska, którą już patrologia łacińska *Migne* przedrukowała, a którą Palm na podstawie kilku rękopisów nowo wydał i objaśnił. W tym *Liber miraculorum* cystersa Herberta jest opowieść o jakimś Niemcu, co w IX wieku wyruszył na północ do Słowian-pogan i idąc z towarzyszem natrafił w gaju na posąg drewniany, smołą oblany, oparty o drzewo, któremu mieszkańcy pobliscy składali ofiary; z towarzyszem rozrąbali posąg i zwalili, ale uciekli bojąc się zemsty pogańskiej. Dalsze szczegóły — jak się demon zemścił w nocy nad swoim znieważycielem we śnie — pomijam; nowe to przyczynki do słowiańskiego kultu drzew i słupów boskich.

W kilku miejscach zawiodła jednak krytyka autorska zupełnie. Chodzi o świątynię Swarożyca w Radgoszczu; jedyny dokładny, autentyczny opis jej dał kronikarz Thietmar około r. 1000; co Adam z Bremy w XI, a za nim Helmold w XII w. podali — są marne plotki, ale wedle nich utarła się mylna z gruntu plotka o jakiejś *Rethra* słowiańskiej; tę zmyślił Adam, czy jego źródło, a wszyscy badacze ją powtarzają; ja wykazałem jej mylność, a Palm o to ze mną najnieszczęśliwiej polemizuje. Thietmar podał nazwę szczepu Retarów (od *raci* — wojny nazwanych?); u nich znajduje się świątynia Redgoszcza(?), a w niej posąg bożka Swarożyca. To poplątał Adam: szczep Retarii, ich słynny gród Rethra (tj. powtórzył nazwę szczepową wedle innej pisowni), a bożek Redgoszcz! Istotne imię bożka nie zostało wymienione. Żaden bożek słowiański nigdy się Redgoszczą czy Redgoszczem nie nazywał — to nazwa miejsca widoczna i daremnie wojuje Palm z takim bożkiem i taką Rethrą, wypadłymi z nieporozumienia Adamowego: wszystkie zarzuty, jakie mi z powodu mojej niezbitej krytyki Adamowej czyni, zwracają się przeciw niemu samemu. I na innym miejscu ze mną również niefortunnie polemizuje, podsuwając mi to, o czym ani myślałem. Słyszał Helmold w gaju oldenburskim, gdzie co poniedziałek sądy odprawowano, o jakimś prawie, a z prawa urządził bożka, nie umiejąc po słowiańsku. Ależ nie on obie wiadomości podał: jedną tylko słyszał istotnie (że tam prawo sądzą), a drugiej się domyślił, że to bożek ziemi oldenburskiej. Tylko znowu takiej nazwy mitycznej nigdzie nigdy nie było: istnieje tylko na tym miejscu i polega na nieporozumieniu Niemca; ze spisu bóstw słowiańskich należy ją tak samo skreślić jak nazwę bożka Redgoszcza.

A. Brückner

Lietuvos istorija (Historia Litwy), wyd. pod redakcją A. Šapoki. Šv. Ministerijos K. L. K. Leidinys (Wydawnictwo Komisji Wydawania Książek przy Ministerstwie Oświaty), nr 479, Kowno, 1936, str. XVI, 688, 3 mapy.

Bujnie rozwinęła się produkcja naukowa w zakresie historii w młodym państwie litewskim, odbudowanym po wielkiej wojnie. O jej rozwoju świadczą rozliczne studia monograficzne, artykuły naukowe i popularno-naukowe, czasopisma oraz wydawnictwa źródeł[1]. Jest to wynikiem dążności historyków litewskich do poddania rewizji poglądów naukowych, które zostały ustalone poprzednio przez badaczy polskich, rosyjskich i niemieckich, tudzież do sformułowania samodzielnego poglądu na przeszłość narodu i państwa litewskiego. Nic więc dziwnego, że w tym stanie rzeczy przez długi czas było rzeczą przedwczesną przystępować do opracowania całokształtu dziejów litewskich. O ile chodzi więc o syntezę przeszłości litewskiej, to przez lat prawie 20 zadowalano się na Litwie reedycjami *Historji Litwy* A. Alekny albo skrótami lub popularnymi opracowaniami dziejów litewskich (St. Matulaitis, A. Janulaitis, I. Jonynas, Esmaitis, Pr. Penkauskas). Wśród tych wszystkich prac największe znaczenie posiada wspomniana *Historja Litwy* Alekny, ogłoszona jeszcze w 1911 r., a począwszy od 1918 r. wydawana kilkakrotnie i przerabiana wraz z równoczesnym podnoszeniem jej poziomu[2]. To wszystko jednak nie

[1] Por. Zajączkowski. „Litewski ruch naukowy w zakresie historii", *Kwartalnik Historyczny*. XLIX, str. 301—339.

[2] Ibid., str. 314, 336—337.

mogło oczywiście zaspokoić ambicji historyków litewskich i zadośćuczynić potrzebie stworzenia syntezy dziejów Litwy w duchu litewskim.

Aby położyć kres temu stanowi rzeczy, utworzono w roku 1935, z inicjatywy Ministerstwa Oświaty, komisję dla opracowania syntetycznego podręcznika o charakterze naukowo-popularnym, przeznaczonego zarówno dla szkół wyższych, jak i dla wykształconego ogółu. Zadaniem tej publikacji było objąć całokształt dziejów Litwy aż do czasów najnowszych, oprzeć się zaś miała ona na rezultatach dotychczasowych badań naukowych, przede wszystkim powojennej nauki litewskiej. W skład wspomnianej komisji weszli: A. Šapoka, który był poprzednio redaktorem zbiorowej monografii o królu Władysławie Jagielle[3], P. Šležas, redaktor podobnego wydawnictwa o dziejach Witolda[4], dr Z. Ivinskis, docent Uniwersytetu Kowieńskiego, autor wielu prac i rozpraw, zwłaszcza z czasów Jagiełły i Witolda, oraz dwaj inni historycy, P. Klimas i J. Jakštas[5]. Kierownictwo całego przedsięwzięcia objął A. Šapoka. Członkowie wspomnianej komisji dokonali odpowiedniego podziału pracy między siebie. I tak Jakštas opracował okres najdawniejszych dziejów Litwy aż do początku czasów chrześcijańskich, Ivinskis dalsze dzieje do wygaśnięcia dynastii Giedyminowiczów-Jagiellonów w r. 1572, Šapoka przedstawił okres 1572—1795 (tzn. do ostatniego rozbioru Polski), Šležas czasy panowania rosyjskiego do wielkiej wojny, a wreszcie Klimas omówił ostatnie lata od odbudowania państwa litewskiego. Rezultatem zbiorowego wysiłku wspomnianych uczonych było ukazanie się w r. 1936 pracy pod tytułem podanym wyżej, wydanej w starannej szacie zewnętrznej oraz objaśnionej licznymi dobrze dobranymi i starannie wykonanymi ilustracjami w liczbie ponad 200. Dwie z nich są barwne, a mianowicie reprodukcja obrazu przedstawiającego bitwę pod Grunwaldem pędzla Matejki oraz reprodukcja chorągwi krzyżackich zdobytych przez wojska polsko-litewskie w bitwie grunwaldzkiej, wedle wizerunków przekazanych przez Długosza. Wśród tych ilustracji znajdujemy poza tym reprodukcje postaci i miejscowości historycznych, pieczęci, dokumentów, głównie z czasów Witolda, monet litewskich, planów itp. W końcu do tekstu dodane są trzy mapy, które przedstawiają państwo litewskie w XIII—XV, XVI—XVII i XVII—XVIII w.

Omawiana praca składa się z 9 części, z których pierwsza stanowi obszerny wstęp, siedem dalszych obejmuje poszczególne chronologiczne odcinki dziejów Litwy, ostatnia zaś poświęcona jest losom poszczególnych grup narodu litewskiego oddzielonych od swojej macierzy.

Część wstępna, złożona z czterech rozdziałów, zawiera najpierw teoretyczne omówienie zadań historii, jej celów i podziałów, poza tym zaś przegląd źródeł do historii Litwy oraz dotychczasowej literatury. Historyków, którzy zajmowali się dziejami Litwy, dzieli autor na grupy wedle narodowości (Litwini, Rosjanie, Polacy, Niemcy), zarzucając przy tym wszystkim nielitewskim badaczom brak obiektywności i określając w związku z tym, zadania historyków Litwinów; mają oni mianowicie odtworzyć przeszłość Litwy taką, jaka była ona w rzeczywistości. Nie trzeba dodawać, że takie ujęcie kwestii grzeszy pewnym aprioryzmem zważywszy, że współczesna nauka litewska ulega zbytnio, zwłaszcza o ile chodzi o stosunki polsko-litewskie w przeszłości, nastrojom i imperialistycznym tendencjom oficjalnej polityki dzisiejszego państwa litewskiego.

Całość dziejów Litwy ujęta jest w siedmiu częściach, z których każda obejmuje pewien zamknięty odcinek chronologiczny. Część pierwsza dotyczy czasów przedhistorycznych, omawia więc sprawę pojawienia się człowieka na ziemiach późniejszej Litwy oraz jego najstarszą kulturę. Wymieniony przez Tacyta lud Estów czyli Aistów (po litewsku *aiščiai)*, siedzący w tych stronach, uważa autor za identyczny z plemionami, które w czasach historycznych występowały pod nazwą Litwinów, Żmudzinów, Prusów itp. Na tej podstawie zwie on, zgodnie ze zmarłym niedawno językoznawcą litewskim K. Bugą, Litwinów i pokrewne im ludy „aistyjskimi", odrzucając natomiast nazwę „Bałtowie", przyjętą na oznaczenie całej tej grupy etnicznej przez współczesną naukę polską i niemiecką. Najdawniejszym dziejom tych ludów aistyjskich czyli bałtyckich, atoli już w czasach historycznych, poświęcona jest część druga. Wszystkie te ludy dzieli autor całkiem słusznie na trzy zasadnicze grupy: zachodnią, którą stanowili pierwotni mieszkańcy Prus Wschodnich, środkową, obejmującą plemiona, z których wytworzył się później naród litewski, oraz północną, w skład której wchodziły ludy siedzące na obszarze dzisiejszej Łotwy. Stosunki społeczno-polityczne tych ludów tudzież ich związki z sąsiadami znalazły w drugiej części obszerne omówienie.

Część trzecia (wzgl. czwarta, biorąc pod uwagę wstęp) i następne dotyczą już tylko Litwinów. Znajdujemy tu przede wszystkim omówienie sprawy powstania jednolitego państwa litewskiego, a w związku z tym, działalności pierwszego władcy całej Litwy, Mendoga († 1263), oraz okresu anarchii po jego śmierci (cz. III). Następnie idzie obraz dziejów państwa litewskiego od początku XIV w. do ostatecznego połączenia się Litwy z Polską w 1569 r. i wygaśnięcia dynastii Giedyminowiczów-Jagiellonów w 1572 r. (cz. IV). Część piąta obejmuje dzieje Litwy połączonej z Polską w jedną całość, pod rządami królów elekcyjnych, do ostatniego rozbioru Polski w 1795 r., część szósta okres rządów rosyjskich do wybuchu wielkiej wojny, wreszcie część siódma czasy tej wojny i utworzenie dzisiejszego państwa litewskiego pozostającego w antagonizmie z Polską; znajdujemy tu przy tym przedstawienie ustroju odbudowanego państwa litewskiego oraz rozwoju jego stosunków z innymi państwami. Przedmiotem ostatniej (VIII) części są, jak głosi jej tytuł, *Losy oddzielonych części narodu litewskiego*, a więc Litwinów siedzących w północno-wschodniej części Prus Wschodnich tudzież na emigracji w Ameryce Północnej i innych krajach, a także, nie wiadomo dlaczego, i Łotyszów (str. 594—599), którzy stanowią przecież naród odrębny od litewskiego.

Synteza przeszłości Litwy, zawarta w omówionej pracy zbiorowej, przeciwstawia się w wielu punktach poglądom ustalonym w dotychczasowej nauce, a zwłaszcza w nauce polskiej; wiele mówiący jest w tym względzie szczegół, że praca ta ukazała się jako bezpłatny dodatek do czasopisma *Musu Vilnius* (Nasze Wilno), które jest najsilniejszym wyrazicielem imperialistycznych tendencji współczesnej Litwy w stosunku do Polski. Z tych względów praca niniejsza zasługiwałaby na szczegółowe krytyczne omówienie, na co nie ma miejsca w niniejszym sprawozdaniu. W każdym jednak razie pracę tę należy powitać z uznaniem, jako duży wysiłek młodej nauki litewskiej i uznać za ważną pozycję w rozwoju historycznej literatury Litwy.

S. Zajączkowski

[3] *Jogaila* (Jagiełło). Kowno, 1935. Por. moje sprawozdanie z tej pracy w *Kwart. Hist.*, L, str. 314—317.

[4] *Vytautas Didysis 1350—1430* (Witold Wielki). Kowno, 1930. Por. moje sprawozdanie z tej pracy w *Ateneum Wileńskim*, IX, str. 314—319.

[5] O pracach tych historyków por. Zajączkowski, „Litewski ruch naukowy", j. w., passim.

Laubert Manfred, *Ostmärkische Siedlungsprobleme,* wyd. *Osteuropa-Institut in Breslau,* Wrocław, 1936, str. V, 149.

Pod powyższym, dość ogólnikowym tytułem daje w swej książce autor, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, ostrą krytykę polityki osadniczej pruskiej sprzed lat stu, widząc w niej równocześnie szczyt liberalizmu w postępowaniu wobec żywiołu polskiego.

Rozważania autora obejmują cały obszar Poznańskiego, a więc i tych części regencji bydgoskiej, które wchodzą dziś w granice województwa pomorskiego; charakterystyka stosunku administracji zaborczej rzucona jest na tło ogólne polityki pruskiej owej doby. Chronologiczne ramy rozważań Lauberta pokrywają się z trzydziestoleciem od kongresu wiedeńskiego przez erę Flottwella mniej więcej do r. 1846. Charakteryzując powyższe lata, stwierdza autor, iż duch tej epoki nie sprzyjał „eksperymentom kolonizacyjnym" (po czym okazuje się, że autor ma na myśli nie tyle „eksperymenty", co celową i stałą akcję wypierania elementu polskiego, autochtonicznego przez napływowych Niemców). Przewodnie umysły współczesnej biurokracji pruskiej (K. W. Humboldt, K. Altenstein) zbyt tkwiły w zasadach oświecenia i jego humanitaryźmie, zbyt silnie przeciwstawiały się reformom w duchu fryderycjańskiego absolutyzmu i merkantylizmu, by jąć się programu kolonizacyjnego na terenach, zwanych później „Marchią Wschodnią", tylko z polityczno-narodowego egoizmu. Ludzie ci hołdowali teorii wolnej wymiany i swobodnej konkurencji, a państwu przyznawali tylko rolę ochronną i opiekuńczą nad życiem społecznym i handlem, nie kierującą i bezwzględnie władczą w tych dziedzinach. Ich zdaniem państwo powinno się wyrzec nawet skarbowej własności nieruchomej, jako sprzecznej z wyżej wymienionymi hasłami. O ile więc czynniki rządzące interesowały się w ogóle sprawami osadniczymi — przypisać to należy tylko momentom zewnętrznym: postanowieniom terytorialnym traktatu wiedeńskiego i skłonności elementu niemieckiego, pozostałego na obszarach od 1772—1807 do Królestwa Pruskiego należących — do repatriacji.

Natomiast okoliczności, sprzyjające rozwinięciu silnej akcji osadniczej w regencji poznańskiej i bydgoskiej, były dla rządu pruskiego w omawianych latach wyjątkowe i niewyzyskanie ich nazywa autor „jednym łańcuchem grzechów i przeoczeń" a nawet działaniem wręcz nieoczekiwanym na dobro polskości. Te sprzyjające warunki widzi prof. Laubert w wprost śmiesznie niskich cenach ziemi w Bydgoskim, w coraz wyraźniejszym rozpadaniu się majątków szlacheckich, co ułatwić mogło zasiedlanie Niemcami *(Eindeutschung),* zwłaszcza przy niezwykle słabym zaludnieniu tej regencji (w r. 1818 miało ono wynosić tylko 272 tys.), dalej w masowym zgłaszaniu się całych rodzin niemieckich z Królestwa Kongresowego z chęcią powrotu, w łatwości wreszcie zatrzymania dotychczasowego żywiołu niemieckiego prowincji polskich (głównie mieszczaństwa) przed odpływem na zachód Prus.

Ciężkim grzechem niewyzyskania tych momentów dla pruskiej racji stanu obciąża autor przede wszystkim Zerboniego, prezesa regencji poznańskiej, a jako przykład jego liberalizmu przytacza m. in. odpowiedź jego z czerwca 1816 r. B. Kołaczkowskiemu, proponującemu państwu nabycie Wojnowa (w pow. obornickim). Zerboni nie tylko odmówił tego nabycia, ale wyraźnie podkreślił, że „dążeniem państwa jest pozbycie się części nieruchomości ziemskich". W tych warunkach reforma agrarna 1823 r. nie dała żadnych korzyści państwu, mimo że „za kilkaset tysięcy talarów można było stworzyć wartości, których nabycie później kosztowało miliony". Dalej wyrzuca autor biurokracji ówczesnej, że dla korzyści czysto fiskalnych dawała pierwszeństwo polskiemu materiałowi robotniczemu, który przy niższych żądaniach mógł być obciążony wyższymi wymaganiami, że nawet wyraźnie — co zgadzało się z poglądem Fryderyka Wilhelma III — faworyzowała „pozornie wierne masy po polsku mówiących mieszkańców" przed niemieckim przybyszem. Szlachtę nazywa Laubert wyraźnie żywiołem nielojalnym i nie zasługującym na zaufanie, co — naszym zdaniem — nie da się tak jednostronnie zgeneralizować.

Wszystkie powyższe momenty dają autorowi podstawę do gloryfikacji stosunku państwa do poddanych polskich w dobie pokongresowej. Widzi on w nim głębokie zrozumienie dla prawa i równouprawnienia obcej narodowości i zupełne odrzucenie „metod brutalnych, jakie dziś w niektórych państwach sukcesyjnych dla wytępienia mniejszości są stosowane". Tu nasuwa się małe, ale zasadnicze sprostowanie. Czy można porównywać taktykę „niektórych państw sukcesyjnych" wobec mniejszości narodowych ze stosunkiem Prus do Polaków w ich rdzennie polskich obszarach? Czy mniejszością, i to nikłą, rozproszoną nie był wówczas, jak i potem za czasów Bismarcka, element niemiecki, nie czujący się tu dobrze i skłonny do odpływu, jak sam autor to silnie podkreśla?

Całość wywodów autora sprawia wrażenie retrospektywnej krytyki działania państwowego przed stuleciem, opartej nie o ówczesne, lecz dzisiejsze zasady myślenia politycznego w Niemczech. Tak skonstruowane wnioski historyczne będą cieszyły się zawsze żywotem nietrwałym i muszą budzić poważne wątpliwości. Z drugiej strony zgromadzony przez prof. Lauberta materiał faktów może oddać i polskiej historiografii znaczną usługę jako przyczynek do stosunków między Królestwem Kongresowym a Poznańskim, a także Galicją w sferze spraw społecznych i gospodarczych. Także cenne są tu szczegóły, dotyczące metod administracji pruskiej na ziemiach polskich.

M. Tyrowicz

Bloech Hans, *Die Ausfuhrleistung der ostpreussischen Landwirtschaft und Zusammensetzung ihrer Betriebseinnahmen unter besonderer Berücksichtigung der Rindviehzucht und Milchwirtschaft.* (Cz. I. pracy zbiorowej: *Die Stellung Ostpreussens in der deutschen Ernährungswirtschaft),* Berlin, 1935, str. 80.

Już przy pobieżnym przejrzeniu rozprawy Bloecha zwraca uwagę fakt, że w broszurze jego zawierającej, po odliczeniu miejsca zajętego przez tablice statystyczne, spis rzeczy, wykaz literatury itd., około 50 stron tekstu, przeciętnie na co czwartej stronie znajduje się ustęp mówiący o tym, że odłączenie od Rzeszy Pomorza i Poznańskiego ujemnie odbija się na rolnictwie wschodnio-pruskim, że w jego interesie leży rewizja wschodnich granic Niemiec itd.

Mimo tak częstego powracania do tej kwestii, przedstawia się ona dość tajemniczo. Jakim sposobem odłączenie od państwa wysoko uprzemysłowionego dzielnic wybitnie rolniczych może ujemnie wpłynąć na interes rolnictwa prowincji pozostawionej przy owym państwie? Jakim sposobem rolnicy wschodnio-pruscy tracą na pozbawieniu ich konkurencji ziem polskich mających lepszą glebę, lepsze warunki klimatyczne i położonych znacznie bliżej ośrodków przemysłowych Rzeszy. Jakim sposobem ujemnie odbija się na nich obecny stan rzeczy, dzięki któremu mogą wywozić swe produkty za sumę o 58% wyższą niż przed wojną (tablice 12 i 13) — jest to, prawdę mówiąc, dla nas zupełnie niezrozumiałe.

Podamy parę przykładów podejścia autora do owego zagadnienia. A więc na str. 27 jest mowa o tym, iż oddzielenie Prus Wschodnich od niemieckiego obszaru gospodarczego wpływa „w naj-

wyższym stopniu" hamująco na produkcję rolniczą ze względu na rzekome utrudnienia wywozu do Rzeszy. Z następnej strony, 28, dowiadujemy się, że struktura wywozu i jego drogi po wojnie nie uległy zmianom, z tablicy 11 (str. 37), oraz z tablicy 12 (str. 39) dowiadujemy się o wzroście po wojnie wywozu rolniczego z Prus Wschodnich w cyfrach bezwzględnych o 6,7%—23,6% (wartość jego wzrosła o 31% — 58%). Danych dotyczących skurczenia się produkcji nie przytoczono w całej rozprawie, natomiast, sądząc z tego co autor mówi o wywozie, należy przypuszczać, że wzrosła ona w latach powojennych, i to bardzo wydatnie.

Na str. 55 jest mowa o tym, że „dyktat" wersalski ujemnie wpłynął na zbyt wschodnio-pruskiego bydła rogatego poza granicami tej prowincji. Zaś z tablicy 15, podanej o dwie strony wcześniej (str. 53) okazuje się, że w r. 1930 Prusy Wschodnie wywiozły go o przeszło 13,5% (32 656 sztuk) więcej, niż w roku najlepszej koniunktury dla tej gałęzi eksportu przed wojną, tj. 1913, zaś o blisko 37,5% (74 199 sztuk) więcej, niż wynosiła przeciętna w normalnych latach. W analogiczny sposób Bloech za każdym razem, gdy występuje z twierdzeniem ujemnego wpływu granic powojennych na rolnictwo wschodnio-pruskie — zbija je cyframi i faktami, które przytacza w swej własnej rozprawie.

Dlatego też dalsze cytowanie przykładów uważamy za zbędne.

Musimy natomiast zwrócić uwagę na specyficzny sposób układania przez niego tablic statystycznych. Przede wszystkim w danym wypadku wzbudzają zainteresowanie tablice: 11 (str. 37) i 12 (str. 39). Podana w nich została różnica wartości wywiezionych z Prus Wschodnich produktów rolnych w okresach 1909—1913 i 1925—1930, oraz w dwóch najlepszych dla całości eksportu rolnego latach owych okresów, mianowicie w r. 1912 i 1930. Otóż po uważnym przestudiowaniu tych zestawień okazuje się, że autor, bez względu na rok, którym się zajmuje, bierze pod uwagę zawsze te same ceny... przedwojenne, przeciętne dla lat 1909—1913. Oczywiście w tych warunkach zestawienia te zaciemniają jedynie istotny obraz poprawy sytuacji rolnictwa wschodnio-pruskiego po wojnie i przypominają owo określenie statystyki, mówiące, że jest ona najwyższym gatunkiem kłamstwa. Czytelnik, chcący się zorientować jak sprawa przedstawia się w rzeczywistości, musi dla porównania okresów 1909—1913 i 1925—1930 wyszukiwać dane z tablicy 13 (str. 41). Wówczas zamiast wzrostu o 6,7%, znajdzie wzrost wartości wywozu wynoszący 31%. A przy latach 1912 i 1930 dla tego drugiego roku musi przeprowadzać samodzielne wyliczenia we wszystkich pozycjach (biorąc pod uwagę przeciętne ceny podane w tablicy 13), w rezultacie czego dowie się, że wówczas suma uzyskana z wywozu przez rolnictwo wschodnio-pruskie była większa niż przed wojną nie o 23,6%, lecz o 58% (blisko 162 miliony marek).

Mimo jednak tych „tendencji", obniżających bardzo wartość całej pracy, zawiera ona pewną ilość ciekawych informacji. Autor poświęcił ją głównie zagadnieniu możliwości wywozowych rolnictwa wschodnio-pruskiego, a właściwie przede wszystkim mleczarstwa i częściowo hodowli. We wstępie omówiono warunki klimatyczne i glebę tej prowincji, oraz ogólny zarys struktury tamtejszego rolnictwa. Na uwagę zasługuje tu stwierdzenie faktu, że od czasów wojny, wskutek wydatnego wzrostu kosztów pracy i ubezpieczeń społecznych następuje przesunięcie z uprawy zbóż w kierunku zwiększającej się hodowli. Nawiasem należy zaznaczyć, że początków tej tendencji rozwojowej można się dopatrzeć już w końcu XVIII wieku, a stała się ona bardzo wyraźna w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia.

Obszerniej strukturą, a zwłaszcza dochodowością gospodarstw wschodnio-pruskich zajmuje się autor w drugiej części swej rozprawy. Analizuje on tam szczegółowiej ową kwestię wzrostu hodowli bydła, zwłaszcza rogatego, i mleczarstwa, kosztem uprawy, oraz daje ciekawe zestawienia dotyczące opłacalności poszczególnych typów gospodarstw. Okazuje się więc, że w Prusach Wschodnich najkorzystniejsza jest gospodarka nastawiona na rośliny okopowe połączona z hodowlą w majątkach obejmujących 100—200 ha (296,0 RM z 1 ha rocznie), zaś najmniej korzystna w majątkach 50—100 ha, nastawiona na uprawę zbóż i hodowlę (153,7 RM z 1 ha rocznie). Największy udział w dochodach daje hodowla bydła rogatego i gospodarka mleczna w majątkach poniżej 50 ha nastawionych na hodowlę (71,2%), nierogacizny — w gospodarstwach zbożowych o marnej ziemi wielkości 50—100 ha (19,3%), zaś uprawa zboża i roślin strączkowych — w gospodarstwach zbożowych powyżej 200 ha (32,9%) itd.

Zagadnieniu wywozu rolniczego z Prus Wschodnich Bloech poświęcił część I swej rozprawy. Jako punkt wyjściowy przyjął on r. 1896. Po zanalizowaniu struktury owego wywozu (który wówczas przekroczył 200 milionów marek), przechodzi on do bardzo szczegółowego omówienia okresu 1909—1913, by go móc następnie porównać z sześcioleciem 1925—1930.

Traktowanie lat 1909—1913 jako jednej całości wzbudza poważne zastrzeżenia. Życie gospodarcze w r. 1912 i 1913, podobnie jak w całych Niemczech, również i w Prusach Wschodnich upływało pod znakiem bardzo intensywnych przygotowań do wojny. Wzmożone zapotrzebowanie magazynów mobilizacyjnych przyczyniło się w tych dwóch latach do raptownego wzrostu wywozu produktów rolniczych z owej prowincji do Rzeszy. Mimo to jednak należy stwierdzić, iż sumienne zestawienie danych, oraz szczegółowe rozważenie charakteru wywozu poszczególnych artykułów i uwagi o ich produkcji w ostatnim pięcioleciu przed wojną stanowią w sumie materiał zasługujący na uwagę. Widać więc z tego opisu, jak przy wzroście przywozu paszy zagranicznej wzrastał wywóz mięsa, bydła rogatego i nierogacizny. Przeciętną wartość nadwyżki wywozu rolniczego nad przywozem oblicza autor w tym okresie na 238 milionów marek. Złożył się na niego przede wszystkim wywóz bydła rogatego (32,4%), nierogacizny (27,9%), zboża (12%), sera (11,3%), masła (6,5%), koni (4,5%) itd. Specjalnie interesująca Bloecha hodowla bydła rogatego dała (wraz z mleczarstwem i skórami) 52,4% wywozu, z czego wartość produkcji mlecznej wyniosła około ⅓.

Sądząc z tego, co autor pisze o okresie 1925—1930, po wojnie nastąpiły bardzo korzystne zmiany dla rolnictwa wschodnio-pruskiego. Pomijając wzrost wywozu szeregu najważniejszych produktów w cyfrach bezwzględnych i wydatny wzrost sumy globalnej jego wartości, daje się obserwować coraz wydatniejsze przerzucanie się z wywozu artykułów mniej wartościowych na wyżej wartościowe. Ogólnie rzecz biorąc następuje stały, wydatny wzrost wywozu mąki i zboża, przy czym po wojnie powiększył się procentowy udział ozimin. Mniejszy wzrost wskazuje pozycja ziemniaków, za to bardzo wyraźnie zwiększył się wywóz spirytusu, dzięki przeobrażeniom, przez które przeszedł przemysł spirytusowy. Wzrost wywozu koni traktuje Bloech jako czasowy i koniunkturalny. Wywóz wełny i owiec, których hodowla, dodajmy od siebie, zaczęła się wyraźnie kurczyć jeszcze na kilkadziesiąt lat przed wojną, zmniejsza się ostatnio w tempie mniej szybkim. Przeciętna wywozu nierogacizny skurczyła się wprawdzie w latach 1925—1930 w porównaniu z przeciętną

ostatniego pięciolecia przedwojennego o 9%[1], jednak jego wartość wzrosła o przeszło 21,5%. Jeżeli chodzi o bydło rogate — to nie można go traktować jako jednolitą całość. Po wojnie wzrósł procentowo bardzo wydatnie udział wywozu cieląt (w r. 1913 — 10,7%, w r. 1930 — 28,6%), natomiast zmniejszył się wywóz krów i wołów. Przyczyna tego leży we wzroście opłacalności hodowli po wojnie oraz w bardzo wydatnej zarówno procentowo, jak i w cyfrach bezwzględnych zwyżce cen mięsa cielęcego i produktów mleczarskich. Z drugiej strony wskutek postępującej w Niemczech motoryzacji rolnictwa, zmniejszyło się zapotrzebowanie na woły, jako na siłę pociągową. W dziedzinie wywozu produktów mleczarskich daje się zaobserwować, poza stałym, po wojnie coraz szybszym, wzrostem tej pozycji, również i stałe zwiększanie się udziału znacznie wyżej wartościowego masła w stosunku do sera.

Główny rynek zbytu dla artykułów rolniczych Prus Wschodnich stanowi przede wszystkim Berlin i prowincja brandenburska, potem idą ośrodki przemysłowe w Saksonii, na Śląsku niemieckim i inne. Dokładnej analizy owych rynków zbytu dla poszczególnych produktów powtarzać tu za autorem nie będziemy. Zaznaczyć jedynie należy, iż cytuje on znaną teorię o oddaleniu rynków zbytu wskutek postanowień „dyktatu“ wersalskiego, absolutnie nieumotywowaną przytoczonymi przez niego cyframi. Jedynie mogłaby pozornie przemawiać na korzyść owego twierdzenia tabela, z której wynika, iż przed wojną sprzedawano ok. 84,3% bydła rogatego wywożonego z Prus Wschodnich w promieniu poniżej 1 000 km, zaś po wojnie tylko 82,5%. Jeżeli jednak porówna się politykę taryfową kolei niemieckich (czego autor nie robi) przedwojenną i powojenną, to okaże się, iż w latach 1925—1930 bardziej opłacało się rolnikom wschodnio-pruskim wysyłanie swych produktów do odległych dzielnic Rzeszy, niż w latach 1909—1913. Przydział wywozu poszczególnych artykułów kolejom i drodze morskiej, jak stwierdza Bloech (str. 54 i 28), nie uległ po wojnie żadnym zmianom.

Wreszcie z zakończenia omawianej pracy dowiadujemy się, że Prusy Wschodnie w latach 1925—1930, poza wyżywieniem własnej ludności, były w stanie pokryć zapotrzebowanie 1 700 000 osób na zboże i produkty mleczarskie oraz 2 000 000 osób na mięso.

Jak więc ostatecznie wynika z danych zestawionych przez Bloecha, rolnictwo wschodnio-pruskie i jego wywóz po wojnie rozwija się w tym samym kierunku, w którym szedł przed wojną. Jedynie zwiększyła się wydatnie jego rentowność oraz w ostatnich czasach objawia się znacznie intensywniejsze niż dawniej przerzucanie się na korzystniejsze gałęzie produkcji. Niewątpliwie w pewnym stopniu zostało to umożliwione nie tylko ustaniem konkurencji ziem polskich, ale też i ogromnymi sumami, które otrzymywali rolnicy wschodnio-pruscy po wojnie pod postacią najrozmaitszych zapomóg rządowych. Dlatego też co najmniej przesadne jest ubolewanie Bloecha z powodu rzekomego braku dopływu kapitałów do Prus Wschodnich (str. 27) oraz podkreślanie konieczności specjalnej opieki rządowej dla rolnictwa tej prowincji (np. str. 40).

Omawiana praca poza jej nielogicznymi uwagami rewizjonistycznymi, pozostającymi w absolutnej sprzeczności z przytaczanymi faktami i cyframi, a które często robią wrażenie jakby były napisane zupełnie niezależnie od powyższego studium i z jakiegoś powodu później wstawione do gotowej rozprawy, oraz poza innymi wspomnianymi usterkami, nasuwa jeszcze kilka innych wątpliwości. Po pierwsze: umieszczenie w samym tekście, zamiast w przypisach, rozważań na temat źródeł, motywowanie w jaki sposób autor doszedł do takich, a nie innych danych statystycznych, rozbija wątek myśli i niezmiernie utrudnia czytanie.

Poza tym, dowiadując się o wywozie poszczególnych produktów z Prus Wschodnich, interesujące byłoby poznać cyfry dotyczące ich spożycia w Rzeszy oraz ich przywozu. Np. czytając o wywozie stanowiących główne zainteresowanie autora produktów mleczarskich, zupełnie inaczej patrzy się na przytoczone statystyki, wiedząc, że roczna konsumcja Niemiec odpowiadała w omawianym okresie ok. 26 miliardom litrów mleka, z czego ok. 5 miliardów przywożono z zagranicy.

Wreszcie, naszym zdaniem, podawanie w tablicy 10 (str. 36), przedstawiającej produkcję, spożycie i wywóz mleka z Prus Wschodnich, pozycji dotyczącej przypuszczalnej jego konsumcji przez cielęta — jest chyba zbędne.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, należy przyznać, iż broszura Bloecha zawiera dużo ciekawych wiadomości i prawdopodobnie nie pozostanie bez wpływu na „planowanie“ gospodarki Rzeszy. Oczywiście autor oddałby znacznie większą przysługę nauce, a może nawet i samemu Ministerstwu Wyżywienia i Rolnictwa, które jego pracę wydało, gdyby ją napisał obiektywnie.

J. A. Wilder

Dunsdorfs Ed., „Latvju zemnieka brivibas izredzes Karla XI laika“ (Perspektywy swobody włościan łotewskich za czasów Karola XI), *Latvijas vestures instituta žurnals*, nr 2, Ryga, 1937, str. 187—222.

Autor obszernie zajmuje się poszczególnymi kategoriami chłopów szwedzkich, ich swobody gospodarcze i prawne były bowiem szczytem tego, co osiągnąć mógł chłop łotewski. O zdobyciu przez niego praw politycznych nie mogło zdaniem autora być mowy, skoro nawet szlachta w Inflantach nie była równouprawniona ze szlachtą szwedzką. Zresztą i w Szwecji konfiskata dóbr przyszła w samą porę, by uratować chłopa szwedzkiego przed śmiercią polityczną i wszechwładzą ekonomiczną szlachty. Szlachta inflancka odrzuciła projekt zniesienia poddaństwa w Inflantach, odradzał je zresztą ze względów fiskalnych i doradca króla w Inflantach — Lichten. Mimo to Karol XI instrukcją z r. 1691 i regulaminem wydanym w r. 1696 przyczynił się do wydatnego poprawienia losu włościan w Inflantach. W dobrach przejętych przez skarb stosunek między chłopem a dzierżawcami został prawnie uregulowany, dotychczasowa *glaebae adscriptio* przekształciła się w prawo chłopa do roli, a władza dyscyplinarna administracji dóbr uległa znacznemu ograniczeniu. Chłopi otrzymali ponadto prawo do wynagrodzenia za wykonaną dla właściciela majątku pracę ponad przepisaną normę. Szczegółowo omawia także autor rozmaite projekty utworzenia w Inflantach kolonii wojskowych, których pierwowzoru dopatruje się w osadzie wojskowej Oxenstierny w Valmiera.

W czwartym rozdziale opisuje autor poczynania Karola XI zmierzające do skasowania wiązanego handlu chłopów łotewskich z kupcami ryskimi. Po przedstawieniu dziejów tego handlu (według pracy niżej podpisanego o handlu Rygi w XVII stuleciu) autor urywa wykład na roku 1688, by od razu przejść do omówienia memoriału złożonego w r. 1693 szwedzkiemu generał-gubernatorowi. Memoriał ten szczegółowo wyłuszcza ujemne strony systemu handlu wiązanego, zwłaszcza pod kątem widzenia interesów skarbu, i domaga

[1] W obliczeniu tym uwzględniono wagę: ilość sztuk wzrosła, jednak zmniejszył się procentowy udział zwierząt dorosłych wskutek przeszło trzykrotnego zwiększenia się po wojnie różnicy w cenie na korzyść prosiąt.

się jego skasowania. Na podstawie tego memoriału i niezbadanych jeszcze materiałów archiwalnych szwedzkiego Kolegium Handlowego odrzuca autor tezę niżej podpisanego (w pracy *Der Handel Rigas im XVII. Jahrhundert*), że rząd szwedzki nie wykonał swego zamiaru skasowania wiązanego handlu chłopów.

Dziwnym się wszakże wydaje, że autor ani słowem nie wspomina o ryskim statucie handlowym z r. 1690. Statut ten został zatwierdzony przez Karola XI i ogłoszony drukiem w Rydze[1], a moc obowiązującą zachował do r. 1765, kiedy na jego miejsce wydany został nowy[2]. Otóż jednocześnie z wydaniem tego ostatniego nastąpiło właśnie zniesienie handlu wiązanego chłopów, o czym włościanie łotewscy zostali powiadomieni w r. 1766 specjalnym reskryptem generał gubernatora Browne'a, w języku łotewskim[3]. W statucie 1630 roku natomiast znajdujemy nawet osobny rozdział *(Von den Liefflandischen / Littauischen und Churlandischen Baur-Handel)*, złożony z ośmiu artykułów, potwierdzających, zgodnie z życzeniem ryskiej rady miejskiej, handel wiązany dla chłopów inflanckich. Co więcej, statut ten przywraca moc obowiązującą skasowanych w r. 1675 przepisów o handlu wiązanym w odniesieniu do chłopów litewskich i kurlandzkich. Z faktów tych wypływa konsekwentny wniosek, że rząd szwedzki za panowania Karola XI ostatecznie zaniechał pierwotnego zamiaru skasowania systemu handlu wiązanego.

Autor w przypisku twierdzi, że król z wielką łatwością uwolnił od handlu wiązanego z Rygą chłopów kurlandzkich i łatgalskich. Jednakże fakty historyczne przemawiają przeciwko temu twierdzeniu. Niżej podpisany we wspomnianej wyżej rozprawie wykazał, że postanowienie takie zostało co prawda narzucone ryskiej radzie miejskiej przez statut handlowy 1675 roku, w praktyce jednakże przestrzegane nie było i już statut 1690 roku przywrócił stan poprzedni.

Zgadzamy się w zupełności z twierdzeniem autora, że Karol XI dokładał starań, by uwolnić chłopa łotewskiego od handlu wiązanego i umożliwić mu sprzedaż z wolnej ręki owoców swej pracy i uzyskanie za nie godziwej ceny. Świadczy o tym m. in. przebieg obrad poprzedzających wydanie statutu handlowego 1630 r. Justus von Palmberg, który jako przedstawiciel Rygi brał udział w tych obradach, przedstawia w swych raportach, jak trudna była jego sytuacja wobec Kolegium Handlowego, które odmawiało uznania handlu wiązanego z chłopami. Gdzież więc szukać przyczyny zaniechania przez rząd szwedzki tych zamiarów? Kto wie, czy właśnie nie w uwydatnionej przez autora konieczności znalezienia kompromisu między kategoriami duchowymi a materialnymi. Jeżeli interes skarbu nie pozwalał, jak twierdzi autor, na zniesienie poddaństwa, to w odniesieniu do monopolu handlowego wzgląd ten nie mógł przecie grać roli. Pozostawienie bez uwzględnienia protestów szlachty inflanckiej przeciwko statutowi handlowemu 1690 roku, a w szczególności przeciwko handlowi wiązanemu Rygi z chłopami świadczy o wielkiej mądrości politycznej Karola XI. Spowodowane konfiskatą dóbr wrogie nastroje szlachty inflanckiej wobec króla były przecie faktem, z którym, jako polityk realny, musiał się on liczyć. By panować nad Inflantami, nie mógł Karol XI dopuścić do zatargu ze wszystkimi czynnikami politycznymi tego kraju, toteż wobec największego miasta handlowego w swoim państwie, Rygi, zdecydował się na ustępstwa pozostające w sprzeczności z jego humanitaryzmem i poglądami gospodarczymi. O chłopów łotewskich oprzeć się nie mógł, ci ostatni bowiem roli czynnika politycznego jeszcze odegrać nie mogli.

G. Jenšs
Tłum. z niem. W. Jakubowski

Thomas William, Znaniecki Florian, *The Polish Peasant in Europe and America*, Nowy Jork, 1927, wyd. drugie, 2 tomy, str. 2250.

Obecne, drugie wydanie *The Polish Peasant in Europe and America* pozostało niezmienione zarówno pod względem treści, jak i zasadniczej konstrukcji. Zmianie uległa jedynie ilość tomów oraz ilość i rozplanowanie poszczególnych części w tomach. Dawnym pięciu tomom, które obejmowały również pięć części, odpowiadają obecnie dwa tomy. Dawniejsze części pierwsza i druga, które się składały na tom pierwszy i drugi, stanowią obecnie część pierwszą, pokrywającą się dokładnie z tomem pierwszym. Część trzecia, która wypełniała tom trzeci, została przesunięta na koniec tomu drugiego. W ten sposób tom drugi obejmuje dawniejsze trzy tomy.

Przedmiotem rozważań autorów jest wieś i warstwa chłopska, względnie ich przedstawiciele w społeczeństwie polskim i wśród społeczeństw obcych na emigracji. Starają się je ująć w całej złożonej konkretności ich życia. Polska klasa chłopska stanowi jeden z typów współczesnych klas chłopskich i tak na nią patrzą autorzy. Wybór jej został podyktowany zarówno względami praktycznymi, takimi, jak znaczna ilość emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych i łatwość zdobywania na miejscu odnośnego materiału, jak i względami czysto naukowymi. Te ostatnie odgrywały zresztą zasadniczą rolę w wyborze.

Chłop polski znajduje się bowiem w okresie przechodzenia od dawnych do nowych form organizacji społecznej. Dawne te formy organizacji w czasie przeprowadzania badań przez autorów zarysowywały się jeszcze bardzo wyraźnie, daleko wyraźniej niż obecnie w niepodległym państwie. Lecz i nowe formy społeczeństwa przybierały już taką postać, że przeprowadzanie badań nad pojawianiem się i rozwijaniem nowych postaw i dążeń w chłopie polskim okazało się szczególnie płodne.

Praca posiada charakter wyraźnie teoretyczny, choć pisana jest żywo i na ogół bardzo przystępnie. Nie jest pisana pod kątem widzenia doraźnych potrzeb praktycznych, lecz w celu systematyzacji i klasyfikacji poszczególnych postaw i wartości, przeważających w określonych typach grup wiejskich. Postawy te i wartości są ukazywane na tle całego życia grupy, np. rodzinnej, sąsiedzkiej, parafialnej itd.

Metoda, którą posługują się autorzy, jest metodą indukcyjną. Praca opiera się na konkretnym materiale. Podstawę jego stanowią listy chłopów. Są to przeważnie listy wymieniane przez członków rodziny między sobą i oświetlające przede wszystkim życie rodziny jako odrębnej grupy oraz jako instytucji grup szerszych. Oprócz tego jednak dostarczają cennego materiału do wielu innych zagadnień, np. z zakresu życia społeczności wiejskiej, psychologii społecznej chłopa. Na tym materiale listowym opiera się prawie cały tom pierwszy, poświęcony zagadnieniu struktury warstwy chłopskiej w Polsce.

Części dalsze, poświęcone zagadnieniu dezorganizacji życia warstwy chłopskiej i jego rekonstrukcji w kraju oraz zagadnieniu kształtowania się życia emigrantów w Ameryce, oparte są przede wszystkim na pismach instytucji ludowych, kronikach sądowych itp.

---

[1] *Ihrer Königl. Majest. Nauvermehrte und confirmirte Wette-Ordnung Dero Stadt Riga, gegeben Stockholm (den 10. Octobr. Anno 1690. Riga) gedruckt bey Georg Matth. Nöllern.*

[2] *Der Stadt Riga Handelsordnung vom Jahre 1765*, Ryga, 1798.

[3] *Sluddinaschana...* Por. Jenšs J., *Tirdznieciba un kugnieciba latviešu tautas dzive un dzeja.*

Poszczególne części książki poprzedzone są syntetycznymi ujęciami rozpatrywanych w nich zagadnień. Wszystkie te syntezy oparte są również prawie wyłącznie na materiałach źródłowych. Tylko w nielicznych wypadkach korzystają autorzy z gotowych opracowań etnologicznych i wyników systematycznych studiów.

Praca, jak wyżej zaznaczyłem, dzieli się na cztery zasadnicze części. Część pierwsza stanowi studium nad organizacją pierwotnych grup wiejskich, a mianowicie nad rodziną i społecznością wiejską *(rural community)*, głównie w tej postaci, jaką one posiadały dawniej, przed zasadniczymi przeobrażeniami, które dokonały się w ostatnich latach. Uwzględnione są tu także częściowo zmiany, które zaszły na wsi pod wpływem ogólnej przemiany struktury życia polskiego, zwłaszcza w życiu gospodarczym, oraz pod wpływem emigracji do Ameryki i Niemiec.

Część ta poprzedzona obszernym wstępem metodologicznym, odnoszącym się do całej pracy, obejmuje przeszło dwustostronicową syntezę struktury dawnej wsi i analizę szeregu serii listów. Ogółem w tekście części pierwszej przytoczono 764 listy. Zostały one wybrane jako najbardziej charakterystyczne ze zbioru daleko większego, bo zawierającego przeszło dziesięć tysięcy. Szczególnie interesujące są rozważania w części syntetycznej. Rozpatrują tu autorzy szereg zagadnień w kolejności następującej: rodzina chłopska, małżeństwo, układ warstw i klas w społeczeństwie polskim, otoczenie społeczne chłopa, życie ekonomiczne wsi, postawy religijne i magiczne chłopa, jego zainteresowania estetyczne i teoretyczne.

W części drugiej poruszono zagadnienia dezorganizacji i reorganizacji życia chłopa na terenie Polski. Rozważania te opierają się na materiałach z byłych zaborów: rosyjskiego i pruskiego. Autorzy podkreślają fakt, że jeszcze przed jakimiś 75 laty polska warstwa chłopska, wyjąwszy pewne momenty, które ją łączyły z państwem (opłacanie podatków, odbywanie służby wojskowej) oraz z innymi warstwami za pośrednictwem ziemianina, księdza czy kupca, żyła w zupełnej prawie izolacji od reszty społeczeństwa. Znajdowała się ona poza nawiasem współczesnego systemu gospodarczego i kultury narodowej. Thomas i Znaniecki wysuwają przypuszczenie, że całe życie chłopskie: organizacja społeczna, życie ekonomiczne, intelektualne i religijne nie uległoby głębszemu wstrząsowi nawet wtedy, gdyby reszta ludzkości posunęła się nagle lub cofnęła w rozwoju o dwa tysiące lat. Oczywiście odbywało się ciągłe przenikanie do warstwy chłopskiej wpływów z zewnątrz na skutek kontaktów z wyższymi klasami. Lecz szło ono tak wolno, że wkraczające na wieś nowe wartości społeczne, choć nieznacznie zmieniały i rozszerzały treść jej życia społecznego, były całkowicie przez nią asymilowane, tak że nie wymagały jakiegoś refleksyjnego i planowego dostosowywania się do nich. Nie wymagały one również wytworzenia organizacji instytucjonalnej, wiążącej warstwę chłopską z jej szerszym otoczeniem społecznym. Wszelka organizacja, która istniała w obrębie społeczności wiejskiej, odnosiła się wyłącznie do jej własnego życia i pomijała świat społeczny leżący poza jej granicami.

W tych warunkach bezpośrednim wynikiem pogłębiającej się styczności warstwy chłopskiej z resztą społeczeństwa był proces dezorganizacji, czyli zanikania znaczenia norm społecznych dotychczas obowiązujących, posiadających sankcję opinii wsi. Jest to proces właściwy wszystkim społecznościom. Przechodzą go dzicy w zetknięciu z cywilizacją, przechodzą także społeczności na wysokim poziomie kultury.

Proces ten właściwie zachodzi ustawicznie. Przeważnie jednak jest niedostrzegalny, gdyż towarzyszy mu jednocześnie proces reorganizacji społecznej. Inaczej mówiąc, występują siły społeczne, które przeciwdziałają dezorganizacji. Lecz w momentach gwałtownej dezorganizacji dana grupa może ulec całkowitemu rozpadowi, jeśli nie pojawią się czynniki, wprowadzające nowe formy postępowania. Proces czynnego wprowadzania nowych form postępowania do danej grupy i przyjmowanie ich przez grupę określają autorzy jako proces rekonstrukcji społecznej. Otóż polska warstwa chłopska, w której rozpad dawnych form organizacji odbywał się w szybkim tempie, znalazła się w o tyle pomyślnej sytuacji, że napotkała na szereg czynników, umożliwiających jej rekonstrukcję. Najważniejszym z nich był ten, że rozpad odbywał się w ramach kultury narodowej i że wśród wielu przodowników grupy narodowej, do której faktycznie chłopi nie należeli, objawiały się czynne dążenia do włączenia warstwy chłopskie do społeczeństwa narodowego. Wspomniani przodownicy rekrutowali się przede wszystkim z warstw uznanych za wyższe, a zwłaszcza z tych przedstawicieli warstwy ziemiańskiej, którzy zerwali z dawnym światopoglądem stanowym. Z czasem zaczęli się pojawiać coraz liczniejsi przodownicy z warstwy chłopskiej. Chłopscy przodownicy warstwy chłopskiej stawali bądź na gruncie ideologii narodowej, bądź też byli wyznawcami chłopskiego światopoglądu klasowego. Do dziś dnia obserwujemy na terenie wsi polskiej procesy przekształcania się dawnej grupy ludowej bądź w jedną z warstw narodu, bądź też w odrębną klasę chłopską o własnej ideologii klasowej. Oczywiście procesy te przybierały najróżniejszą postać w różnych okresach czasu w poszczególnych częściach państwa. Obok zagadnienia roli przodowników w dziele rekonstrukcji warstwy chłopskiej rozpatrują autorzy w tej części pracy zagadnienia wychowania chłopów, wytwarzania się opinii ogólnochłopskiej i roli w tym prasy chłopskiej, powstawania nowych form współżycia zbiorowego na wsi, zwłaszcza zaś w dziedzinie życia gospodarczego, oraz zagadnienie roli klasy chłopskiej w obrębie całego narodu.

W części trzeciej przeprowadzają autorzy rozważania nad organizacją i dezorganizacją życia emigrantów polskich w Ameryce, rekrutujących się głównie z warstwy chłopskiej. Oświetlają tu cały szereg nader interesujących zagadnień. M. in. wykazują, że problem asymilacji jednostkowej emigrantów polskich w Ameryce jest problemem drugorzędnej wagi. Ważniejszy daleko jest problem asymilacji grupowej. Zasadniczym bowiem procesem, ważnym w tym względzie, był proces formowania się z fragmentów, oddzielonych od społeczeństwa polskiego i włączonych w ramy społeczeństwa amerykańskiego, nowego polsko-amerykańskiego społeczeństwa. Polacy w Stanach Zjednoczonych stali się jak gdyby odrębnym narodem. Jeżeli zbliżali się do kultury amerykańskiej, to w przeważnej części jako odrębna całość.

Rozważania w części trzeciej koncentrują się nad problemem powstania tego społeczeństwa oraz nad problemem dezorganizacji indywidualnej, wynikającej z jego niedostatecznej spoistości i częściowej niezdolności do organizowania kontroli nad wszystkimi imigrantami polskimi w sposób dostatecznie silnie zapobiegający rozszerzaniu się upadku moralnego. Poza tym dotykają kwestii wpływu amerykańskich instytucji prawnych i społecznych na imigrantów.

Wreszcie część czwarta (ostatnia) zawiera autobiografię imigranta pochodzenia chłopskiego, który jednak ze względu na wykonywany zawód (czeladnik piekarski) należy do jednej z niższych warstw miejskich. Imigrant ten na skutek szybkiego przechodzenia z jednego typu organizacji do innego znajduje się w warunkach szczególnie sprzyjających dezorganizacji osobowości. Obszerna ta monografia, obejmująca przeszło dwieście stron druku, zawiera bardzo dużo cennego materiału socjologicznego. Poprzedza ją dłuższe omówienie krytyczne.

W obszernej pracy Thomasa i Znanieckiego znajdujemy prawie całokształt zagadnień polskiej warstwy chłopskiej w tym stanie, w jakim znajdowała się ona jeszcze przed niewielu laty.

Praca posiada wartość nie tylko ze względu na gruntowne i wnikliwe omówienie w niej szeregu problemów, związanych z konkretnym zagadnieniem chłopa polskiego, takich jak np. problem rodziny chłopskiej, jej rozpadu i reorganizacji, problem warstw i ich hierarchicznego układu w społeczeństwie polskim, ale także dlatego, że stanowi dogodny punkt wyjścia do badania szeregu poszczególnych problemów, wykraczających poza rozpatrywany temat, oraz pogłębia te czy inne zagadnienia. Wymienić by tu należało szereg problemów nienormalności społecznej, jak zbrodni, włóczęgostwa, prostytucji itd., problem ścierania się i walki narodowości i kultur, problem zawodu i wiele innych.

The Polish Peasant in Europe and America jest pierwszą i dotąd jedyną pracą socjologiczną, ujmującą syntetycznie zagadnienie chłopa polskiego. Nie ma dotąd żadnej innej pracy, która by jej dorównała rozmiarami, głębokością i śmiałością ujęcia problemu. Swój wysoki poziom zawdzięcza w znacznej części rozległości perspektywy socjologicznej Znanieckiego, jego samodzielności i oryginalności w zakresie metodologicznego myślenia i dokładnej znajomości problemu. Aby tak orzec, wystarczy zapoznać się dokładnie z całkowitą twórczością Znanieckiego, zarówno wcześniejszą w zakresie filozofii, jak i późniejszą w dziedzinie metodologii i socjologii. W *The Polish Peasant in Europe and America* znajdziemy w znacznej mierze ten sam typ myślenia, co w innych jego pracach, ten sam sposób ujmowania zagadnień. Nie zmniejsza to rzecz prosta zasług Thomasa, który zainteresował się problemem chłopa polskiego i przystąpił do jego badania. Wolno mi jednak przypuszczać, że bez współpracy Znanieckiego *The Polish Peasant in Europe and America* przybrałby w dużym stopniu inną postać, zbliżając się swoim charakterem do innych prac Thomasa, jak np. *The Unadjusted Girl* (Boston, 1923), która podobna jest raczej do innych empirycznych prac socjologicznych amerykańskich. Oczywiście, do prac bardzo dobrych.

Prace socjologiczne na temat chłopa polskiego, które ukazały się w języku polskim później, lub są w przygotowaniu, poruszają często te same zagadnienia, co *The Polish Peasant*. Należy przy tym zwrócić uwagę, że niektóre z nich, jak np. obszerniejsza praca J. Chałasińskiego pt. *Drogi awansu społecznego robotnika*[1], oparta na życiorysach robotników pochodzenia wiejskiego, oraz kilka innych nawiązują wyraźnie do dzieła Thomasa i Znanieckiego.

Z innych dość już licznych prac socjologicznych należy wymienić bardzo dobry, choć niestety zbyt krótki artykuł St. Czarnowskiego pt. „Podłoże ruchu chłopskiego. Uwagi socjologiczne"[2], pracę J. St. Bystronia pt. *Kultura ludowa*[3], oraz interesującą i na bogatym materiale opartą, ale surową pod względem metodycznym pracę Bronikowskiego *Drogi postępu chłopa polskiego*[4].

Mimo dość obfitej literatury na temat wsi i warstwy chłopskiej w Polsce, zagadnienia te nie są dotąd w pełni opracowane socjologicznie. Właściwie mamy dopiero ich ogólny zarys. Na niektóre zaledwie dopiero wskazano. Socjologa polskiego czeka w tej dziedzinie żmudna i długotrwała praca, może już nie dająca takich efektów odkrywczych, jak pionierska praca Thomasa i Znanieckiego, niemniej przeto konieczna zarówno ze względów teoretycznych, jak i dla racjonalnego ujęcia rozwoju wsi, czy to przez czynniki państwowe, czy przez samą wieś (organizacje gospodarcze i kulturalne, ruch młodowiejski itd.). Praca ta musi posuwać się w dwóch zasadniczych kierunkach: 1) w kierunku badania różnych form struktury wsi polskiej i warstwy chłopskiej oraz jej zasadniczych przekształceń, zwłaszcza w wieku XIX i XX, 2) w kierunku gruntownej analizy zagadnień, które pojawiły się w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat na tle ogólnych przemian, jakim uległ naród polski.

Są to przemiany, które sprowadziła wojna światowa, odzyskanie niepodległości i związane z nimi przekształcenia. Wiążące się z nimi zagadnienia wsi nie posiadają dotąd na ogół opracowań naukowych. Wystarczy wskazać, że dotychczas np. nie zostało opracowane zagadnienie dostosowania się chłopa i wsi do państwa polskiego, nie mamy jeszcze socjologicznego oświetlenia problemu młodzieży wiejskiej i ruchu młodowiejskiego oraz wielu innych zagadnień.

Badania socjologiczne nad wsią polską wkroczyły ostatnio na drogę posunięć planowych. Organizacją ich zajmuje się założony niedawno (w roku 1936) Instytut Kultury Wsi, którego dyrektorem został J. Chałasiński, doskonale zdający sobie sprawę z wagi naukowego poznania problemów życia społecznego wsi.

Lecz kwestia dorobku socjologii polskiej w zakresie poznawania wsi i obecnego stanu badań nad wsią jest zbyt obszerna, aby ją można choćby pobieżnie poruszyć w związku z omawianiem *The Polish Peasant in Europe and America.* Należałoby ją rozpatrzeć osobno i obszerniej.

W. Okiński

Sterna Wojciech, „Wieś kaszubska Szatarpy jako środowisko społeczne i wychowawcze", *Zagadnienia Pracy Kulturalnej,* Warszawa, 1936, t. II, str. 168—285.

Obszerny ten artykuł jest adaptacją do druku pracy dyplomowej autora w Państwowym Instytucie Nauczycielskim w Warszawie. Praca została wykonana w r. 1931/32 pod kierunkiem dr. Stanisława Rychlińskiego.

Praca Sterny zarówno, jeśli chodzi o dobór treści, jak i sposób jej przedstawienia, zbliża się do typu pracy socjograficznej. Z kilku jednak względów nie może być uważana za pracę socjograficzną w ścisłym znaczeniu. Przede wszystkim zbyt wiele miejsca zajmują opisy własnych przeżyć i wrażeń autora, natomiast brak na ogół ścisłej dokumentacji wysuwanych poglądów i twierdzeń. Dalej autor przystępuje do badań bez właściwej problematyki socjologicznej, poprzestając na oświetleniu szeregu faktów i zagadnień raczej praktycznych. Wreszcie w pracy daje się zauważyć pewna ilość tematów ujmowanych w oderwaniu od życia społecznego wsi.

Wysuwając te zastrzeżenia natury metodycznej, stwierdzić muszę, że nie pragnę nimi obciążyć wartości pracy. Autor bowiem pragnął napisać właśnie taką a nie inną pracę. Jeżeli się uwzględni brak właściwego przygotowania naukowego autora, można dojść do wniosku, że pisząc tę pracę, dał z siebie maksimum tego, co mógł dać. Dużą rolę odegrały tu niewątpliwie wskazówki i kierownictwo dr. Rychlińskiego.

Praca ta opiera się przede wszystkim na obserwacjach dokonywanych bezpośrednio przez Sternę w ciągu jego dziewięcioletniego pobytu i praktyki nauczycielskiej we wsi Szatarpy. Sam

[1] Poznań, 1931.
[2] Artykuł drukowany w *Zagadnieniach Pracy Kulturalnej,* rocznik II, Warszawa, str. 1—24.
[3] Warszawa, 1936.
[4] Warszawa, 1934.

Sterna pochodzi z rodziny wiejskiej z Prus Wschodnich. Przed odzyskaniem niepodległości Polski mieszkał z rodzicami na Mazurach w powiecie ostródzkim. Pochodzenie z terenu podlegającego tej samej władzy i tym samym wpływom kulturalnym, co i wieś kaszubska dawniej, ułatwiło mu niewątpliwie poznanie ludzi i wydawanie o nich trafnych sądów. Z drugiej jednak strony opis nie jest może tak ostro zarysowany, jakby go mógł dokonać ktoś przybyły z innej dzielnicy.

Do wszystkich niemal spraw odnosi się Sterna z jednakowo dużym obiektywizmem i sumiennością. Praca pisana z poważnym nakładem wysiłku stanowi cenny przyczynek do poznania wsi kaszubskiej. Na podkreślenie zasługuje przejrzysty układ poszczególnych tematów. W ogóle praca ta, choć nie naukowa w ścisłym znaczeniu, jest w pewnym sensie wzorowa.

Pracę można by podzielić na trzy części. W pierwszej z nich znalazłyby się m. in. ustępy poświęcone topografii wsi i jej ogólnemu opisowi, przeszłości, uprawie roli, hodowli i najważniejszym przejawom życia społeczno-ekonomicznego, w drugiej — poświęcone sprawom społecznym, a więc emigracji, gminie, stowarzyszeniom na terenie wsi, współżyciu gromadzkiemu, kwestii uświadomienia narodowego, kościołowi, szkole i kwestii oświaty oraz dość szczegółowym opisom trzech rodzin szatarpskich. W części tej w związku z poruszaniem zagadnień społecznych omawia Sterna sprawę poziomu intelektualnego i sposobu myślenia mieszkańców wsi, ich pobożności itd. Wreszcie w części trzeciej zawiera się opis doświadczeń i wysiłków autora w pracy nad sobą jako nauczycielem i działaczem na terenie wsi.

Wieś Szatarpy położona jest w pow. kościerskim. Liczy ona 498 mieszkańców (na podstawie spisu z 1931 r.). Przeszło dwie trzecie to Polacy-katolicy, reszta Niemcy-ewangelicy. We wsi są 83 gospodarstwa zajmujące ogółem 597,7 ha. Najwięcej, bo aż 42 gospodarstwa posiadają od 4 do 10 ha. Cała wieś wraz z własnością gminną, gruntem szkolnym itd. liczy 656,2 ha.

Sprawy poruszone w części pierwszej opisane są szczegółowo i nader przejrzyście. Jest to jakby szereg wyrazistych fotografii. Widać, że autor panuje nad masą danych o Szatarpach.

Z opisu wynika, że Szatarpy stanowią wieś znajdującą się na dość wysokim poziomie kultury materialnej. Przeszły one długi etap w rozwoju uprawy, hodowli i ogólnego zagospodarowania się.

Nie jest to jednak wieś przodująca. Konserwatyzm mieszkańców sprawia, że w wielu dziedzinach ustępuje wsiom innym, nawet blisko z nią sąsiadującym. Działały tu nie wszystkie z tych czynników społecznych i psycho-społecznych, które rozbudzają pęd do ulepszania uprawy, do podnoszenia kultury materialnej. Niewątpliwie pewną rolę w opóźnieniu rozwoju Szatarp odgrywały także czynniki niezależne od człowieka, jak licha, kamienista ziemia oraz klimat surowszy niż w bliskich nawet okolicach.

W dziedzinie życia gospodarczego wieś jest bardzo zindywidualizowana, choć zdarzają się nieraz wypadki współpracy i wzajemnej pomocy. Nie ma jednak wyraźnej tendencji do organizowania się w szerszym zakresie.

Autor daje dość szczegółowy opis przemian gospodarczych dokonywujących się zarówno pod wpływem czynników lokalnych, jak i w związku z przemianami gospodarczymi w całej Polsce. Mimo to jednak struktura społeczno-gospodarcza wsi nie jest plastycznie przedstawiona. Nie widać dostatecznie jasno poszczególnych grup i kategorii ekonomicznych i wzajemnych dynamicznych zależności między nimi.

Bez porównania ciekawsze i wyraziściej zarysowane są części druga i trzecia.

W części drugiej autor z dużym obiektywizmem a jednocześnie i wnikliwością oświetla szereg problemów ważnych dla Szatarp, ale występujących i na innych terenach Polski. Problemom tym poświęca nieco więcej miejsca.

Interesująco jest przedstawione zagadnienie emigracji. Przed wojną posiadała ona poważne znaczenie społeczno-gospodarcze dla wsi. Stały odpływ ludności (głównie do Niemiec) umożliwiał reszcie pozostałej na miejscu utrzymanie się na pewnym poziomie życia. Emigracja zaś sezonowa spełniała nieraz rolę czynnika pobudzającego do zmian w sposobach gospodarowania oraz do zmian w życiu społecznym i kulturalnym mieszkańców Szatarp. „Emigracja była nie tylko środkiem ratunku dla ludu wiejskiego, lecz także ważnym czynnikiem jego kultury, drabiną, po której lud wspinał się na coraz wyższe stopnie poziomu społecznego" (str. 205). Starsi gospodarze byli wprawdzie nieufni wobec wszelkich inowacji wprowadzanych przez reemigrantów, ale z czasem zaczęli je również przejmować. Było to zjawisko, które odgrywało dużą rolę i na innych terenach ziem zachodnich[1].

Emigracja została powstrzymana z chwilą odzyskania niepodległości. W roku 1924 następuje zahamowanie odpływu ludności ze wsi. Wywołuje to szereg perturbacji. Pojawia się bezrobocie. Następuje ogólne zubożenie.

Na tle procesu zahamowania emigracji wielce charakterystyczne jest, że Gdynia w życiu tutejszej ludności nie odegrała żadnej roli. „Ten i ów wyjeżdżał tam, lecz wracał wkrótce rozgoryczony, narzekając na bardzo złe warunki mieszkaniowe i niskie zarobki" (str. 205).

Również interesująco przedstawione zostało życie narodowe w Szatarpach. Kształtuje się ono tutaj (jak zresztą na całych Kaszubach) pod pewnymi względami odmiennie niż w innych regionach, nie wyłączając bliskiego im kulturalnie Poznańskiego. Na podstawie krótkiego opisu postaw mieszkańców, dokonanego przez Sternę, chciałbym te różnice częściowo odtworzyć i przenieść na szersze tło. Szatarpy są niewątpliwie wsią w dużym stopniu reprezentatywną dla Kaszub. Kaszuby zaś przypominają w dziedzinie życia narodowego w dużej mierze Śląsk, który także wykazuje szereg różnic w porównaniu z Poznańskim. W obu tych dzielnicach pod wpływem ucisku niemieckiego i prób germanizacji budzi się duży opór i niechęć do Niemców. W grupie dotychczas posiadającej raczej charakter swoistej grupy ludowej niż fragmentu jakiejkolwiek grupy narodowej budzi się świadomość narodowa. Z grupy statycznej, nastawionej na tradycję, przekształciła się w jedną ze składowych narodu polskiego, przejmując jego dążenia rozwojowe i poczuwając się do solidarności z nim. Dużą rolę zarówno na Kaszubach, jak i na Śląsku odgrywało w tym duchowieństwo polskie. Ale zarówno Kaszuby jak i Śląsk zachowują swoiste odrębności grupowe wynikające nie tyle z różnic etnicznych, co raczej z przyczyn natury psycho-społecznej. Patriotyzm polski Kaszuby czy Ślązaka był zabarwiony w dużym stopniu kompleksem niższości kulturalnej wobec kultury niemieckiej. Mieli oni przeświadczenie, że się ich piętnuje jako przedstawicieli niższej grupy etnicznej. To wzmagało ich upór i zaciętość w walce z Niemcami. W momencie przełomowym uświadomieni narodowo Kaszubi i Ślązacy z radością oczekiwali Polski i jej rządów, spodziewając się m. in. dobrego traktowania siebie i swej grupy.

Potwierdzenie tych uwag w odniesieniu do jednej wsi znajdujemy w opisie Szatarp.

„Wiadomość o powstaniu Polski przyjęto w Szatarpach z wielkim entuzjazmem. Nareszcie Kaszuba nie będzie *dummer Kaschube,* nareszcie będziemy w domu" (str. 213).

[1] Porównaj J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika,* Polski Instytut Socjologiczny. Poznań, 1931.

„Na przyjęcie wojsk polskich, wkraczających do wioski 31 stycznia 1920 r. (pod wodzą Hallera), wystawiono w wiosce bramy triumfalne. Ludność w strojach odświętnych wyległa za wioskę naprzeciw błękitnym żołnierzom, przyjęto ich u siebie jako miłych gości“ (str. 213).

W dalszym ciągu interesujące są uwagi Sterny o religijności mieszkańców i o ich stosunku do szkoły i nauczania. Jak twierdzi autor, życie religijne szatarpian jest głębokie. Są oni pobożni i przestrzegają praktyk religijnych. Na tle braku innego rodzaju stowarzyszeń charakterystyczna jest duża ilość stowarzyszeń kościelnych, ograniczających się do działalności ściśle religijnej. Nad pobożnością mieszkańców pracowali starannie proboszczowie z Wysina. Parafia Wysin, do której należą Szatarpy, miała przez dłuższy okres czasu proboszczów oddanych ludności i patriotycznych.

W stosunku do szkoły i nauki szkolnej cechuje szatarpian postawa wyraźnie praktyczna. Żądają nauki związanej bezpośrednio z ich życiem, a zwłaszcza z życiem rolniczym. Na tym tle było wiele nieporozumień między większością rodziców a nauczycielem.

Część trzecia, o której już częściowo wspomniałem w związku z uwagami o szkole, zawiera wiele materiału charakteryzującego Kaszubę. Nie sposób jej streszczać. Ograniczę się jedynie do podania ogólnej charakterystyki mieszkańców wsi, którą autor podaje na końcu książki.

„Kaszuba — to człowiek małomówny, uparty, podejrzliwy, szorstki w obejściu, pracowity, oszczędny. Uczyniły go takim długie zabory i uboga gleba. Kaszuba wywnętrza się rzadko, trudno się też zaprzyjaźnia i zżywa. Następuje to dopiero po długim czasie, gdy gruntownie pozna z kim ma „do czynienia“. Wówczas jest pewnym przyjacielem, dobrym współpracownikiem. Przekonywują go nie patetyczne, „górnolotne“ gadania, których nie znosi, lecz czyny. Przekonywują go najlepiej i najprędzej ludzie dobrze mu znani, ludzie rozumiejący go, nie gardzący nim, nie wywyższający się nad niego, ludzie taktowni. Nie znosi gwałtem narzucanej obcej woli, jeśli nie rozumie jej celu lub ten cel inaczej pojmuje. W takich wypadkach buntuje się mniej lub więcej otwarcie“.

Jak już wspomniałem na wstępie, opis Szatarp obejmuje dużą ilość zagadnień. Nie jest robiony pod jednym kątem czy z jednego punktu widzenia. Ta jego pewna encyklopedyczność zaciera nieco te cechy, które dla Szatarp jako wsi kaszubskiej są typowe. Niemniej przeto występują one dość wyraźnie i można by Szatarpy porównać z innymi typami wsi przynajmniej pod względem społeczno-kulturalnym.

Dla ilustracji porównam wieś Szatarpy ze wsią z Małopolski środkowej.

Zacznijmy od tradycji. Wieś Szatarpy, jak w ogóle wsie w b. zaborze pruskim, jest wsią, którą można określić jako narodową. Dość wcześnie, bo na początku XIX w. zniesiona pańszczyzna nie pozostawiła prawie zupełnie śladów postawy poddańczej we wsi gospodarskiej czy gburskiej na ziemiach zachodnich. Chłopi brali żywy udział w życiu narodowym wespół z wszystkimi innymi warstwami. Dotyczy to także wsi kaszubskiej, aczkolwiek wejście jej do kultury narodowej było na ogół późniejsze, odbywało się trudniej i w pewnym stopniu szło innymi drogami. Kaszubi weszli do narodu polskiego jako Kaszubi, w pewnym stopniu odrębna grupa. Przy tym weszli jako katolicy przy czynnym oddziaływaniu księży. We wsi małopolskiej, a zwłaszcza z Małopolski środkowej nie widzimy tego stopniowego i bez tarć odbywającego się wrastania w naród polski. Zadrażnienia i antagonizmy między dworem a chłopem były zawsze silne. Nie było na ogół współdziałania na płaszczyźnie celów narodowych. U pewnej części chłopów dotąd została postawa poddańcza, którą m. in. cechuje przeświadczenie o wyższości pana i zarazem nienawiść do pana. Inna część stanęła mniej lub więcej twardo na gruncie chłopskiej ideologii klasowej.

Dalej należy zwrócić uwagę na to, że wieś Szatarpy należy do wsi zorganizowanych społecznie, ekonomicznie i kulturalnie (aczkolwiek organizacja ta obecnie jest w pewnym stopniu rozbita, jak zresztą w całym b. zaborze pruskim). Natomiast wieś małopolska na ogół jest dopiero częściowo zorganizowana lub w stadium organizowania się, choć często i w niej obserwujemy procesy dezorganizacji. Oba typy wsi przechodzą proces reorganizacji na skutek znalezienia się w nowym państwie i w nowych warunkach. Można by jednak powiedzieć, że postawa wsi małopolskiej jest bardziej dynamiczna od postawy wsi z b. zaboru pruskiego. Niewątpliwie dużą rolę odgrywa tu uprzednie przeobrażenie wsi pomorskiej czy poznańskiej, głębsze w porównaniu z przeobrażeniem wsi małopolskiej, która zwłaszcza pod względem kultury materialnej jest „młodsza“. Znajduje się ona w stanie ciągłego fermentu społeczno-kulturalnego, którym objęta jest zwłaszcza młodzież. We wsi pomorskiej czy poznańskiej jest (a przynajmniej do niedawna było) inaczej. Młodzież nie posiada tej agresywnej postawy wobec zjawisk społecznych, gospodarczych i kulturalnych, co znaczny odłam młodzieży małopolskiej, która nieraz dąży do gruntownej przebudowy wsi. Młodzież w b. zaborze pruskim jest nadal (jak i dawniej) raczej wychowywana, młodzież wiejska w Małopolsce często sama się wychowuje (zwłaszcza w organizacjach ideowo-wychowawczych).

Tę ogólną różnicę w ocenie teraźniejszości i stosunku do przyszłości da się przerzucić i na wsie z innych okolic, np. z Lubelszczyzny. One również dążą do gruntownych nieraz przemian. Z drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, że często (zwłaszcza na Kresach Wschodnich) spotyka się wsie daleko bardziej konserwatywne niż wieś pomorska czy poznańska. Przy tym jest to konserwatyzm innego rodzaju, bardziej pierwotny. Konserwatyzm chłopa pomorskiego czy poznańskiego jest na ogół zracjonalizowany, natomiast chłopa z ziem wschodnich irracjonalny. Często jeszcze spotyka się wsie, gdzie za dobre uważa się tylko to, co było dawniej, wsie, które bronią się przed wprowadzeniem jakichkolwiek nowości, choćby to były nowości przynoszące wyraźne korzyści ekonomiczne. Jest to wieś, która zaczyna być dopiero włączana w szerszy system państwowy czy narodowy, gdy tymczasem wieś na ziemiach zachodnich zrosła się z narodem polskim.

W. Okiński

Seraphim Peter Heinz: *Die Ostseehäfen und der Ostseeverkehr. Schriften des Instituts für Osteuropäische Wirtschaft am Staatswissenschaftlichen Institut der Universität Königsberg,* Berlin, 1937, str. 314, mapy i plany[1].

Pod powyższym tytułem ukazała się przed paru miesiącami na półkach księgarskich obszerna, bo przeszło trzysta stron licząca, książka dr. P. H. Seraphima, docenta Uniwersytetu w Królewcu. Książka ta dzieli się na trzy części. Pierwsza z nich poświęcona jest charakterystyce gospodarczego i komunikacyjnego układu stosunków w regionie Morza Bałtyckiego. Druga rozważa problem walki konkurencyjnej portów Morza Bałtyckiego. Omówione w niej są przede wszystkim stosunki przed-

[1] W zesz. 1 *Jantaru* zamieściliśmy artykuł dr. Seraphima, zawierający główne tezy przygotowywanej wówczas pracy. Obecnie po ukazaniu się jej w druku, wracamy do niej raz jeszcze ze względu na doniosłość poruszonych przez autora problemów i podajemy krytyczne jej omówienie. *Redakcja.*

wojenne w tej dziedzinie. Z kolei obszerniejsze wywody poświęcone są skutkom odzyskania przez Polskę dostępu do Morza Bałtyckiego i walce konkurencyjnej portów bałtyckich po wojnie. Przeprowadzona jest tam również analiza wpływu naturalnych i technicznych czynników na zdolność konkurencyjną Morza Bałtyckiego. Ostatnia wreszcie część książki zajmuje się problemami, związanymi z ruchem towarowym i okrętowym na Morzu Bałtyckim.

Powyższe, najbardziej sumaryczne zestawienie problemów, poruszonych w książce dr. Seraphima, wskazuje, że celem autora było przedstawienie możliwie ogólnego obrazu całokształtu stosunków gospodarczych i komunikacyjnych regionu Morza Bałtyckiego oraz uwypuklenie i podkreślenie pewnych najbardziej istotnych dla tego obrazu momentów. Słuszność powyższego stwierdza zresztą sam autor, który we wstępie do książki pisze: „Chociaż liczba monograficznych rozpraw, dotyczących rozwoju i ruchu w poszczególnych portach Morza Bałtyckiego jest duża, to jednak dotychczas nie podjęto próby dokonania opracowania, które by obejmowało całe Morze Bałtyckie i przedstawiało zarazem w całości podstawy, jak i samą walkę konkurencyjną portów Morza Bałtyckiego. Niniejsza praca usiłuje fragmentaryczny materiał zestawić w pewną całość pod kątem wskazanych wyżej momentów i dać w ten sposób równocześnie w szerszym zarysie obraz całego rytmu obrotów Morza Bałtyckiego"[2].

Dr Seraphim jest świadom trudności, jakie praca tego typu nastręcza ze względu na różnorodny zasięg posiadanego materiału, jak i odmienne systemy jego zestawiania lub publikowania. Słuszne są też bardzo uwagi autora w zakończeniu słowa wstępnego, gdzie czytamy: „Ponieważ praca tego typu jak niniejsza w szerokiej mierze opierać się musi na materiale statystycznym, wynika z powyżej powiedzianego dla jego oceny jedno: materiał liczbowy może być brany pod uwagę jako dowód ogólnych, wyraźnie widocznych tendencji; mniejsze, a nawet poważniejsze odchylenia są nie tylko zawsze możliwe, lecz nawet prawdopodobne. Z tego też powodu wyciąganie wniosków z mniejszych wahań jest błędne i niebezpieczne. Tylko dłuższe, odcinające się wyraźnie występującą tendencją linie rozwojowe mogą być traktowane jako dowiedzione"[3]. Na zdania te kładziemy jeszcze i z tego powodu specjalny nacisk, że autor nie we wszystkich częściach swej pracy, według naszej oceny, postępował z jednakową ostrożnością przy operowaniu liczbami statystycznymi i wyciąganiu na ich podstawie zasadniczych nieraz wniosków.

Dr Seraphim, biorąc za przedmiot swej pracy Morze Bałtyckie, zdaje sobie oczywiście dobrze sprawę z dużego znaczenia gospodarczego tego regionu. Jednakże równocześnie jako tezę naczelną swej pracy przyjmuje, że Morze Bałtyckie, które kiedyś było jednym z najważniejszych centrów obrotu morskiego, dziś stało się „morzem pobocznym" — *Nebenmeer.* Nie byłoby słuszne w chwili obecnej nie zgodzić się z twierdzeniem, że Bałtyk dał sobie wydrzeć palmę pierwszeństwa przez inne morza i oceany, jakkolwiek wypowiadane są w tym względzie i opinie odmienne[4]. W każdym jednak wypadku trudno jest przyjąć tezę, że Morze Bałtyckie nie jest zdolne do zorganizowania w przyszłości samodzielnego życia i skazane jest na pełnienie jedynie roli „morza pobocznego" i „szlaków dowozowych do wielkich centrów światowych obrotów". Hamowanie możliwości rozwojowych Bałtyku ma zresztą swoją historię w ostatnim kilkudziesięcioleciu. Znajduje ono swój wyraz w dążeniu, jakie występowało przed wojną, a zresztą trwa i do dzisiaj u niemieckich portów Morza Północnego, do podporządkowania swoim interesom interesów portów Morza Bałtyckiego; pewne, drobne zresztą wzmianki o walce tej znajdujemy również i w pracy dr. Seraphima na str. 255. Doniosłe skutki, jakie przyniosła polityka preferowania niemieckich portów Morza Północnego na niekorzyść portów bałtyckich, są powszechnie znane. Przecież ziemie, należące dziś do zaplecza portów Bałtyku, były przed wojną głównym dostawcą emigrantów, których przewóz zapewnił świetny rozwój niemieckiej żeglugi pasażerskiej. Również dzisiejsze zaplecze portów Morza Bałtyckiego było jednym z elementów, wpływających na rozwój potęgi handlowej Hamburga. Rozumiemy punkt widzenia dr. Seraphima. Uważamy jednak równocześnie, że zajęcie przez niego tradycyjnego i niejako oficjalnego stanowiska, reprezentowanego przez niemiecką politykę morską, nadaje jego pracy specyficzny charakter, a przede wszystkim pozbawia ją samodzielności w formułowaniu tez oraz twórczego i konstruktywnego wysiłku w kierunku zbadania możliwości rozwojowych regionu bałtyckiego. Stąd też zapoznając się z materiałem liczbowym oraz wertując treść książki dr. Seraphima, znajdujemy tam przeszłość i teraźniejszość stosunków na Bałtyku, pozbawieni zostajemy natomiast wyraźnej i bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, czy obecny stan rzeczy, tj. traktowanie regionu bałtyckiego, lub poszczególnych jego części jako słabego konsumenta i dostawcy takich lub innych surowców, należy uważać za stały, czy też przeciwnie, istnieją uzasadnione podstawy do wiary, że dzisiejsza rzeczywistość może ulec mniej lub więcej zasadniczej zmianie.

W pracy swojej dr Seraphim kładzie szczególny nacisk na zmiany, jakie zaszły w okresie powojennym z jednej strony przez odsunięcie Rosji od Morza Bałtyckiego, co nastąpiło w wyniku uzyskania samodzielnego bytu państwowego przez kraje wschodniego Bałtyku — z drugiej zaś strony przez równoczesne pojawienie się na Bałtyku Polski. Niewątpliwie oba te momenty posiadają pierwszorzędne znaczenie przy rozważaniu problemu bałtyckiego. O ile jednak problem rosyjski sprowadzony jest w książce dr. Seraphima do rejestracji poszczególnych faktów i ich skutków, to, przeciwnie, problem polski traktowany jest pod kątem osobistych poglądów autora, a jego ujęcie daje podstawę do wysunięcia twierdzenia, że walka z polską myślą i polską polityką morską oraz wyszukiwanie sprzeczności, jakie istnieją lub zachodzić mogą pomiędzy morskimi interesami Polski a interesami innych narodów, świadomie lub nieświadomie urosły u autora do osobnego tematu i stają się jednym z głównych celów, które może niepodkreślone, wysuwają się jednak na czoło książki. Części polskiej poświęcimy osobno kilka uwag, tu musimy jednak zaznaczyć, że wtłaczanie do rozdziałów omawiających sprawy polskie zagadnień, które nie mają bezpośredniego związku z głównym tematem pracy, jak np. krytyka założeń polskiej polityki morskiej, zbyt szczegółowe

[2] „Wenn auch die Zahl der monographischen Einzelabhandlungen über Entwicklung und Verkehr der einzelnen Ostseehäfen gross ist, ist der Versuch einer zusammenfassenden, das ganze Ostseegebiet umspannenden Darstellung von Wettbewerbsgrundlage und Wettbewerb der Ostseehäfen bisher nicht unternommen worden. Diese Arbeit versucht das Einzelmaterial unter den angedeuteten Leitgesichtspunkten zusammenzufassen und damit zugleich in breitem Aufriss ein Bild des gesamten Verkehrsrhythmus der Ostsee zu geben" (str. 8).

[3] „Da eine Arbeit wie die vorliegende aber zu wesentlichem Teil auf statistischem Material beruhen muss, ergibt sich aus dem Gesagten für die Bewertung dieses Materials das eine: das Zahlenmaterial kann nur als Beweis allgemeiner deutlich sichtbarer Tendenzen herangezogen werden: kleinere, ja selbst erheblichere Abweichungen sind jeweils nicht nur möglich, sondern wahrscheinlich. Aus kleineren Schwankungen des Entwicklungsbildes Schlüsse zu ziehen, ist deshalb falsch und gefährlich. Nur längere, mit deutlich hervortretender Tendenz sich abzeichnende Entwicklungslinien können als erwiesen gelten" (str. 11).

[4] Por. np. artykuł H. Eneborga „Żegluga na Bałtyku — jej warunki i rozwój po wojnie światowej", *Żegluga*, wrzesień — październik 1937 r.

omawianie problemu węglowego itd., wpływają ujemnie na zwartą na ogół i logicznie przemyślaną konstrukcję książki dr. Seraphima. Podejście autora do zagadnień polskich jest nam dobrze znane z jego poprzednich prac, których wyliczenie znajdujemy na str. 313 omawianej obecnie książki. Nie różni się ono zresztą od ujęcia innych niemieckich autorów, którzy ostatnio zajmowali się problemami morskiej polityki Polski. Można też śmiało twierdzić, że, jeżeli chodzi o krytyczne nastawienie do poczynań polskich, książka dr. Seraphima nie odbiega od ustalonego standardu. Zresztą nie chodzi tu już o krytykę takiego lub innego posunięcia. Książka dr. Seraphima jest bowiem zasadniczo nastawiona na walkę z prawami Polski do dostępu do morza, chociaż nigdzie nie znajdujemy w niej tej tezy dosłownie tak sformułowanej. W tym stanie rzeczy zrozumiałe jest, iż pomiędzy poglądami reprezentowanymi w pracy dr. Seraphima a naszymi istnieje zasadnicza różnica. Dla nas posiadanie drobnego skrawka własnego wybrzeża i uprawnień w porcie gdańskim jest tylko częściowym odzyskaniem praw i stanu posiadania, jakie mieliśmy dawniej na Bałtyku, a z których z tych czy innych powodów daliśmy się wyzuć, albo których nie wykorzystaliśmy w pełni. Dla dr. Seraphima podstawą do rozumowań jest stan przedwojenny, zmiana zaś tego stanu rzeczy w okresie powojennym jest sprzeczna z interesami, będącymi przecież interesami narodu, do którego należy dr Seraphim. Oczywiście nie jest możliwe w tym miejscu przytaczanie takich czy innych argumentów lub obalanie tez przeciwnika, nie miałoby również celu spieranie się z dr. Seraphimem, czy byłoby korzystniej dla interesów Polski prowadzić własną politykę morską, czy też korzystać w tym względzie z usług obcych. Niewątpliwie każdy z nas pozostałby przy swoim zdaniu i niewątpliwie każdy z punktu widzenia reprezentowanych przez siebie interesów miałby rację. Momenty powyższe podkreślamy jednak dlatego, że należy je mieć ciągle na uwadze przy posługiwaniu się książką dr. Seraphima.

Niewątpliwie części książki poświęcone stosunkom przedwojennym zawierają dużo ciekawego materiału i w sposób jasny informują o najważniejszych problemach i ówczesnej sytuacji na Bałtyku. Osobiście jednak odnieśliśmy wrażenie, że stosunki przedwojenne zostały potraktowane przez autora zbyt równorzędnie z obecnymi, a w niektórych ustępach może nawet wysuwają się na pierwszy plan. Oczywiście, jeżeli chodzi o historyczne ujęcie tematu, takie postawienie sprawy ma swoją wartość, z drugiej jednak strony z powodu zasadniczych różnic, jakie zachodzą w obu okresach, obraz obecnej rzeczywistości przy powyższym ujęciu traci na wyrazistości. Sądzimy zresztą, że i sam autor przy opracowaniu książki uległ pewnej sugestii okresu przedwojennego, który uczuciowo jest dla niego znacznie bliższy od dzisiejszej rzeczywistości.

Musimy przyznać, że tytuł książki nie usposabiał nas zbyt przychylnie do zapoznania się z jej treścią. Obawialiśmy się, że będziemy musieli zapoznawać się z obszernymi, a mało interesującymi w ogólnym opracowaniu, monograficznymi opisami portów, ich technicznych urządzeń itd. W tym względzie książka sprawiła nam miły zawód. Pisana jest żywo i ciekawie; podaje na ogół jedynie najniezbędniejsze informacje, jeżeli chodzi o opis portów oraz ich zaplecza. Niewątpliwie jednak typ prac monograficzno-opisowych, do jakich należy książka dr. Seraphima, posiada trwalszą wartość tylko wówczas, gdy zawarty w nich materiał dotyczy dłuższych okresów lub obrazuje pewne niejako już zamknięte procesy. W przeciwnym wypadku, część materiału, a często nawet i cała praca staje się już zdezaktualizowana w momencie ukazania się jej w druku. Nic też dziwnego, że skoki, jakie miały miejsce w ostatnich latach w rozwoju międzynarodowej koniunktury, oraz duża dynamika i procesy rozwojowe stosunków gospodarczych na Bałtyku zmieniły niejeden wniosek lub konstatację podane w pracy dr. Seraphima. Z tego też względu książka ta, jeżeli chodzi o wnioski i dane, dotyczące ostatnich lat, wymaga każdorazowo szczegółowych weryfikacji i uzupełnień.

Szereg problemów poruszonych przez dr. Seraphima, zasługiwałby lub wymagał bardziej szczegółowego podkreślenia albo omówienia. Brak miejsca zmusza nas jednakże do ograniczenia się jedynie do poruszenia problemów polskich. Zresztą i tu również nie będziemy w stanie omówić tych wszystkich zagadnień, które wymagałyby oświetlenia lub sprostowania. Siłą konieczności zastosować musimy jedynie metodę przykładów, której celem będzie przede wszystkim wykazanie nastawienia, z jakim autor podchodzi do rozważania zagadnień polskich.

Dr Seraphim słusznie zauważa, że zmiany, jakie zaszły na Bałtyku w wyniku odzyskania przez Polskę wybrzeża morskiego, były rezultatem nie tylko zmiany granic przez traktat wersalski, ale również i faktu, że nowe polskie państwo skierowało się ku Morzu Bałtyckiemu, prowadząc specjalną politykę, określaną przez niego mianem „polityki morskiego wybrzeża" albo „polityki Gdyni" (por. str. 99 i nast.). Przez pojęcie to dr Seraphim rozumie „sumę wszystkich poczynań, za pomocą których Polska kieruje obrót ku wybrzeżu morskiemu, ze szczególnym celem skupienia tego obrotu w polskim narodowym porcie Gdyni. Także wyłączenie konkurencji niemieckich portów Morza Bałtyckiego i Północnego, jak i odsunięcie na dalszy plan Gdańska jest celem tej polityki, której środkami są posunięcia natury taryfowej, handlowo-politycznej i organizacyjnej"[5]. Dr Seraphim nie podaje poza tym żadnej charakterystyki powodów, jak nie omawia korzyści, jakie dla całokształtu życia gospodarczego Polski z tego tytułu powstały. Przeciwnie, przy rozważaniu systemu wyjątkowych kolejowych taryf portowych, opierając się na fragmentarycznym materiale, stara się on wykazać, że polityka ta stanowi poważne obciążenie dla życia gospodarczego Polski, nie przynosząc jej równocześnie korzyści w postaci nowego obrotu (por. str. 100 i nast.).

Zasadniczą przesłanką, na której opiera dr Seraphim swoje twierdzenie, jest teza deficytowości polskich taryf portowych, którą ustala on na podstawie porównania kosztów własnych i dochodów z tonokilometra. Dr Seraphim, dla którego zagadnienia kolejowe są terenem dobrze znanym, wie nie gorzej od nas, jaką elastyczność posiada pojęcie „kosztów własnych przewozu" przedsiębiorstwa kolejowego i jak może się ono zmieniać w zależności od tego, czy wliczamy do niego tylko koszty ruchome, czy też i stałe; sądzimy również, że dr Seraphim wie także, jakie elementy kosztów powinny być brane pod uwagę przy ocenie opłacalności lub deficytowości przewozów dla przedsiębiorstwa kolejowego. Dziwi nas tylko z tego powodu fakt, że przyjął on do swoich wywo-

[5] „...die Summe aller Massnahmen..., durch die Polen den Verkehr nach der Seeküste lenkt mit dem besonderen Ziel, diesen Verkehr seinen Schnittpunkt im polnischen Nationalhafen Gdingen finden zu lassen. Sowohl die Ausschaltung des Wettbewerbs der deutschen Ost- und Nordseehäfen wie auch die Zurückdrängung Danzigs sind Ziele dieser Seeküstenpolitik, deren Mittel tarif- und handelspolitische und organisatorische Massnahmen sind" (str. 100).

[6] *Materiały do reformy taryf kolejowych. Cz. I — Studia techniczne. Zesz. I — Koszty własne przewozów na liniach normalno-torowych P. K. P., obliczone według danych statystycznych za rok 1924, 1925 i 1926 i według przewidywań budżetowych na rok 1927/28 i 1928/29* — opracowali S. Sztolcman i A. Krzyżanowski. Wyd. Ministerstwa Komunikacji, Warszawa, 1928.

dów koszty własne, obejmujące również i koszty stałe. Nie chcemy przypuścić poza tym, że autor nie zna pracy z r. 1931 A. Krzyżanowskiego, pt. *Obrachunek kosztów własnych przewozów na kolejach żelaznych. Teoria i praktyka*, zawierającej sprostowanie obliczeń, na których opiera się cytowana przez autora praca dr. Sztolcmana[6]. Pomijamy jednak wszystkie te zastrzeżenia i przyjmujemy zupełnie celowo dla dalszej dyskusji sumę pieniężną, jaką rzekomo Państwo Polskie dopłacić miało do wywozu węgla w latach 1927—1933. Suma dopłat z tego tytułu ustalona została przez dr. Seraphima na 472,3 mil. zł. Równocześnie przeprowadzimy jednak i inne obliczenie. Jak wiadomo, w roku 1926, kiedy przez porty niemieckie, wobec niedostatecznej rozbudowy własnych urządzeń portowych, zmuszeni byliśmy skierować ok. 2 mil. ton węgla, zapłaciliśmy kolejom niemieckim za ich usługi transportowe z tego tytułu ok. 80 mil. zł, tj. ok. 40 zł od tony. W okresie od r. 1927—1933 Polska wywiozła przez swoje porty okł. 52 mil. ton węgla. Gdyby węgiel ten musiał być skierowany przez porty niemieckie, to przy stawce z roku 1926, wypłaty za transport na rzecz kolei niemieckich wyniosłyby przeszło 2 miliardy zł. Gdyby nawet koszt przewozu z r. 1926 mógł zostać w latach następnych obniżony do połowy, czego bynajmniej nie można uważać za rzecz pewną wobec sprzeczności interesów, jaka istnieje pomiędzy przemysłem węglowym niemieckim a polskim, jak i istniejącej w tym okresie wojny celnej polsko-niemieckiej, otrzymujemy — przyjmując, że przy takiej wysokości kosztów transportu wywóz węgla polskiego byłby w ogóle możliwy — cyfrę należności ponad 1 miliard zł. Nie wiemy, jak oceniłby korzystność obu ewentualności dla interesów polskich dr Seraphim. Dla nas jednak rachunek jest oczywisty.

Poświęcimy z kolei słów parę tabeli kolejowego ruchu Polski w obrocie z portami i w ruchu zagranicznym (str. 103), na podstawie której dr Seraphim stara się wykazać, że obrót portowy Polski nie jest „nowym obrotem“, lecz przekierunkowanym z dotychczasowych dróg starym obrotem. Pomijając sprawę niejasności definicji nowego obrotu, zwłaszcza jeżeli operuje się liczbami globalnymi, sądzimy, że dla oceny tej tabeli, obejmującej lata 1926—1933, a więc okres koniunktury i okres największego napięcia kryzysu, niezbędne było, o ile nie chciało się dać tendencyjnego obrazu, podanie równocześnie w liczbach absolutnych lub względnych rozwoju sytuacji w handlu światowym. Również konieczne było scharakteryzowanie w sposób przynajmniej najbardziej ogólny zmian, jakie zaszły w omawianych latach w obrocie Polski z sąsiadującymi z nią krajami lądowymi, zwłaszcza zaś ubytek tych licznych rynków zbytu, który zmusił ją do szukania w drodze przez własne porty rynków zastępczych, co, jakkolwiek przy metodzie operowania sumarycznymi liczbami, przyjętej przez dr. Seraphima, nie znajduje swego wyrazu, to jednak tworzyło „nowy obrót“ w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Wyraźną tendencją zabarwione są również wywody poświęcone zagadnieniu wywozu polskiego węgla, które określane jest w książce tytułem polsko-angielskiej walki węglowej. Trudno uniknąć wrażenia, że podkreślanie sprzeczności polskich i angielskich interesów, a jak w książce się mówi „polskiej ofensywy węglowej“ ma swoją wyraźną tendencję. Autor równocześnie pomija jednak zupełnym milczeniem, że przecież przyczyną tej „ofensywy“ było nieprzejednane stanowisko Niemiec w sprawie zamknięcia swoich granic dla polskiego węgla, gdzie miał on przedtem swoje najbliższe rynki zbytu. W wyniku powyższego stanu rzeczy Polska stanęła przecież wobec alternatywy bądź zdobycia dla siebie nowych rynków zbytu, bądź raptownego zamknięcia istniejących już zakładów przemysłowych ze wszystkimi dalszymi konsekwencjami gospodarczymi i społecznymi tego pociągnięcia.

Nie możemy oczywiście czynić zarzutu Niemcom, że dążą konsekwentnie do rozbudowy własnego przemysłu, nieraz z niewątpliwą szkodą dla interesów innych państw. Sądzimy jednak, że, jeżeli ta polityka powoduje perturbacje w dotychczasowych stosunkach gospodarczych i politycznych, to nie jest słuszne w pracy naukowej — o ile chce się oczywiście, żeby za taką mogła ona uchodzić — obarczać wyłącznie winą za ich powstanie nie pierwszego sprawcę, lecz państwo, które w obronie zagrożonych interesów zmuszone jest w postępowaniu swym uwzględnić dokonaną zmianę warunków.

Z cytowanego już przez nas określenia celów polskiej polityki morskiej, przyjętego przez dr. Seraphima, wynika, że jest ona rzekomo wymierzona przeciwko Gdańskowi. Sądzimy, że twierdzenie takie jest co najmniej zbyt śmiałe i wyraźnie tendencyjne. Zrozumiałe jest, że powstanie i rozwój Gdyni spowodować musiał pewien podział pracy pomiędzy oba porty polskiego obszaru celnego. Podział taki istniał przecież, jeżeli chodzi o zakres pracy portów niemieckich na Bałtyku przed wojną, o czym wspomina zresztą parokrotnie dr Seraphim, istnieje on również i obecnie w państwach rozporządzających więcej niż jednym portem. Na wytworzenie harmonijnej współpracy potrzeba jest jednak pewnego okresu czasu, a również atmosfery wzajemnego zaufania i spokoju. Książka dr. Seraphima pod tym ostatnim względem nie wnosi konstruktywnych momentów. Nikt dzisiaj na świecie chyba nie będzie śmiał twierdzić, że budowa przez Polskę Gdyni była przedsięwzięciem niecelowym, gdyż dla każdego obiektywnie myślącego i patrzącego człowieka jest jasne, że tylko powstanie Gdyni było w stanie zapewnić Polsce prowadzenie samodzielnej i konsekwentnej polityki morskiej. Wartość monopolu jednego portu w handlu morskim Polska wypróbowała ze znanym wynikiem w dziejach swej przeszłości. Trudno jest od niej wymagać, aby powtórzyła ten błąd raz jeszcze. Zresztą i dziś, kiedy Polska posiada Gdynię i chociaż łączą ją z Gdańskiem dobre stosunki, oparte na zrozumieniu wzajemnych interesów i uprawnień, dla pilnego obserwatora będzie jasne, że klimat Gdyni bardziej sprzyja rozwojowi polskiej ekspansji morskiej. Jak będzie się rozwijała w przyszłości współpraca — zależy przede wszystkim od Gdańska, gdyż Polska jest w tym kierunku zdecydowanie i pozytywnie nastawiona. W pracy swej dr Seraphim poświęcił wiele uwagi pokrzywdzeniu Gdańska na korzyść Gdyni przy kształtowaniu się obrotów portowych. Stwierdziliśmy już uprzednio, że powstanie drugiego portu polskiego siłą rzeczy musiało spowodować pewne przesunięcia oraz wywołać specjalizację każdego z tych portów, toteż nie jest słuszne zestawiać — jak robi to dr Seraphim na str. 135 — dzisiejszą sytuację z sytuacją z roku 1928 lub 1929. Znacznie bardziej celowe dla właściwej oceny będzie porównywanie liczb obecnych z liczbami z roku 1912, które podaje i omawia dr Seraphim na str. 93 i nast., a które wskazują, że nawet w latach największego nasilenia kryzysu sytuacja w porcie gdańskim była korzystniejsza, niż w latach przedwojennych. Mówiąc o układzie stosunków pomiędzy Gdańskiem a Gdynią w przyszłości, trzeba brać pod uwagę możliwości rozwojowe zaplecza portów polskiego obszaru celnego, co w książce dr. Seraphima zostało zupełnie pominięte.

Zagadnieniem, które w książce dr. Seraphima powiązane zostało z problemami polskimi, jest sprawa tzw. „bilansu tonażowego Morza Bałtyckiego“. W rozdziale pod tym tytułem autor omawia niekorzystne zmiany, jakie miały zajść w okresie powojennym dla interesów żeglugi pracującej na Bałtyku, przede wszystkim pod wpływem

„ofensywy węglowej Polski". Zagadnienie to stanowi temat, który mógłby być przedmiotem osobnego artykułu. Nie wdając się też w jego omawianie, uważamy jednak za celowe podkreślić, że, według naszego zdania, rozumowanie autora jest zbyt uproszczone i w niedostateczny sposób uwzględnia te wszystkie elementy, które wpływają na kształtowanie się frachtów morskich i ich opłacalność.

A teraz drobny, charakterystyczny przykład. Na str. 104 dr Seraphim robi zarzut polskiej polityce kolejowej, że, stosując system preferencyjnych taryf portowych w wywozie, prowadzi przy istniejącym samo przez się niekorzystnym stosunku ilości towarów w przywozie i wywozie do dalszego pogorszenia bilansu ładowności *(Ladebilanz)* i do wzrostu nieopłacalności gospodarczej obrotu. Znowu na str. 118, przy omawianiu rozwoju tranzytu przez porty polskiego obszaru celnego znajdujemy następującą uwagę: „Kiedy się zatem porówna całą wysyłkę i cały odbiór, to ze stosunków obu portów z zapleczem polskim, traktując to zaplecze jako całość, wynika niekorzystny układ ruchu"[7], a mianowicie, jak wyjaśnia dalej autor, ogromna przewaga transportów wysyłanych z portów drogą lądową w tranzycie nad transportami otrzymywanymi przez te porty tą samą drogą. Konstatacja „tego niekorzystnego", zdaniem autora, stanu rzeczy nie jest uzupełniona żadnym omówieniem, które by wyjaśniało, że ze względu na układ ogólnych obrotów portowych, gdzie wyraźną przewagę posiada wywóz, pozyskanie masowych ładunków przywozowych w tranzycie jest niewątpliwie dogodne dla interesów polskich. Dr Seraphim woli jednak przy omawianiu zagadnień polskich posługiwać się wyłącznie czarnymi farbami. Nic też dziwnego, że pomimo woli nasuwa się myśl o krzywym zwierciadle, w którym widzi on albo chciałby przedstawić polską politykę morską. Brak podkreślenia jakichkolwiek pozytywnych elementów i życzliwej oceny polskich poczynań na morzu oraz korzyści stąd płynących, jest tym więcej zadziwiający, że przecież dr Seraphim należy do narodu, który umiał ocenić należycie wartość morza i wykorzystać jego możliwości. Nie wątpimy, że dr Seraphim wolałby widzieć Polskę skazaną na pośrednictwo innych narodów. Sądzimy jednak, że nie zawsze sprzeczność dwóch interesów pozbawia słuszności roszczenia jednego z uprawnionych.

Nie zwracamy już większej uwagi na używanie przez dr. Seraphima niewłaściwej terminologii, nawiązującej do przedwojennego, przejściowego układu stosunków.

Nie badaliśmy oczywiście wszystkich szczegółów pracy dr. Seraphima, jak i wielkiej liczby zestawień. Przy przeglądaniu jednak książki stwierdziliśmy szereg rzeczowych braków, błędów lub nieścisłości. Wyraźnym potwierdzeniem powyższego mogą być następujące spostrzeżenia. Szereg danych publikowanych w książce straciło swoją aktualność już na parę lat przed jej ogłoszeniem. Typowym przykładem jest w tym względzie zestawienie rozpiętości taryf wewnętrznych i portowych, podane na str. 101. W ciągu ostatnich bowiem lat przeprowadzono dalekoidącą obniżkę taryf wewnętrznych, a ostatnio podwyższono niektóre taryfy importowe. Przykrym błędem jest zamieszczenie na str. 178 mapy, obrazującej zamarzalność portów bałtyckich, na której Gdynia podana została niezgodnie ze stanem rzeczywistym jako port zamarzający. Nieściśle podane są informacje o porozumieniu polsko-gdańskim w sprawie wykorzystania portu (str. 132), o polityce opłat portowych w Gdyni (str. 107) itd.

Kończąc nasze uwagi i reasumując je zarazem, sądzimy za słuszne stwierdzić, iż książka dr. Seraphima zawiera dużo ciekawego materiału, zwłaszcza w niektórych swych częściach. Z punktu widzenia interesów polskich, jak zresztą i poznania obiektywnego stanu rzeczy na Bałtyku, książkę dr. Seraphima należy traktować z dużą rezerwą, jako pracę, która, pisana pod pewnym nastawieniem, świadomie lub nieświadomie pomija szereg istotnych dla oceny tego stanu rzeczy przesłanek, ujmując inne zagadnienia wyraźnie tendencyjnie. Pracę tę należy też oceniać jedynie jako próbę pewnej syntezy przeszłości oraz teraźniejszości i nie szukać w niej odpowiedzi na pytania, jakie znaczenie gospodarcze posiadać będzie Bałtyk w bliższej i dalszej przyszłości.

St. Szyszkowski

Schneider Otto, „Die sozialpolitische Bedeutung der deutschen Seeschiffahrt", *Reichsarbeitsblatt,* nr 1—2, Hamburg, 1936.

Wymieniony artykuł Schneidera ukazał się w części nieoficjalnej urzędowego czasopisma Ministerstwa Pracy Rzeszy Niemieckiej oraz urzędów ubezpieczeń społecznych, pośrednictwa pracy i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia.

W artykule tym omówiono pokrótce rozwój floty niemieckiej od połowy XIX wieku, organizację dzisiejszą tej floty, zatrudnienie w poszczególnych działach żeglugi i w rybołówstwie przybrzeżnym oraz dalekomorskim, płace personelu, ubezpieczenia socjalne, rozwój portów niemieckich i ich zależność od rozwoju floty handlowej, przemysł okrętowy, przemysły pomocnicze (dostawcze), bezpieczeństwo żeglugi morskiej, szkolnictwo morskie, handel i rzemiosło w miastach portowych, zaopatrywanie statków, maklerstwo, spedytorstwo i towarzystwa ubezpieczeniowe.

Z uwagi na to, iż przy omawianiu poszczególnych działów autor przytacza dużo ciekawych danych, dotyczących zatrudnienia, płac i ogólnych zarobków oraz znaczenia przedsiębiorstw żeglugowych w całokształcie życia gospodarczego, wydaje się przeto celowym przytoczyć na tym miejscu niektóre liczby.

Najwięcej uwagi poświęcono analizie personelu zatrudnionego w żegludze bezpośrednio na statkach, podkreślając znaczny spadek tego zatrudnienia z 80 000 osób przed wojną do 20 000 po wojnie. W następnych latach po wojnie liczba ta wzrasta w miarę rozbudowy floty niemieckiej, osiągając w połowie r. 1935 — 39 486 osób. Z liczby tej 25 557 osób, czyli 64,7% ogółu pracowników i takiż procent ogólnego tonażu zatrudnione są na regularnych liniach transoceanicznych, 5,7% pracowników i tonażu na liniach podróży „średnich", 3,2% pracowników i 12,6% tonażu w trampingu mórz południowych i zachodnich itd. Pod względem rodzaju zatrudnienia pracownicy są podzieleni na załogę pokładową, która obejmuje 13 351 pracowników — 33,8%, w tym 10% ogółu zatrudnionych stanowią oficerowie; 12 573 osoby w tym 8,6% oficerów stanowią załogę maszynową, wreszcie 13 262 pracowników — 33,6% składa się na personel hotelowy i administracyjny na statkach. Z powyższych liczb wynika, że ogół pracowników na statkach w żegludze niemieckiej dzieli się na trzy, prawie dokładnie równe części.

Z wymienionej wyżej ogólnej liczby 39 486 osób zatrudnionych na statkach, 86% zostało objęte szczegółową statystyką stanu rodzinnego, ujętą w 41 grupach według stanowisk i rodzaju zajęć z podziałem na wolnych, żonatych, wdowców i rozwiedzionych. Rozciągając osiągnięte w ten sposób wyniki na wszystkich pracowników obliczono, że

[7] „Vergleicht man nun den Gesamtversand mit dem Gesamtempfang, so ergibt sich in den Hinterlandbeziehungen beider Häfen für das polnische Hinterland zusammengenommen eine ungünstige Auslastung des Verkehrs" (str. 118).

wśród 39 486 osób — 23 099 jest wolnych (kawalerów, wdowców i rozwiedzionych), 16 387 żonatych. Na utrzymaniu tych ostatnich pozostaje 16 387 żon, 14 363 dzieci i 1 350 innych osób. Razem z żeglugi utrzymuje się bezpośrednio 71 586 osób.

Osobno omówiono tu znaczenie floty motorowej, obsługującej żeglugę przybrzeżną. Żegluga ta jest reprezentowana przez 900 właścicieli, posiadających około 1 000 statków o tonażu ok. 100 000 B. R. T. i zapewnia egzystencję około 7 500 obywateli, a ogólne wpływy szacowane są okrągło na 8 mil. RM rocznie (r. 1934), z czego dla bilansu płatniczego Rzeszy pozostaje około 7 mil. RM.

Niemiecka flota rybacka dla połowów przybrzeżnych i dalekomorskich składała się w r. 1934 z 41 przedsiębiorstw i zapewniała utrzymanie dla około 43 000 pracowników, wraz z zatrudnionymi na lądzie.

Roczne płace floty handlowej i rybackiej są obliczane na 156,6 mil. RM w r. 1930, a 104 mil. RM w r. 1935; z sum tych utrzymuje się ponad 110 000 obywateli.

Nadmienić trzeba, że przy omawianiu podziału floty handlowej między poszczególne porty niemieckie, autor wymienia Gdańsk z 264 411 B. R. T. tonażu i popełnia w ten sposób podwójną omyłkę, port ten należy bowiem do polskiego obszaru celnego, a zarejestrowane w nim przez czas dłuższy statki-tankowce o tonażu ok. 250 000 B. R. T. były statkami amerykańskimi, które zresztą nigdy nie zawijały do Gdańska i na dłuższy czas przed ukazaniem się artykułu Schneidera zostały wykreślone z rejestru gdańskiego.

Dużo uwagi poświęcono również omówieniu roli bandery narodowej w rozwoju portów niemieckich. W r. 1935 ogólne obroty tonażowe tych portów osiągnęły 80,102 mil. B. R. T., z czego na obroty żeglugi przybrzeżnej przypada 16,818 mil. B. R. T., a na obroty dalekomorskie 63,284 mil. B. R. T. W tych ostatnich obrotach bandera narodowa partycypowała w wysokości 60,6%.

I tutaj, omawiając obroty tonażowe i towarowe oraz zatrudnienie przy obsłudze tych obrotów w poszczególnych portach, autor nie omija portu Gdańska. Zaliczanie Gdańska do portów niemieckich jest niestety zjawiskiem stałym we wszelkich publikacjach niemieckich, nawet o charakterze czysto gospodarczym, i to zarówno w publikacjach prywatnych, półoficjalnych, jak i oficjalnych.

Osobny rozdział poświęcono omówieniu gospodarczego znaczenia budownictwa okrętowego dla kraju i państwa. Przed wojną kapitał prywatny zainteresowany w stoczniach niemieckich wynosił ok. 200 mil. RM, gdy w r. 1929 kapitał ten w 14 większych stoczniach okrętowych wynosił zaledwie 95,5 mil. RM.

W okresie kryzysu (1932/33) wszystkie stocznie niemieckie zatrudniały tyle pracowników, ile w czasach normalnej produkcji zatrudniała jedna większa stocznia. Rolę budownictwa okrętowego pod względem zarówno gospodarczym, jak i socjalno-politycznym ilustruje przykładowo budowa statku typu *Europa*. Cena tego statku wynosiła 65 mil. RM, przy jego budowie było zatrudnionych 15 000 ludzi w ciągu 2½ lat, w tym 5 000 w przemysłach dostawczych poza stocznią.

Okrężna podróż transatlantyku *Europa* przyczynia się do powstania obrotu w wysokości 1¾ mil. RM; statek ten zużywa w czasie takiej podróży m. in. 15 000 butelek wina i wód mineralnych, 6 cetnarów czekolady, 300 hektolitrów piwa, około 18 000 cygar i 120 000 papierosów itd.

Inny przykład: budowa 3 tankowców wartości 6 mil. RM daje zatrudnienie 3 000 robotników w ciągu 14 miesięcy, a nadto przy budowie maszyn — motorów znajduje zatrudnienie 600 robotników w ciągu 3 miesięcy.

Robocizna budowanego statku pochłania około 80% jego ceny.

W r. 1913 stocznie niemieckie zbudowały 458 tys. B. R. T., a wraz ze statkami rzecznymi — 565 tys. B. R. T. W latach 1928 — 1934 stocznie te wykonały 1,288 mil. B. R. T., z tego na zamówienie armatorów krajowych 708 tys. B. R. T., przy czym w tym czasie były zatrudnione zaledwie w 54% swojej wydajności.

W r. 1933 liczbę zakładów pracy związanych z budownictwem okrętowym obliczano na 409. Zakłady te zatrudniały 32 043 pracowników — ta ostatnia liczba stanowi 6,8% ogólnego zatrudnienia w przemyśle niemieckim. Na jesieni roku 1935 liczba zatrudnionych na stoczniach wzrosła do 45 000 osób.

Praca i rozwój marynarki handlowej jest nie tylko ostoją — podstawą rozrostu miast portowych, lecz przyczynia się do rozwoju licznych gałęzi życia gospodarczego w całym kraju i jest źródłem utrzymania dla kilku milionów obywateli.

We wnioskach i uwagach końcowych autor podkreśla znaczenie floty handlowej dla bilansu płatniczego kraju, szacując przeciętne roczne wpływy z tego źródła, w latach 1929—1934, a więc w latach złej koniunktury, na 350 mil. RM. Powołując się na inne państwa morskie, gdzie liczba dysponowanego tonażu na 1 000 mieszkańców jest o wiele większa niż w Niemczech (Norwegia 1 381 B. R. T., Anglia 384, Holandia i Dania po 300, Grecja 250, Szwecja 246, Francja 71, Włochy 66, Japonia 61, Niemcy 56, gdy w r. 1913 liczba ta wynosiła dla Niemiec — 84), Schneider nawołuje do odnowienia i rozbudowy narodowej floty handlowej, by w ten sposób nie pozwolić się dystansować przez innych i we własnym zakresie wykonywać prace transportowe, które mogą i muszą być wykonane przez banderę narodową.

J. Korolkiewicz

Modern Sweden, wyd. *The General Export Association of Sweden*, pod redakcją Erika Nylandera, Sztokholm, 1937, str. 470.

The General Export Association of Sweden wydało w pięćdziesięciolecie swego istnienia wielki tom poświęcony rozumnej propagandzie osiągnięć szwedzkich na polu przemysłu i handlu w ostatnim półwieczu. Większa część wielkiego dzieła obejmuje krótkie szkice poświęcone szeregowi największych firm eksportowych, produkujących przetwory drzewne, stal, maszyny, zapałki i in. Wszystkie szkice bogato ilustrowane materiałem dającym dobre wyobrażenie o wyglądzie fabryk, warunkach pracy a niekiedy i o gotowych produktach. Przesuwają się więc przed oczami czytelnika firmy o światowej sławie jak *Telefonaktiebolaget L. M. Ericsson*, huty stalowe *Uddeholm*, zakłady gumowe w Trelleborgu, *Svenska Tändsticks A. B.* (zapałki), Kompania Wschodnio-Azjatycka, S. K. F. (łożyska kulkowe), *Sandviken* (stal), *Eskilstuna* (narzędzia stalowe), *Asea* (motory i instalacje elektryczne), fabryki broni w Bofors i tyle innych, chlubnie znanych i cenionych obecnie na całym świecie. Dla czytelnika mniej zainteresowanego poszczególnymi firmami przeznaczony jest pierwszy, ogólniejszy dział książki, oświetlający w szeregu dobrze napisanych rozdziałów, również bogato ilustrowanych, różne dziedziny materialnych osiągnięć szwedzkich pod kątem widzenia wczoraj i dziś.

Już na wstępie wydawcy wskazali na fakt, że minione pięćdziesięciolecie w dziedzinie rozwoju szwedzkiego życia gospodarczego a także i socjalnego było jedną z najważniejszych epok w gospodarczych dziejach Szwecji. W okresie tym w Szwecji przeprowadzone zostało uprzemysłowienie w skali, nieznanej chyba w żadnym europejskim kraju. Najważniejszymi momentami na tym polu są: powstanie przemysłu maszynowego i elektry-

cznego, założenie wielkich zamorskich linii okrętowych, olbrzymi rozwój przemysłu przetworów drzewnych, przeobrażenie się starego w Szwecji przemysłu żelaznego w nowoczesną produkcję stali o światowej sławie, elektryfikacja kraju i znakomity rozwój rolnictwa, spowodowany w znacznej mierze pracami nad dostosowaniem i uszlachetnieniem nasion. Dzięki wszystkim tym osiągnięciom Szwecja przeobraziła się z kraju przeważnie rolniczego w kraj przemysłowy. Rolnictwem trudni się obecnie w Szwecji 39% ludności (w r. 1870 — 72%). Rozdziały *Modern Sweden* o charakterze ogólnym kładą także silny nacisk na to, że wraz z przemysłem nie rozwinęło się w Szwecji znane w większości krajów scentralizowanie się jego po wielkich miastach, co oczywista miało swój wpływ na korzystny rozwój socjalny znacznych warstw ludności. Omawiane rozdziały poświęcone są krótkim informacjom o geografii i historii Szwecji, o jej stosunkach socjalnych, wyższym szkolnictwie, bogactwach naturalnych, rolnictwie, przemyśle drzewnym itd., wreszcie o jej architekturze, odznaczającej się wielkimi, chłodnymi, szlachetnymi liniami i przemyśle artystycznym, do którego można zastosować te same określenia.

Modern Sweden jest piękną ilustracją harmonijnego rozwoju dobrobytu narodu szwedzkiego i szczęścia jednostki na drodze wytrwałej, systematycznej pracy, zdala od silnych i ryzykownych wirów wielkiej polityki międzynarodowej i wstrząsów wojennych.

St. S.

Rothery Agnes, *Finland. The New Nation*, Nowy Jork, 1936, str. 267.

Książka pani Rothery zaczyna się od błędu w tytule, wytwarzającego mylne wrażenie, jakoby Finlandia była państwem nowym. W rzeczywistości stanowiła ona księstwo autonomiczne już w r. 1284, a w r. 1581 król szwedzki Jan III nadał jej tytuł wielkiego księstwa, pozostający przy Finlandii nawet przez lata niewoli rosyjskiej. Konstytucję (obejmującą czynne i bierne prawo wyborcze dla kobiet) otrzymuje Finlandia 1 stycznia 1907 r., 6 grudnia 1917 r. następuje ogłoszenie jej niepodległości, a ustawa uchwalona w dniu 17 lipca 1919 r. przez Finlandzkie Zgromadzenie Narodowe nadaje dotychczasowemu wielkiemu księstwu ustrój republikański. Widzimy więc, że Finlandia jako państwo istnieje od dawna, a młody jest w niej jedynie ustrój republikański. Tego faktu p. Rothery w pracy swej nie uwydatniła należycie.

Innym poważnym błędem autorki jest przesada w ocenie roli Lapończyków na północy Finlandii. W rzeczywistości jest ich tam zaledwie 2 100 (wobec ogólnej liczby 3 786 844 mieszkańców w całym państwie).

Na ogół jednakże p. Rothery potrafiła połączyć w swej książce wysoce zajmującą treść ze świetną formą i stylem, dając czytelnikowi pojęcie o historii i geografii Finlandii, jej życiu duchowym, literaturze, sztuce, muzyce, krajobrazie itp. Słowem jest to doskonały przewodnik w podróży.

W sposób znakomity przedstawione są sukcesy fińskich aktorów, artystów, muzyków i pisarzy. Autorka znalazła tu temat tym bardziej zasługujący na podkreślenie, że zdobycze Finów na polu rozwoju kulturalnego, zwłaszcza zaś w dziedzinie oświaty, są powszechnie znane. Finowie nie tylko posiadają przebogaty folklor zachowany w bezcennych dziełach w rodzaju *Kalewali*[1], słynnego zbioru podań fińskich, którego swoistą wersyfikację wykorzystał Longfellow w swej *Hiawatha*, — ale i nieprzebrane skarby motywów ludowych w muzyce.

Do książki p. Rothery, ozdobionej licznymi i pięknymi ilustracjami, dodana jest ponadto mapka Finlandii, skorowidz nazw geograficznych, tablice statystyczne i doskonały przegląd bibliograficzny.

Książka ta będzie nie tylko niezwykle ciekawą lekturą, ale i cennym wkładem w dostępną dziś literaturę o Finlandii.

M. Redlich
Tłum. z ang. W. Jakubowski

POMORZE W POWIEŚCI

W małym nad Wisłą położonym miasteczku Darniowie dzieją się dziwne rzeczy. Źle powiedziałem, nie dziwne, bo podobnie dzieje się przecież w wielu innych miasteczkach, miastach i wsiach pomorskich, śląskich i wielkopolskich. Darniów jest miasteczkiem na polskim Pomorzu, ale Pomorzan nie ma tam, zdaje się, w ogóle; są Niemcy rdzenni, są tacy co noszą polskie nazwiska, jak np. Zientara (wymawiaj: Tsintara albo Szentara), są wreszcie przybysze z innych dzielnic Polski, jak np. dzielny starosta, były wojskowy, o dowcipnym nazwisku Upojeński, jest rodzina Bisiewiczów pochodząca z zubożałej szlachty gdzieś w Lubelskim. Jest co prawda także pani Piojdzina, to będzie chyba Pomorzanka. Otóż w tym Darniowie bardzo żywą i rozległą działalność rozwija mniejszość niemiecka. Młodzi junacy niemieccy nie bardzo muszą się kryć ze swymi ćwiczeniami wojskowymi, podczas których śpiewają:

Kämpfer, Kämpfer für das dritte Reich.
Das sind wir,
Braun das Hemd,
Das Hakenkreuz als Zier...
Heil dem Führer
Adolf
Hitler
Dir...

Młodzi i starzy Niemcy nie tylko w ten niewinny sposób manifestują swe gorące przywiązanie do Führera, okazują je nie tylko w schadzkach i tajnych zebraniach, ale i przez wykup ziemi z rąk polskich — swą *Bereitwilligkeit zur Ostsiedelung*, coraz otwarciej i śmielej pragną przemienić ziemię polską w hitlerowską. Tęsknie, ale i mocno zarazem brzmi na polskim Pomorzu niemiecka pieśń, w której powtarzają się takie apostrofy i pragnienia:

Deutschland, Mutterland,
Wann holst du uns zurück?
. . . .
Deutschland, Vaterland,
Hier, mach uns frei....

zdecydowanie brzmi wyznanie:

Wir wollen keinen Grenzwall sehn..

a w każdym razie:

Wir harren aus am Weichselstrand!

Lojalny na pozór p. Wagner, który od czasu do czasu donosi polskim władzom, co się dzieje wśród mniejszości niemieckiej, utrzymuje ścisły kontakt z Berlinem, jest wiernym doradcą swych współziomków przebywających na „tymczasowo" polskiej ziemi. Podobnie pan Marchwitz, który przez Gdańsk często odbiera instrukcje i informacje organizacyjne dla pomorskich hitlerowców, przed polskim starostą potrafi stanąć służbiście

[1] Patrz artykuł O. Looritsa „Istota i duch Kalewali", *Jantar*, zesz. 1, 1937.

na baczność i okazać się najbardziej lojalnym obywatelem. Nie darmo przyjęła darniowska mniejszość niemiecka zasadę, że winni „wszyscy cicho siedzieć, robić swoje, każdy co jego *(jeder das seine)*. A przez lufcik klaskać w ręce i być Polakiem“. A to wszystko, aby m. in. pan Oberst von Furtke mógł „wspierać szeroką ręką ruch hitlerowski wśród Niemców na Pomorzu, Śląsku i w Poznańskim“, a w Waldengórze założyć obóz pracy, na którym będzie się strzelało i po niemiecku śpiewało. *Arbeit am Nächsten* — oto dewiza zacnej mniejszości. Podtrzymywać, zwiększać stan niemieckości na Pomorzu, aby być gotowym, gdy wybije godzina wyzwolin, gdy Führer stanie na polskim brzegu Wisły. Trzeba im to przyznać, organizować się potrafią, robią to świetnie, organizują nie tylko siebie, ale całą szeroką robotę. Pan prof. Krüger poświęci się, ożeni się z Mańcią Bisiewiczówną, bo jej brat jest aktualnie starostą miasteczka. Pan Krüger będzie tym wymarzonym przywódcą. Któż ośmieli się zakwestionować jego lojalność! A kiedy już nie stać będzie pana Krügera (zbyt młodo i zbyt wcześnie zeszedł z tego świata), wtedy odda się niemieckie dzieci pani Krüger pod opiekę, jako że pani Mańcia nie umie słówka po niemiecku. Więc w pensjonacie Mańci zbierają się młodzi Niemcy, śpiewają, uczą się, a jakże, wygłaszają naukowe referaty. „Chłopcy mogą sobie przyjmować kolegów. Mańcia nie ma nic przeciwko temu, Mańcia nic nie wie“. Starosta wie trochę, np. że Mańcia Krüger otrzymuje jakieś subwencje z Niemiec, i że jeszcze ktoś drugi też. Ale poza tym niewiele więcej. A inni Polacy? Nie widać, nie słychać ich, więc też nic nie wiedzą. Jakże to powiedział pan Wagner kiedyś do pani Trzpilowej, matki młodego przywódcy *Hitlerjugend* w Darniowie? „Partia proniemiecka złożona z najgorliwszych patriotów polskich. Dużo my już zrobiliśmy, bo już zwracają się do nas bez niedawnych uprzedzeń, lecz szczerze i poprostu o radę i pomoc“. Niemcy trzymają się mocno razem, ziemianie w nieodzownym *Jägerhütchen* i sztylpach, rzemieślnicy mali i bogatsi. Biedę niemiecką hojnie podtrzymuje Führer, gęsto płyną zapomogi z Vaterlandu mimo *Devisensperre*. Obficie zasila się rodaków literaturą, Jahrbuchami, broszurami i książkami propagandowymi, krzepiącymi. Toteż zwłaszcza młodzi Niemcy niewiele różnią się od swych towarzyszy w Niemczech: rano „20 minut dla niemieckiego zdrowia“, wszystkie myśli i czyny przepojone wskazaniami Führera, wcielane — o ile to tylko możliwe — w czyn. Cnotliwa pani pastorowa, która kilkadziesiąt lat wytrzymała w cnotliwym dziewictwie u boku swego męża (żyli jak brat i siostra), po mocnych słowach Führera zapragnęła być niemiecką matką. Udało się. Za to z oburzeniem wspomina Otto Tschpil o pani Schachmayer, co to mogła być matką pięciu synów, a przez głupią teozofię poroniła trzech. Wstyd, niemiecka matko! Za to papa Wenzel *(mit dem Jägerhütchen)*, o, ten dobrze wie czego chcieć musi niemiecki mąż na polskiej „tymczasowo“ ziemi. Jego młoda córka Fryda już teraz stara się nabrać wprawy do przyszłego zawodu niemieckiej matki. Otto Tschpil będzie wspaniałym mężem, boć to hitlerowiec z krwi i kości, który młodym swym towarzyszom wciąż w uszy kładzie, że „prawdziwy Niemiec może tylko pogardzać Polakami“. To on właśnie wpaja w nich ideały brunatnych Niemiec, on mocnym głosem intonuje pieśń (jest to widocznie jeszcze hitleryzm nieco dawniejszy, kiedy się Pana Boga uznawało):

So wollen wir nach Gottes Rat
es treulich weiter halten
und tapfer stets mit deutscher Tat
der Väter Gut verwalten...
Der deutsche Pflug, die deutsche Art,
die sollen nimmer rosten:
wir halten aus in Treu geschart
als deutscher Stamm im Osten.

Cóż, kiedy młody Otto jest jednak jeszcze bardzo młody, bardzo zapalczywy. Nie może doczekać chwili, kiedy to Führer stanie sam na pomorskiej ziemi. Spieszy się okrutnie. I ta niedowarzona gorliwość doprowadza do katastrofy. Niezbyt wielkiej, ale zawsze! Nawet pan starosta musiał interweniować. Młodzi zapaleńcy podpalili znienawidzony dla nich zameczek niemieckich masonów. *Ludwig zur Harmonie der Seelen*, siedlisko mdłego sentymentalizmu, podpalili, aby droga była wolna, prosta do Wisły, aby Führer nie musiał długo szukać Darniowa. Teraz wreszcie zrozumiała też coś niecoś biedna Mańcia, która nigdy nic nie wiedziała. Tylko dla niej wyczyn młodych hitlerowców na polskiej ziemi skończył się katastrofą. W jej domu, domu Polki, niemalże siostry ministra, było *Deutsches Heim*, kuźnia młodej myśli niemieckiej, wylęgarnia młodych hitlerowców pomorskich. Symbol aż nadto wymowny, by nad nim przejść do porządku dziennego.

Obraz ruchu i knowań mniejszości niemieckiej na polskim terenie, jaki roztoczyli w swej powieści Boguszewska i Kornacki *(Deutsches Heim*, część II cyklu pt. *Polonez*, str. 423) wydaje się jaskrawy i przesadzony, czyni wrażenie satyry na nieudolność, senność, bezradność polską. Może czynić takie wrażenie na kimś, co nie orientuje się zupełnie w działalności *Volksbundu* w Polsce. Sporadyczne procesy hitlerowców na terenie Polski odsłaniają tylko rąbek kreciej, destrukcyjnej roboty, jaką uprawia mniejszość niemiecka pod okiem polskich władz. Spółka autorska Boguszewska i Kornacki odkryła przed szerokim ogółem polskim świat groźny dla przyszłości naszych ziem na kresach zachodnich. W opowiadaniu Boguszewskiej i Kornackiego niema żadnej przesady, jeśli idzie o meritum sprawy, jest to niemal fotograficzna odbitka tego, co się w istocie dzieje nie tylko w Darniowie na Pomorzu, o czym zaś polskie społeczeństwo zdaje się nie wiedzieć nic. Obraz ten jest szczególnie przykry i bolesny nie dlatego, że Niemcy na ziemiach polskich prowadzą robotę irredentystyczną, ale że robota ta nie napotyka na przeciwdziałanie powołanych do tego czynników. Nie władze jednak same winne, że rozwija się podziemna robota antypolska, która w dalszej konsekwencji zmierza do oderwania ziem polskich, do zupełnego poddania ich pod wpływy obce. Czyż niedawno temu nie obiegła prasy wiadomość, że niemieckie komisje poborowe urzędują bezceremonialnie na ziemiach Pomorza, że nie napotykają na żadne trudności w swej robocie? Jeśli się takie i tej podobne historie dzieją na polskim terenie, czyż można się dziwić, że Gdańsk sobie pozwala na coraz bardziej bezceremonialne lekceważenie polskich praw w Wolnym Mieście!

Powieść Boguszewskiej i Kornackiego jest nie tylko dziełem artystycznym wysokiej miary, ale przede wszystkim sam temat przez odważne, przenikliwe ujęcie go — czynem społecznym wielkiej doniosłości, który oczy otworzyć powinien komu trzeba, wywołać należytą praktyczną reakcję. Takiego stanu rzeczy nie wolno tolerować, zwłaszcza w chwili, kiedy Polacy na ziemi niemieckiej poddani są bezprzykładnemu uciskowi, surowej, bezwzględnej polityce eksterminacyjnej, zmierzającej do zupełnego wyniszczenia żywiołu polskiego w Niemczech. Tam nie ma tak naiwnych polityków, takiej sennej władzy, tak biernej ludności cywilnej, jak się to u nas gdzieniegdzie spotyka. Autorowie ośmieszają tu i ówdzie w swej powieści ów ruch, bagatelizują szereg pociągnięć, czynią to prawdopodobnie całkowicie świadomie, by uniknąć zarzutu politycznej denuncjacji, ośmieszania i wyszydzania nieudolności polskiej — ale przez tę dobrotliwą jakby ironię aż nadto wyraziście prześwieca prawdziwe oblicze naszej rzeczywistości na tym odcinku. I z tym ostrzeżeniem musimy, powinniśmy się liczyć. Autorowie znają do-

brze charakter indywidualny i zbiorowy Niemców, znają go nad podziw dobrze. Kornacki jest, jeśli się nie mylę, dzieckiem Pomorza, miał więc dostatecznie dużo sposobności, by się przyjrzeć naszym współobywatelom niemieckim. Takie postacie Wenzla, Wagnera, Marchwitza, czy choćby takiego piekarza Zientary, pani Trzpilowej — to poprostu syntezy natury indywidualnej i zbiorowej przeciętnych Niemców. Z fotograficzną dokładnością podchwycono drobne szczegóły ubioru, zachowania się, mentalność Niemców. Mały zespół przedstawiony w *Deutsches Heim (eine kleine aber nette Gesellschaft)* to jakby całe Niemcy w miniaturze. I właśnie to ścisłe i dokładne uzasadnienie psychologiczne postaci i sytuacji stanowi rękojmię niemniejszej ścisłości i prawdziwości stanu faktycznego. Drobne przejaskrawienia (ordynarny erotyzm Ottona i Frydy, brutalność piekarza Zientary, bójki i zabójstwa terminatorów niemieckich, interesowność niektórych elementów rzekomo patriotycznych) — w rzeczowości i dokładności obrazu nie zmieniają nic, przeciwnie, uwypuklają silniej momenty emocjonalne akcji. Jakkolwiek *Deutsches Heim* należy do czystej literatury artystycznej, nie jest reportażem ani faktomontażem, to przez swe nasilenie polityczno-społeczne stoi wagą swoją na tym samym, a pod pewnym względem na wyższym jeszcze poziomie, niż *Smętek* Wańkowiczowy. *Deutsches Heim* zasługuje co najmniej tak samo na cztery wydania w ciągu paru miesięcy, na to, by książkę tę poznał jak najszerszy ogół polski, szczególnie zaś ci, którym powierzone jest bezpieczeństwo i całość Państwa naszego.

Akwamaryna Niny Rydzewskiej - Baytugan, druga powieść osnuta na tle Pomorza (Warszawa, 1937, str. 354), budzi jeszcze bardziej przykre refleksje niż poprzednia. Tamtą odłożyliśmy ze szczerym podziwem dla wysokiej klasy artystycznej, jaką reprezentuje, z szacunkiem dla odwagi cywilnej, z jaką autorowie obnażyli bolesną ranę naszej polskiej współczesności. *Akwamaryna* budzi nieprzyjemne wrażenie zarówno wtedy, gdy osnowa powieści jest prawdziwa, jak wówczas, gdy stanowi tylko świadomą deformację lub jednostronne ujęcie rzeczywistości.

Dokąd prowadzi autorka czytelnika? Na zgubioną wśród jezior i cmentarnego krajobrazu wieś kaszubską w powiecie morskim, w której nędzne checze, brudne i zaniedbane, a w nich ludzie bardziej podobni do widziadeł fantastycznych niż istot żywych: pijaczyna Jakub, rozpustnik Jazdoń, utracjusz Tomasz, jędza Marta i im podobni. Nie rozlega się w tych chatach słowo pogodne, radosne — dochodzą nas jedynie bełkoty pijanych, krzyki katowanych dzieci, nieustanne swary rodzinne, kłótnie i bijatyki. Ludzie żyją chwilą bieżącą nie troszcząc się o przyszłość, ciężki, rzadki zarobek pozostaje w karczmie lub idzie na rzeczy zbędne, niepotrzebne. Wędrowiec w tych stronach nie łatwo znajdzie serdecznej gościny, chyba że za nią zapłaci. Nędzna, niemal bydlęca wegetacja. Niewiele inaczej przedstawia się życie w chatach rybackich nad morzem. Ludzie tu trochę mniej pijani, bardziej zaradni, schludniejsi, może bardziej pracowici niż Kaszubi z nad jezior, ale ta sama u nich nieżyczliwość wzajemna, ta sama swarliwość, niski poziom etyczny, brak wyższych aspiracji, chyba że trafi się postać egzaltowana, wytrącona ze zwykłej koleiny życiowej — jak to miało miejsce z Weroniką — wtedy ambicja nie zna miary. Więc tacy są Kaszubi? Tacy rybacy i ich rodziny? Spośród nich wyszli Ceynowy, Derdowscy, Abrahamowie?

Należało bodaj dla wydobycia pewnego artystycznego efektu, dla rozszerzenia skali typów, ukazać choć jedną jaśniejszą plamę, tymczasem wędrujemy wciąż po mrokach, toniemy w cuchnącym błocie, spiesząc się, by jak najprędzej wydobyć się z tej alkoholem i zwierzęcą miłością przesyconej atmosfery. Zgorzkniały pesymizm, rezonerstwo światopoglądowe, mętność idei zwiększa jeszcze bardziej ponurość wrażenia odniesionego ze środowiska, odmalowanego z modnym dziś brutalnym realizmem.

Nawet i wtedy, kiedy autorka — pozostawiając na boku środowisko — kreśli jedynie historię tragedii ludzkiej, przeraźliwie smutny żywot Weroniki, nie potrafi się zdobyć na pewną naturalną równowagę w uzasadnieniu psychologicznym swych bohaterów, nie potrafi się przemóc, by obok cieniów i czarnych plam, umieścić bodaj odrobinę światła. Artystyczna strona powieści nie zyskuje na tym nic, prawdopodobieństwo zaś staje się bardzo nikłe. Daremnie też szukalibyśmy jakiegoś oryginalnego pomysłu w ujęciu fabuły lub konstruowaniu powieści. Historia Weroniki i Petroneli, która zajmuje dobrą połowę powieści, jest raczej banalna; to zwykłe ludzkie biedy, awantury rodzinne umieszczone na tle budującej się Gdyni, w atmosferze podnieconej, niezwykłej. Jest coś niesamowitego w uporczywym powtarzaniu się niewdzięczności dzieci wobec rodziców, upadków dziewcząt, rozpusty synów — i to chyba jest jedyną oryginalnością powieści. Ani krajobraz, ani ludzie sami nie występują z należytą plastyką w całokształcie swego życia i swych zajęć. Opisy, które by nazwać można regionalistycznymi, rozsiane są w powieści skąpo i przedstawione niewyraźnie. Język jest zasadniczo literacki, zlekka upstrzony wyrażeniami gwarowymi, z których część ma mocną barwę wielkopolską. Najlepiej jeszcze w powieści wypadła historia tworzącej się Gdyni, stosunek ludności tubylczej do zachodzących w szybkim tempie przemian. Trafiają się w tej powieści także fragmenty o szczerym napięciu dramatycznym, o dużym wyrazie emocjonalnym, są one jednak zbyt rzadkie i zbyt mało harmonizują z całością, by wywrzeć mogły większy efekt. Piśmiennictwo polskie nie byłoby chyba poniosło żadnej straty, gdyby powieść Rydzewskiej-Baytugan była pozostała w rękopisie.

A. Jesionowski

„Lychnos", Lärdomshistoriska Samfundets Arsbok 1937 (Rocznik Szwedzkiego Towarzystwa dla Historii Nauk), Uppsala, 1937, str. 689.

Wspaniały ten tom, stojący na bardzo wysokim poziomie naukowym a równocześnie mogący niewątpliwie zainteresować najszersze koła inteligencji świata kulturalnego, a przede wszystkim krajów skandynawskich i bałtyckich, — to już drugi rocznik, założonego w Uppsali w maju 1934 roku Szwedzkiego Towarzystwa dla Historii Nauk *(Lärdomshistoriska Samfundet)*. Charakterem swym zbliża się do słynnych czasopism: angielskiego *Isis*, wychodzącego w Cambridge, oraz francuskiego *Archeion*, wychodzącego w Paryżu, jednakże o charakterze mniej międzynarodowym, lecz bardziej szwedzkim, skandynawskim, a więc bardziej zbliżonym do podobnego polskiego wydawnictwa Instytutu Mianowskiego *Organon* (wydawanego w jęz. ang.), lub *Nauka Polska* (w jęz. polskim).

Towarzystwo to liczy już przeszło 3 tysiące członków. Prezesem jest prorektor uniwersytetu w Uppsali, prof. N. von Hofsten, a sekretarzem oraz głównym redaktorem roczników *Lychnos* — J. Nordström, prof. historii idei i nauk na uniwersytecie w Uppsali. On też jest głównym inicjatorem Towarzystwa. Już w rok po objęciu przez niego tej nowoutworzonej katedry praca jego zaczęła wydawać tak piękne owoce, że doprowadziła do stworzenia Towarzystwa, które zalicza w poczet swych członków naukowców nie tylko z krajów skandynawskich i bałtyckich, ale także z wielu innych, europejskich i pozaeuropejskich. Spis tych członków znajdujemy na ostatnich 45 stronach

rocznika. Dorobkiem Towarzystwa są nie tylko dwa dotychczas wydane obszerne roczniki, ale także ciekawe odczyty, wygłaszane na walnych zebraniach, oraz pierwsze publikacje *Biblioteki Lychnos*. W roku ubiegłym zapoczątkowano bibliotekę tę obszernym studium N. V. E. Nordenmarka pt. *Anders Celsius*. Na rok bieżący zapowiedziano cztery publikacje z tej serii, z których jedna już się drukuje, mianowicie pierwszy tom słynnego czterotomowego dzieła Olafa Rudbecka *Atlantica*, w przygotowaniu zaś znajdują się: dzieło znanego historyka medycyny Vilhelma Djurberga o Janie v. Hoorn, ojcu szwedzkiej obstetryki, wydanie niedrukowanej korespondencji Christofera Polhema, największego szwedzkiego geniusza technicznego XVIII wieku, oraz wydanie dziennika szwedzkiego astronoma Bengta Ferrnera, prowadzonego przez niego podczas pobytu w Holandii, Anglii, Francji i Włoszech w latach 1758—1763.

Na treść roczników *Lychnos* składają się artykuły naukowe wybitnych piór, pisane przeważnie w języku szwedzkim, lecz podane również w streszczeniu w języku angielskim, francuskim lub niemieckim, — oraz liczne recenzje dzieł i czasopism, wchodzących w zakres zainteresowań, określonych statutem Towarzystwa. Statut ten zamieszczono również w obu rocznikach. Składa się on z 9 paragrafów, z których pierwsze cztery określają cele Towarzystwa, a więc ideę studiowania historii badań naukowych ze specjalnym uwzględnieniem szwedzkiej myśli naukowej (§ 1); dla urzeczywistnienia tej idei postanawia się skupić zainteresowanych tym tematem badaczy, utrzymywać z nimi łączność, szerszy zaś ogół informować o wynikach badań za pomocą roczników oraz specjalnych wydawnictw (§ 2). Dalej zamierza Towarzystwo, przekonane o wielkiej roli historii nauk, walczyć o należne jej stanowisko na uniwersytetach i w szkołach (§ 3) oraz otoczyć opieką wszelkie zabytki, mogące się przyczynić do lepszego poznania historii nauk w Szwecji (§ 4).

W omawianym roczniku (1937) znajduje się 21 artykułów, z których większość dotyczy krajów skandynawskich. Są to przeważnie krytyczne wydania cennych a niedrukowanych dotychczas tekstów lub dzieł wprawdzie już drukowanych, ale teraz wydanych w innym oświetleniu krytycznym, często uwypuklonych na dobrze odczutym tle epoki. Takimi są rozprawy: J. E. Almquista „Dwie dotychczas niedrukowane prawnicze rozprawy Olavusa Petri", S. E. Bringa „Suecia antiqua et hodierna", Gunnara Ekholma „Z badań nad Tacytem", B. Hildebranda „List Champolliona z r. 1827 o petroglifach (rysunkach na skałach) na północy", C. W. Oseena „Manuskrypt Emanuela Swedenborga", J. Nordströma (sekretarza Towarzystwa i głównego redaktora) „Romantyka historii i polityki w czasach Gustawa Adolfa. — Mowa Peder Erikssona, 1625".

Inne rozprawy są raczej biograficzne lub informacyjne, przedstawiając ważne wydarzenia z historii nauki i kultury szwedzkiej. Tak więc pisze O. T. Hult na temat „O Antonim van Leeuwenhoeku i pionierach mikroskopii"; Eskil Källquist podaje kilka uwag o Jakubie Rudbeckiusu pt. „Przyczynek do historii nauki łaciny w Szwecji"; Bengt Hildebrand zamieszcza rozprawę na temat „Kardynał Stefan Borgia a Szwecja"; Sten Lindberg omawia „Zbiór książek króla Jana III w r. 1571"; C. W. Oseen mówi o „Szwedzkim historyku nauk z okresu romantyzmu" (o baronie F. W. von Ehrenheimie); E. Dahl pisze w języku angielskim na temat „King Charles Gustavus of Sweden and the English Astrologers William Lilly and John Gadbury"; Henryk Sandblad podaje „Notatkę o Tycho Brahe, wyjętą z dzieła Jakuba Stolterfohta pt. *„Consideratio visionum apologetica* (1645)"; O. Walde pisze na temat „Doktor Johann Copp, astrolog i lekarz z czasów reformacji w służbie szwedzkiej"; wreszcie Ake Akerström omawia „Podróż Urbana Hjärne do Niemiec i Holandii w r. 1667". Reszta rozpraw już nie jest ściślej związana z żadnym krajem skandynawskim ani bałtyckim.

Dalej następuje bardzo bogaty dział recenzyj książek, zawierający 199 pozycji, po czym równie bogaty przegląd czasopism. Trzeci dział poświęcony jest sprawom Towarzystwa. Znajdujemy tu statut, kronikę od maja 1936 do maja 1937 roku, i sprawozdania.

Końcową część stanowią komunikaty. Notują one dzieje badań różnych krajów nad historią nauk, a więc Polski, Szwecji, Anglii, Francji, Rumunii, Czechosłowacji, Niemiec, U. S. A. Z krajów skandynawskich i bałtyckich — poza Szwecją — tylko Polsce poświęcono obszerniejszy artykuł informacyjny, który podkreśla, że „historia nauk ma w Polsce piękne tradycje a jej stanowisko w obecnym życiu naukowym tego państwa jest pod wieloma względami godne naśladowania" (str. 622).

Mimo zamieszczenia tej obszerniejszej notatki o Polsce, krajom bałtyckim poświęcono za mało uwagi — co najmniej w tym dziale, o ile nie w dziale rozpraw naukowych. A może to wina niedostatecznego jeszcze zainteresowania naukowców tych krajów Towarzystwem i jego organem *Lychnos?*

Na samym końcu Rocznika znajdujemy bibliografię literatury szwedzkiej historii nauk.

Dzieło całe, imponujące tak treścią, jak też rozmiarem, drukowane na wspaniałym papierze, z licznymi rycinami, odbitkami tekstów oryginalnych, uzupełnione jest spisem 3006 członków Towarzystwa, w większości oczywiście Szwedów, ale także w znacznej części z Finlandii. Za mało jednakże znajdujemy członków z Danii i Norwegii, a przede wszystkim za mało z Polski, Estonii; zupełnie zaś brak członków z Łotwy i Litwy — a szkoda, bo tak poważna instytucja o charakterze tak wybitnie naukowo-kulturalnym jak Towarzystwo, posiadające tak poważny organ, jak rocznik *Lychnos* wraz z *Biblioteką Lychnos*, mogłoby się bardzo skutecznie przyczynić do szybszego wytworzenia się kulturalnej wspólnoty tych tradycjami tak silnie ze sobą związanych krajów i zapoczątkować współpracę opartą o solidne podstawy kulturalno-naukowe.

F. Böhm

Vem är det? Svensk Biografisk Handbok, 1937 (Szwedzki Słownik Biograficzny), Sztokholm, 1936, str. 953.

Jest to trzynasty rocznik ukazującego się co drugi rok szwedzkiego słownika biograficznego, wydawanego przez znane wydawnictwo P. A. Norstedt & Söner. Na 953 stronach podano w tym roczniku, drobnym ale wyraźnym drukiem, około 6 tysięcy biografij, i to bardzo wyczerpujących dzięki przestrzeganiu pewnego jednolitego dla wszystkich, z góry ułożonego schematu. Nie znajdujemy tam żadnych ocen, żadnego wartościowania, tylko suche dane: miejsce zamieszkania, data i miejsce urodzenia, przebieg wykształcenia i pracy zawodowej, społecznej oraz naukowej. Jest to wystarczające, gdyż do słownika wciągnięte są tylko nazwiska osób żyjących, a celem jego jest poinformowanie kupca, przemysłowca, bankowca lub też każdego innego zainteresowanego tym lub owym Szwedem, kim ten dany Szwed jest, jakie zajmuje stanowisko społeczne, jakimi pracami może się pochlubić itd. Omawiany słownik biograficzny jest jakgdyby uzupełnieniem wielkiej encyklopedii nordyjskiej *Nordisk Familiebok*, której najnowsze, trzecie wydanie niedawno ukończono. Do tego dzieła dostały się jednak nazwiska tylko takie, które zdobyły sobie już pewną sławę, podczas gdy w omawianym informatorze biograficznym znalazł się każdy, kto zajmuje już trochę poważniejsze stanowisko zawodowe czy też społeczne.

Na ostatnich stronach słownika znajdujemy spis osób, wciągniętych do poprzednich wydań, ale obecnie już zmarłych. Jedną z najciekawszych z tych osobistości był profesor Robert Bárány, słynny lekarz-badacz, wyróżniony w r. 1914 nagrodą Nobla.

Z innych profesorów, zmarłych w ostatnich dwóch latach chciałbym jeszcze wymienić: wybitnego ginekologa, prof. Edwarda Alina, prof. teologii i biskupa Erika Aureliusa, słynnego matematykę prof. I. O. Bendixsona, fizyka prof. Wilh. Carlheim-Gyllenskölda (był on członkiem Komitetu Nagrody Nobla), wybitnego astronoma-matematyka prof. Karola Charlier, językoznawcę-indiologa prof. Jarla Charpentier, antropologa prof. K. M. Fürsta, prof. historii klasycznej Lennarta Kjellberga, neofilologa prof. Axela Kocka, słynnego orientalistę P. Leandera, estetyka prof. Alberta Nilssona, profesorów filologii Jana Samuelssona i Hakona Sjögrena, prof. chemii Johna Sjöqvista, romanistę prof. Erika Staaffa i słynnego prof. patologii Artura Vestberga.

Ze zmarłych w ub. dwóch latach artystów wymienić należy: akwarelistkę i literatkę Otylię Adelborg, malarkę Julię Beck, malarza, członka Szw. Akademii Sztuk Pięknych Wilhelma Behma, malarkę A. K. Boberg, rzeźbiarza Krystiana Erikssona, kompozytora R. Liljeforsa, malarza Jerzego Pauli i malarza Ivara Kamke, którego ojciec pochodził ze Śląska.

Z literatów zmarłych w tychże latach najbardziej znanymi są: Eugen Fahlstedt, podróżnik i powieściopisarz Axel Klinckowström, literat Emil Norlander, literat, podróżnik i filantrop Jonas Stadling oraz literatka Ellen Zofia Wester, która pod pseudonimem E. Weer przetłumaczyła wiele dzieł z literatury rosyjskiej i polskiej. Jej tłumaczenia z literatury polskiej, jak *Chłopi* Reymonta, wiele dzieł Sienkiewicza, Orzeszkowej i innych, są najlepszymi tłumaczeniami z języka polskiego w literaturze szwedzkiej. Należy ona w ogóle do najlepszych stylistów szwedzkich.

Z innych wybitnych nazwisk tego spisu zasługują jeszcze na wyróżnienie: Robert Dahlander, wybitny inżynier, De Geer Louis, były premier szwedzki, A. K. Fryxell, wybitny ekonomista i J. O. R. Ramstedt, były premier i minister.

Pożyteczne to dzieło kończy się wykazem sygnatur i psudonimów, jakich używały te osoby, które zostały do słownika wciągnięte. Całość jest wydana starannie, chociaż wkradły się drobne błędy w druku obcych nazwisk (tak np. na str. 236 pod „Fellenius K. G.", podano „Koseinszko" zamiast „Kościuszko"); są to jednak rzeczy trudne do uniknięcia w tego rodzaju wydawnictwach.

F. Böhm